

Emma Darcy

Weekend w Tokyo

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Angie Blessing (Błogosławieństwo) czuła się paskudnie. Nawet blask słońca przyprawiał ją o ból głowy. A może to nie słońce, tylko Paul...

Mimo pięknego niedzielnego poranka Angie wolała wrócić do mieszkania, które zajmowała na spółkę z Francine Morgan, przyjaciółką i partnerką w interesach, niż oglądać regaty w towarzystwie Paula.

Na szczęście mieszkała po drodze do jachtklubu. Gdyby nie to, Paul by jej nie odwiózł do domu. Musiałaby wziąć taksówkę.

Paul Overton, najatrakcyjniejszy kawaler w Sydney, wiele tracił przy bliższym poznaniu. Angie już trzeci rok była jego „partnerką”. Dotąd się nie oświadczył. Co więcej, Angie wcale nie była pewna, czyby się zgodziła, gdyby tu i teraz padł przed nią na kolana i poprosił ją o rękę.

- Pamiętasz, że w piątek idziemy na przyjęcie? - rzucił od niechcienia.

Kolejna impreza związana z polityką. Taka jak wczorajsze przyjęcie. Wszystko, co robił Paul, w jakiś sposób wiązało się z polityką. Zawierał znajomości z wpływowymi osobistościami, budował poparcie dla swych ambicji, jak czołg parł do parlamentu. Zawód adwokata, umożliwiający wykazanie sprawności w retoryce, też był tylko krokiem w kierunku tego, czego Paul naprawdę pragnął.

- Angie? - warknął, zniecierpliwiony jej milczeniem.

- Mam to zanotowane w kalendarzu - powiedziała posłusznie, choć nie cierpiała roli ozdobnika u jego boku, jaką odgrywała na tych wszystkich przyjęciach. - A w środę idziemy na balet - przypomniała.

- Obawiam się, że nic znajdę czasu. Mam w tym tygodniu ważny proces i muszę się porządnie przygotować. Wyobraź sobie, że telewizja pokaże sprawozdanie z tego procesu.

Angie się wściekła. Balet to była jej miłość, ale ponieważ nie był ważny dla kariery Paula, więc się nie liczył. Co szkodziło zrezygnować z regat i przygotować się do procesu w niedzielę? Odpowiedź była jasna jak słońce: Paulowi nawet nie przyszłoby do głowy, żeby zrezygnować z którejś ze swoich przyjemności!

- Możesz pójść z Francine - powiedział.

- Oczywiście - zgodziła się natychmiast.

Nie było sensu z nim dyskutować. Strata czasu. Zatrzymał mercedesa, ale nie wyłączył silnika, co znaczyło, że nie wysiądzie i nie otworzy jej drzwi. Angie coraz częściej się zastanawiała, czy po trzech latach z każdego związku ulatuje uczucie. Czy to norma, że traktuje się człowieka jak swoją własność?

- Mam nadzieję, że prędko dojdiesz do siebie.

- Paul uśmiechnął się smętnie.

Choroba żołądka to była jej wymówka na dzisiejszy dzień.

- Ja leż. - Angie także się uśmiechnęła. Oczywiście nie zamierzał jej pocałować. Nie mógł sobie pozwolić na złapanie grypy żołądkowej, bo przecież miał ten swój ważny proces...

- Mamie wyglądasz - stwierdził współczująco.

- Dbaj o siebie, Angie.

Bo on, oczywiście, nic zamierzał o nią zadbać.

- Zadzwoń do ciebie w tygodniu - dodał. Żeby się upewnić, czy wyzdrowieję na piątek,

kiedy znów będzie mnie potrzebował, pomyślała gorzko.

- Dobrze - powiedziała, gramoląc się z auta. Paul był bardzo przystojny: wysoki, szeroki w barach, ciemnowłosy i ciemnooki. Pochodził z bogatej rodziny i sam też miał okazały majątek. Pewnie czekałaby ją wspaniała przyszłość u jego boku, lecz nie spieszył się z propozycją małżeństwa. Trzy lata...

- Miłego dnia - powiedziała z przymusem i zatrzasnęła za sobą drzwi samochodu.

Patrzyła, jak odjeżdżał - pierwszorzędny mężczyzna w pierwszorzędnym aucie - i zastanawiała się, czy Paul uważa ją za kobietę z najwyższej półki.

Wyglądała świetnie: wysoka blondynka z długimi włosami, szczupła, choć trochę bardziej zaokrąglona niż najbardziej wzięte modelki. Miała świetną cerę i nie potrzebowała makijażu, by cokolwiek pod nim ukrywać. Na dodatek fotogeniczna. Nie uważała się za piękność, ale oczy miała wyjątkowe, pewnie z powodu ich niezwyklego odcienia zieleni.

Doskonale się prezentowała i to jej pomagało w interesach. Ludzie angażujący zawodowca do urzędnictwa swego domu darzą zaufaniem człowieka, który sam jest dobrze skomponowany. Tak, z pewnością jej wygląd odpowiadał Paulowi, ale czy uważał ją za odpowiedni materiał na żonę?

Angie nie miała w rodzinie ani bogaczy, ani polityków, ani nawet żadnego prawnika. Jej rodzice byli artystami i mieli antyrządowe poglądy, ale pozwalali córce mieć własne zdanie. Niemożliwe, by Paul życzył sobie takich teściów. Zresztą mieszkali daleko, na wschodnim wybrzeżu Byron Bay, i nie wypowiadali się na temat związku Angie z Paulem. Co innego rodzice Paula. Zdawali się ją akceptować, ale co o niej myśleli naprawdę? Czy uważali, że nadaje się na życiową partnerkę ich jedyne go syna?

I najważniejsze: czy Angie naprawdę chciała być życiową partnerką Paula Overtona? Kiedyś zdawało jej się, że złapała Pana Boga za nogi, a teraz... Właśnie zaczynało do niej docierać, że prawdopodobnie straciła trzy lata na pielęgnowanie złudzeń.

Francine siedziała na balkonie z widokiem na zatokę. Dookoła wałały się płachty niedzielnej gazety, na stole stał kubek po kawie. Była w takim podłym nastroju, że nawet piękny poranek nie zdołał jej z niego wydobyć. Angie nie musiała pytać, jak się udało wczorajsze spotkanie singli.

- Znów kłapa? - zagadnęła.

- Nie zaiskrzyło - mruknęła apatycznie Francine.

To nie mogło się udać, pomyślała Angie. Na takich spotkaniach wszyscy rozpaczliwie chcą zaimponować całej reszcie.

- Może przy drugim spotkaniu będą fajniejsi

- powiedziała.

- Akurat. - Francine się skrzywiła. - Wszyscy myślą tylko o jednym.

- Wyglądałaś rewelacyjnie w tej czerwonej sukience.

- Kiedy wreszcie spotkam odpowiedniego człowieka, powinnam wzbudzić w nim pożądanie.

- Francine westchnęła. - W każdym razie tak piszą w poradniku. „Myśl pozytywnie i daj się zapamiętać”. Zawsze staram się dobrze wyglądać.

- Dzisiaj się nie postarałaś - zażartowała Angie, chcąc wprowadzić przyjaciółkę w lepszy nastrój.

- A gdybym przyprowadziła do domu któregoś z kolegów Paula?

- To zawaliłabym sprawę. Mam dola, Angie, to wszystko. A ciebie miało dzisiaj nie być. Co się stało? Odwołali regaty?

- Chciałam mieć trochę spokoju. - Angie wzruszyła ramionami.

- Niektórym to łatwo przychodzi - mruknęła Francine i wstała. - No dobra, idę się umyć. Potem wybiorę się na siłownię.

- Powinnaś trochę poluzować - wyrwało się Angie, nim zdążyła pomyśleć.

- Tylko mi nie doradzaj! - warknęła Francine.

- Ty masz swojego księcia z bajki. Już zapomniałaś, jak się żyje samotnie.

- Zapomniałam - zgodziła się prędko Angie. Nie chciała się wdawać w dyskusję, choć już od jakiegoś czasu poważnie wątpiła, czy Paul rzeczywiście jest dobrym księciem z bajki.

- Ciągle mi powtarzasz, że doskonale promuję naszą firmę - mówiła Francine. - Skoro udało mi się podpisać kontrakt z Fullbrightem, to siebie samą też jakoś zareklamuję. Muszę! Mam trzydzieści lat i chcę już założyć rodzinę.

Po tym oświadczeniu Francine poszła wreszcie do łazienki.

Angie też miała trzydzieści lat. Obie z Francine ciężko pracowały, żeby ustawić swoją firmę na rynku. Kontrakt Fullbrighta stanowił ukoronowanie tych wysiłków. Powierzono im wykończenie luksusowych apartamentów urządzonych w dawnych magazynach na nabrzeżu portowym. To był ogromny sukces, ale już go osiągnęły i teraz priorytety nieco się zmieniły: należało się zająć sobą. Zwłaszcza że czas mijał nieubłaganie.

Angie usiłowała sobie wytłumaczyć, że nie powinna być zniesmaczona Paulem. Czy dlatego, że zniknęła gdzieś namiętność i zauroczenie z pierwszego roku znajomości? Pewnie w każdym związku tak się dzieje. Namiętność ustępuje miejsca wzajemnemu zaufaniu i oparciu, jakie się ma w drugim człowieku. Nic nie jest doskonałe. Jeśli związek ma trwać, to trzeba się zdecydować na kompromis.

Paul nie uznawał kompromisów.

Przedtem jakoś tego nic zauważała, za to teraz... Teraz zauważa zbyt często. Ale jeśli zerwie... Trudno było wyobrazić sobie, że znów jest się singlem i mając trzydzieści lat znów trzeba szukać partnera, zaczynać wszystko od nowa...

Chociaż z drugiej strony... Przez trzy lata ani razu nie wspomniał o małżeństwie. Trzy lata to szmat czasu...

Wcale nie była pewna, czy kiedykolwiek poprosi ją o rękę. Może była dla niego tylko miłym towarzystwem, które porzuci bez żalu, kiedy przyjdzie pora ożenić się z osobą godną jego ambicji.

Angie postanowiła więcej się nic zamartwiać. Przynajmniej nie teraz. W czwartek miała spotkanie z Hugo Fullbrightem i musiała się do niego porządnie przygotować. Miliarder budujący nieruchomości na pewno ma duże wymagania.

Francine wyszła z łazienki odświeżona, w teatralnie radosnym nastroju, gotowa do wymarszu na siłownię.

- Postanowiłam zarzucić większą sieć - oświadczyła. - Przez osiem miesięcy postępowałam według porad z tej głupiej książki i jaki z tego pożytek? Żaden! Teraz naprawdę zwrócę na siebie uwagę.

- Jak?

- Powieszę swoje zdjęcie na wielkim billboardzie umieszczonym w ruchliwym punkcie miasta. Każdy, kto się zainteresuje, będzie mógł się ze mną skontaktować przez Internet. W dzisiejszej gazecie podali adres firmy, która robi takie rzeczy.

- Oszalałaś? - wyszeptała Angie.

- Każdy będzie mógł mnie zobaczyć - trajkotała Francie, najwyraźniej nic myśląc o minusach tego przedsięwzięcia. - I wszyscy się dowiedzą, że jestem sama. Nawet najbardziej nieśmiały facet będzie mógł się do mnie odezwać. Poprzebieram sobie w panach jak w ulęgałkach.

- Naprawdę chcesz umieścić swoją twarz i nazwisko na billboardzie? A jeśli zgłosi się jakiś wariat, albo zboczeniec...

- Nie podam prawdziwego nazwiska, tylko pseudonim, pod którym będzie można się ze mną skontaktować w sieci. Nie bój się, Angie, będę uważać.

- Ale ludzie zaczną cię rozpoznawać.

- I co z tego? Sława na pewno mi nie zaszkodzi.

- Pomyślałaś o ludziach, z którymi współpracujemy? Co oni sobie pomyślą?

- A co mnie to obchodzi? Praca nie ma z tym nic wspólnego. Dostarczamy naszym klientom, czego potrzebują. Co jest złego w tym, że ja też chcę dostać to, czego mi trzeba?

- No tak, ale... billboard?

- Wstydzisz się mnie? - spytała wojowniczo Francine.

- Skądże - odparła bez namysłu Angie. - Tylko się boję, żeby nie wynikły z tego jakieś kłopoty.

- Pozwól, że ja się będę o to martwić. Po prostu chciałam cię uprzedzić, żebyś nie przeżyła szoku, kiedy zobaczysz ten billboard na mieście.

Wyszła, zamykając tym samym wszelką dyskusję.

Pomysł Francine przeraził Angie nic na żarty. Pozostało jej tylko mieć nadzieję, że Paul nie zobaczy tego billboardu. Angie nie chciała, żeby się wyzłośliwiał na temat reklamy, jaką Francine sobie zafundowała. W końcu to nie jego życie. On nawet nie umiałby sobie wyobrazić, na czym polega problem Francine. Nic musi się reklamować, nie musi nikomu udowadniać, jaki jest wspaniały.

Angie postanowiła twardo stać u boku przyjaciółki. Niezależnie od konsekwencji, jakie przyniesie ten jej szalony pomysł.

- Jutro się ukáže - oświadczyła Francine trzy dni później.

- Gdzie go powieszą? - spytała ostrożnie Angie.

- Jak będziesz jechała na spotkanie z Fullbrightem, to go zobaczysz.

I rzeczywiście!



Każdy, kto przekraczał Sydney Harbour Bridge samochodem, autobusem czy piechotą, musiał zauważyć ten billboard. Angie omal nie wjechała w tył samochodu przed nią. Nie dlatego, że bardzo się przejęła widokiem Francine na ogromnym zdjęciu. W końcu była przygotowana na to, że ją zobaczy.

Nie spodziewała się jednak zobaczyć własnej twarzy z podpisem: Foxy Angel (Przebiegły Aniołek)!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Hugo Fullbright zdążył dokładnie przyjrzeć się billboardowi, bo jadące przed nim samochody - i tak zawsze powolne - tego dnia jeszcze bardziej zwalniały. Podziwiał ludzi, którzy mieli odwagę pokazać publicznie swoją twarz. Tego dnia na billboardach pojawiło się sześć nowych osób, ale tylko ta blondynka była naprawdę interesująca. Foxy Angel.

Zapewne zdjęcie zostało obrobione komputerowo przed publikacją, bo tylko nieliczne kobiety mogą się pochwalić tak wspaniałą prezencją. Mężczyźni, którzy się z nią spotkają, przeżyją rozczarowanie. Logika podpowiadała, że coś z nią jest nie tak, jeśli mimo niezwykłej urody nic umie sobie znaleźć partnera.

Hugo od kilku dni też był sam. Nie mógł uwierzyć własnym oczom, kiedy na sobotnim przyjęciu zobaczył, jak Chrissie wciąga kokainę. I jeszcze to tłumaczenie, że niby po kokainie seks jest o wiele przyjemniejszy. Myślał, że to on sprawia jej przyjemność, a okazało się, że lepsza od niego jest kokaina!

No więc się pożegnali. Hugo uważał, że ludzie, którzy korzystają ze środków odurzających, nie panują ani nad sobą, ani w ogóle nad niczym. Poza tym narkotyki są nielegalne i jako takie prędzej czy później muszą doprowadzić do trudnych sytuacji.

Hugo przejechał most, śliczna buzia znikła mu z oczu. Skupił się na czekającym go wkrótce spotkaniu z dekoratorką wnętrz, która miała wykończyć apartamenty na wybrzeżu. Kupił trzy nieczynne magazyny na nabrzeżu portowym i w starych murach wybudował nowoczesne apartamenty. Miały kosztować po milionie dolarów każdy, więc musiały być najwyższej klasy.

Dekoratorka wewnątrz powinna o tym wiedzieć, dlatego postanowił osobiście się z nią rozmówić. Zamierzał jej stanowczo zapowiedzieć, żeby nie ważyła się obcinać wydatków kosztem jakości. Kluczem do sukcesu Hugo Fullbrighta było zwracanie uwagi na drobiazgi. Tym razem też nie mógł sobie pozwolić na żadne uchybienie.

Jeden z parterowych apartamentów na czas budowy przeznaczono na biuro. Hugo wjechał do garażu, gratulując sobie w duchu systemu zabezpieczającego, dzięki któremu nikt niepowołany nie mógł się dostać ani do budynku, ani do żadnego z apartamentów. Wszedłszy do biura, przywitał się z pracownikami i poinstruował sekretarkę, by wprowadziła pannę Blessing do jego gabinetu, kiedy się pojawi, a napoje przyniosła dziesięć minut później.

Stojąc przy wielkim oknie, z którego rozciągał się widok na ruchliwy port, co chwila spoglądał na zegarek. Panna Blessing się spóźniała. Dziesięć minut! Brak punktualności zawsze go irytował, ponieważ oznaczał brak szacunku dla jego własnego czasu.

W końcu usłyszał kroki. Siłą woli zmusił się, by nie okazać zniecierpliwienia. Jednak gdy na nią spojrział...

Od razu poznał jasne włosy i nieskazitelną cerę, o której myślał, że była dziełem zdolnego grafika komputerowego. Niezwykle zielone oczy były jeszcze bardziej fascynujące niż na powiększonej do monstrualnych rozmiarów fotografii.

Foxy Angel!

Miała rewelacyjną figurę: szczupła, ale nie chuda, po kobiecemu zaokrąglona. Do tego długie nogi obute w pantofle na wysokim obcasie. Robiła niesłychane wrażenie. Hugo odczuł je całym ciałem.

Pomyślał, że świetnie się złożyło, że Chrissie sobie poszła, bo właśnie zjawiała się kobieta, którą on musi mieć. Była do

wzięcia. Cała sztuka polegała na tym, żeby ją zdobyć, nim gromada napalonych samców odpowie na anons.

Angie przywykła do pełnych podziwu męskich spojrzeń, ale spojrzenie Hugo Fullbrighta było bardziej natarczywe od innych.

To spojrzenie wprawiało ją w zakłopotanie, zwłaszcza że Fullbright był bardzo przystojnym mężczyzną. Gęste czarne włosy miał krótko obcięte, ale jakby trochę rozczochrane; cerę śniadą, co świadczyło o tym, że dużo czasu spędza na powietrzu. Miał na sobie elegancki, szyty na miarę szary garnitur.

Musiała się mocno wziąć w garść, by do niego podejść, podać mu rękę i zmusić struny głosowe do działania.

- Dzień dobry. Jestem Angie Blessing.

- Angie - powtórzył z taką miną, jakby miał na języku kroplę miodu. W żywych błękitnych oczach pojawiła się zmysłowa kpina. - Zdrobnienie od Angel?

Angie niemal jęknęła. Widział jej zdjęcie na billboardzie!

Od Angela - odparła, chcąc jak najszybciej uciąć ten temat. - Ale wszyscy mówią do mnie Angie.

- Angel lepiej do pani pasuje - powiedział, zmysłowo gładząc palcem jej dłoń.

Poczuła, że się rumieni. Nie wiedziała, jak się zachować: zignorować aluzję, czy otwarcie o tym porozmawiać. W końcu przyszła tu w interesach, nie mogła pozwolić, by to spotkanie przerodziło się w randkę.

- Przepraszam pana za spóźnienie - powiedziała prędko.

- Mam na imię Hugo - poprawił ją natychmiast.

- Musiałam pilnie z kimś porozmawiać...

- Przypuszczam, że będziesz musiała odbywać wiele rozmów. Na pewno nie jestem jedynym mężczyzną, któremu wpadłaś w oko.

Bez skrępowania nawiązał do zamieszczonego na billboardzie tekstu: „Jeśli ci się podobam, napisz...”. Tego już Angie nie mogła zamilczeć. Musiała sprawić, by to spotkanie stało się rozmową o interesach, tak jak to było w planie.

- Proszę pana...

- Hugo - przypomniał unosząc jej dłoń do ust, jakby zamierzał ją pocałować.

- To pomyłka - oświadczyła stanowczo, wyrywając dłoń z jego uścisku.

- Pomyłka? - spytał spokojnie.

- Osoba, która robiła ten billboard, użyła niewłaściwej części zdjęcia przesianego przez moją przyjaciółkę - powiedziała Angie.

Tłumaczenia roztrzęsionej Francine zupełnie nie zdołały uspokoić jej skołatanych nerwów, a teraz jeszcze to...

- Przez przyjaciółkę... - powtórzył Hugo Fullbright. Gołym okiem było widać, że ani trochę jej nic wierzy. - Nie musisz się zasłaniać przyjaciółką. Wcale mi nie przeszkadza, że ogłaszasz się w ten sposób. Podziwiam twoją odwagę.

Angie pojęła, że żadne zapewnienia go nie przekonają. Widział jej twarz na billboardzie, więc pomyłka wydawała się nieprawdopodobna, a ludzie zbyt często zasłaniają się przyjaciółmi. W zasadzie należałoby zaskarżyć tych ludzi od billboardów i zażądać odszkodowania za straty moralne. Francine obiecała wszystko naprawić, ale to nie Francine stała w tej chwili przed Hugo Fullbrightem.

Angie postanowiła sprowadzić rozmowę na właściwe tory. No bo przecież nieważne, co sobie ten człowiek myśli, dopóki...

- Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że nie musisz nic przede mną ukrywać - powiedział, dobrotliwie wybacząc to, co wziął za fałszywy wstyd.

- Prawdę mówiąc...

- Panie Fullbright... - nie pozwoliła mu dokończyć.
- Proszę, mów mi po imieniu. - Uśmiechnął się czarująco, przygotowując ją o jeszcze większe zażenowanie.
- Hugo - zaczęła więc, wzięwszy głęboki oddech dla uspokojenia - przyszedłam tu w sprawach zawodowych.
- Tak, wiem. Przepraszam za zamieszanie.
- Uśmiechał się niby szczerze i przepraszająco, lecz Angie przywiódł na myśl wilka w owczej skórze.

Wstydziła się swej reakcji na jego męski urok, ale Hugo Fullbright naprawdę był bardzo przystojny i niesłychanie pociągający. Trzy lata była z Paulem, a ten mężczyzna... Nie mogła sobie wyobrazić, żeby ktoś taki nie miał kobiety: żony, kochanki czy kogoś w tym rodzaju.

- Mimo to dobrze się złożyło - mówił - że oboje jesteśmy aktualnie samotni...

Czyżby czytał w moich myślach? Te jego oczy są jak dynamit. Błękitny dynamit? Bzdura!

- ...a ty naprawdę bardzo mi się podobasz. Bez ogródek oświadczył, że jest zainteresowany i nie zamierza zrezygnować. Ku wielkiemu zaskoczeniu i jeszcze większemu zakłopotaniu Angie, całe jej ciało reagowało pozytywnie na tę propozycję, dając jej wyraźnie do zrozumienia, że ona także chciałaby zawrzeć bardzo bliską znajomość z tym mężczyzną. Pomimo że jest związana z Paulem!

- Czy możemy - zaczęła, walcząc z uciskiem krtani - wrócić do spraw zawodowych?

Zabrzmiało to niewyraźnie, chrapliwie i rozpaczliwie, co wprawiło ją w jeszcze większe zakłopotanie.

- Ależ proszę - powiedział rozbawiony. Pewnie myślał, że ona gra na zwłokę. - Ale najpierw usiądź.

- A tak - zgodziła się chętnie i na drżących nogach podeszła do wielkiej kanapy.

Usiadła na samym środku, co miało zasugerować Fullbrightowi, żeby zajął fotel i zanadto się do niej nie zbliżał. Potrzebowała przestrzeni, żeby się czuć swobodnie. Udało się, lecz Angie wcale nie poczuła się swobodniej, tylko jeszcze gorzej. Widziała go teraz całego, pewnego siebie, przekonanego, że - tą czy inną metodą - i tak postawi na swoim.

- Słucham cię, Angie.

- Zasada, jaką chciałabym przyjąć podczas urzędowania tych apartamentów... - zaczęła.

- Akceptuję - wpadł jej w słowo. No, świetnie, pomyślała zrozpaczona.

- A więc po co to całe spotkanie? - wybuchnęła, tracąc panowanie nad sobą.

Zmarszczył czoło, jakby się zastanawiał, co go skłoniło do zaproszenia Angie na spotkanie.

- Dzisiaj ma ono więcej sensu niż w dniu, w którym zostało ustalone - odezwał się po chwili.

Oczywiście! Bo dziś zobaczył billboard i wie, że jestem wolna!

Angie postanowiła się nie odzywać, dopóki nie padną słowa, mające choćby luźny związek z pracą, jaką jej zlecono.

- Chciałem się z tobą spotkać osobiście - Hugo uśmiechnął się - żeby się zorientować, czy możesz mi dać to, co obiecałaś.

A więc nie zrezygnował z dwuznaczności. Gorzej: zrobił z tego całkiem jednoznaczną propozycję. Angie nie wątpiła, że chodzi mu wyłącznie o sprawy prywatne, a nie o jej umiejętności dekoratora wnętrz ani o ofertę, jaką wcześniej złożyła jej firma.

- Podpisaliśmy umowę - mimo wszystko wciąż próbowała sprowadzić rozmowę na właściwe tory. - Zawsze

wywiązujemy się z umowy zarówno co do jakości usług, jak i terminu ich wykonania.

- To zostało sprawdzone - zapewnił ją łagodnie.

- Muszę jednak zastrzec, że życzę sobie wykończenia najwyższej jakości. Nie ma mowy o żadnych oszczędnościach.

- Nasza firma używa tylko sprawdzonych materiałów w bardzo dobrym gatunku - zapewniła Angie. - Nie możemy sobie psuć opinii.

- Chcę, żebyś wykończyła te apartamenty najlepiej jak to możliwe. - Popatrzył na nią ciepło. Za ciepło. - Coraz mocniej się upewniam, że dokonałem właściwego wyboru.

A więc to jego wybór. Jakbym ja nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia. Chociaż z drugiej strony... Jeśli ma na myśli kontrakt, to lepiej się nie odzywać.

- Powinnaś wiedzieć - pokazał w uśmiechu białe zęby - że jak mi na czymś zależy, nie liczę się z kosztami.

- Doskonale - wykrztusiła.

- No to już wiemy, na czym stoimy - stwierdził. Porozumienie osiągnięte, koniec rozmowy. Angie postanowiła wyjść.

- Jutro lecę do Tokio - powiedział Hugo, nim jeszcze wstała z kanapy. - Wracam w niedzielę wieczorem. Taki trochę dłuższy weekend.

Angie siedziała nieporuszona, zastanawiając się, co to ma wspólnego z nią.

- Mam tam interesy - wyjaśnił. - Buduję w Queensland hotel dla japońskiego konsorcjum. Pewnie będą chcieli, żebym im prowadził jeszcze inne inwestycje, ale przede wszystkim jest to wizyta przyjacielska. Picie, jedzenie, zwiedzanie...

- Tobie to dobrze - powiedziała, bo nie miała pojęcia, jak inaczej mogłaby zareagować.

- Tobie też. - Popatrzył na nią wyzywająco. - Oczywiście jeśli zechcesz polecieć ze mną.



Do Tokio? Nigdy nie byłam w Japonii. A z nim...

Przestraszona tokiem własnych myśli Angie pozbierała się prędko. Musiała natychmiast wymyślić dyplomatyczną odpowiedź. Odmowa byłaby zupełnie nie na miejscu.

- Dziękuję, ale uważam, że nic należy mieszać interesów i przyjemnością. Nie chciałabym się znaleźć w kłopotliwej sytuacji.

- My nie pracujemy razem - zauważył przytomnie Fullbright. - Ty jesteś swoim szefem i we wszystkim masz wolną rękę. - Znów pokazał w uśmiechu białe zęby. Jak u wilka. - Ta podróż może zaowocować kilkoma intratnymi kontraktami dla twojej firmy.

Jakże łatwo potrafił wytłumaczyć, że łącząc przyjemność z interesem można przynieść korzyść interesom!

Angie miała wielką ochotę wybrać się w tę podróż. Jednak przyjęcie propozycji Fullbrighta byłoby równoznaczne z całkowitym poddaniem się jego woli. No i był jeszcze Paul ze swym piątkowym balem dobroczynnym... Zupełnie o tym zapomniała.

- Przykro mi, ale mam na ten weekend inne plany. A raczej zobowiązania - poprawiła się prędko.

- Rozumiem - stwierdził, choć świdrował ją oczami, jakby chciał sprawdzić, na ile poważne są te jej zobowiązania.

Angie się zarumieniła na wspomnienie billboardu i masy mających napłynąć zgłoszeń, których spodziewała się Francine. Hugo mógł sobie pomyśleć, że ona zamierza sprawdzić inne oferty, zanim podejmie decyzję. Mimo to uznała, że nie ma sensu ponownie przekonywać go o pomyłce, zapewniać, że to nie ona chciała się reklamować, tylko jej przyjaciółka. Na pewno uznałby to za wykręt.

- Dziękuję, że poświęciłeś mi czas - powiedziała, wstając. Była zbyt wzburzona, by móc usiedzieć w miejscu. - Mam nadzieję, że miło spędzisz weekend w Tokio.

Wyciągnęła rękę na pożegnanie. Hugo wstał, taki wysoki i przystojny, że serce Angie na dobre się rozkołatało. Jednak zamiast uścisnąć jej dłoń, sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął złoty wizytownik.

- Weź moją wizytówkę - powiedział, wciskając jej w dłoń kartonik w taki sposób, by musiała poczuć ciepło jego dłoni. - Zadzwoń do mnie, gdybyś zmieniła zdanie.

- Dziękuję - wymamrotała i jakimś cudem zdołała rozciągnąć usta w radosnym uśmiechu. - Do widzenia.

- Do zobaczenia - mruknął.

Idąc w stronę drzwi, Angie czuła na sobie jego wzrok. Była cała rozedrgana, jakby z tego człowieka emanowało silne pole elektryczne. Jego wizytówka parzyła dłoń. Spróbowała myśleć o Paulu, który być może kiedyś się z nią ożeni, ale przeszkadzał jej w tym Hugo Fullbright i jego propozycja wycieczki do Tokio.

Oczywiście, że nie mogę z nim jechać. Nie pojedę! Nie należę do osób, które rzucają wszystko, zostawiają mężczyznę, mającego pełne prawo oczekiwać uczucia i lojalności, żeby rozpocząć romans z innym.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ledwie Angie weszła do biura, które było jednocześnie salonem wystawowym, Francine zerwała się z biurka i zaczęła się tłumaczyć, chcąc załagodzić furję przyjaciółki. Zwiastunem tej furii była poranna rozmowa telefoniczna, przez którą Angie spóźniła się na spotkanie z Fullbrightem.

- Byłam w tej firmie od billboardów - opowiadała Francine. - Powiedziałam, że podasz ich do sądu. Bardzo przepraszali za pomyłkę, ale dopiero jutro zmienią zdjęcie. Podobno wcześniej nie mogą. Jeśli sobie życzysz, zamieszczą przeprosiny na billboardzie. Niepotrzebnie dałam im nasze wspólne zdjęcie, ale to było najlepsze ze wszystkich, jakie miałam. Naprawdę dokładnie wytłumaczyłam, która z nas ma być na billboardzie. Nie mam pojęcia, jakim cudem wszystko pokręcili. Ale i tak strasznie cię przepraszam.

Angie milczała jak grób.

- Czy... - Francine nerwowo załamała ręce, które jeszcze przed chwilą machały w powietrzu jak skrzydła wiatraka - Hugo Fullbright poznał w tobie dziewczynę z billboardu, tak jak się obawiałaś?

Angie westchnęła zrezygnowana. Najgorsze już się stało, więc po co się denerwować?

- Owszem, rozpoznał - powiedziała, wznosząc oczy ku niebu dla rozładowania napiętej sytuacji.

- Jak tylko na mnie spojrział, zaraz zaczął mówić o Foxy Angel. A właśnie - przypomniała sobie.

- Dlaczego wybrałaś taki pseudonim? Od razu mu się skojarzył z Angie.

Francine się skuliła, jakby w obronie przed atakiem,

- Pomyślałam sobie, że pobudzi męską fantazję.

- No to ci się udało - prychnęła Angie.

- Czy bardzo... się wstydziałaś?

- Bardzo - odparła Angie. Nie przyznała się, że ma ochotę wybrać się z nim do Japonii. W ogóle nie chciała o tym myśleć. - Hugo Fullbright nie uwierzył w pomyłkę. Powiedział, że podziwia moją odwagę i zaprosił na wycieczkę do Tokio. To była nieprzyzwoita propozycja.

Uznała, że jeśli głośno powie to, czego była absolutnie pewna, pokusa zniknie i więcej nie wróci. Bo Hugo Fullbright na pewno tak sobie pomyślał, ujrzawszy ją na billboardzie: Foxy Angel zrobi wszystko, żeby zdobyć mężczyznę.

Francine osłupiała. Była co najmniej tak zaszokowana, jak Angie na widok własnej twarzy na billboardzie.

- Żałuj, że to nie ty poszłaś na to spotkanie - mówiła Angie. - Hugo Fullbright jest nieziemsko przystojny, bogaty i pełen seksu, a na dodatek w tej chwili nikogo nie ma. Przegapiłaś fantastyczną okazję.

- A niech to! - Zdumienie Francine zmieniło się w złość. - Wszystkie spotkania w sprawie tego kontraktu odbyłam z architektem, który ma żonę i dzieci. Ani razu nie miałam okazji spotkać się z samym szefem.

- Francine! - Angie była coraz bardziej rozdrażniona. - Naprawdę nie rozumiesz, że ten pomysł ma całkiem poważne minusy? Mam szczęście, że Hugo Fullbright jest dżentelmenem i nie rzucił się na mnie, jak tylko weszłam do jego gabinetu.

- Poradzę sobie - odparła z przekonaniem Francine. - Powiem ci, że jeśli Fullbright rzeczywiście jest taki, jak mówisz, to bez zastanowienia poleciałabym z nim do Tokio. Trzeba łapać okazję, Angie. Jesteś bezpieczna z Paulem, więc już zapomniałaś...

- Paul! - Angie nareszcie skojarzyła, że jej długoletni związek z Paulem jest poważnie zagrożony. Powinna od razu o tym pomyśleć, a nie...

- Na pewno nie zobaczy - powiedziała z nadzieją Francine. - Nigdy tamtędy nie jeździ.

- Nie musi. - Angie pokręciła głową. - Naprawdę myślisz, że nikt z jego znajomych, którzy znają mnie od tylu lat, nie przejeżdżał dziś przez Sydney Harbour Bridge? Że żaden z nich nie zauważył billboardu i mnie nie rozpoznał?

- Bardzo możliwe - upierała się Francine. - Nikt się nie spodziewa, że to możesz być ty.

- Hugo Fullbright tylko na mnie spojrzał i od razu skojarzył.

- Ale każdy, kto naprawdę cię zna, będzie wiedział, że to pomyłka. Jesteś taka prostolinijna, Angie. To całkiem nie w twoim stylu.

Może naprawdę dotąd żyłam w gorsecie, Angie zdumiała się własną myślą.

- Jeszcze raz cię przepraszam - Francine znów zaczęła się kajać. - Gdybyś miała kłopot z Paulem, zwał całą winę na mnie, zgodnie z prawdą. Zresztą sama mu wszystko opowiem. Niech sobie mówi, że jestem roztrzepana i nie mam pojęcia, na jakim świecie żyję.

Angie wiedziała, że to nic nie pomoże. Paul się wścieknie. Pomyłka czy nie, on i tak będzie obrażony.

- On jest ponad takie drobiazgi - powiedziała niezbyt pewnie Francine. - Uśmieje się i tyle.

Raczej odda agencję do sądu i zażąda wysokiego odszkodowania. Chociaż niekoniecznie. Media na pewno nagłośniłyby sprawę i zrobiłby się z tego magiel. Może rzeczywiście uzna, że najlepiej to wszystko wyśmiać.

- Pomartwimy się, jak będzie o co - westchnęła Angie. Nie chciała myśleć o tym, co stało się u Fullbrighta, o tym, jak zareagowała na jego umizgi ani tym bardziej o swoim uczuciu do Paula.

- Masz rację. - Francine najwyraźniej ulżyło.

Naprawdę miała nadzieję, że Paul obróci całą sprawę w żart. - Ale powiedz, czy w ogóle rozmawiałaś z Fullbrightem o interesach? Chodzi mi o to - tłumaczyła się - no wiesz, czy ta historia nie miała negatywnego wpływu na nasze sprawy? Kontrakt już podpisał, ale...

- Mamy zgodę na realizację naszej koncepcji.

- Super!

Niestety, Angie nie odczuła ulgi.

- Bierzmy się do roboty, Francine - zaproponowała.

Za każdym razem, kiedy zadzwonił telefon, Francine pospiesznie chwytiała słuchawkę, byleby tylko odwrócić od Angie jakakolwiek mogącą jej zagrazać przykrość. Gdy nadeszła pora lunchu, poszła do pobliskich delikatesów po sałatkę, byleby tylko Angie nie natknęła się na jakiegoś maniaka, który mógłby zażądać od Foxy Angel spełnienia jego marzeń.

Sałatka była doskonała: wołowina z mango po tajsku, ulubiona sałatka Angie. Jednak tym razem nie miała na nią ochoty. Mimo najszczerzych chęci nie mogła przestać myśleć o Hugo Fulbrighcie i zaproszeniu do Tokio.

Francine odebrała kolejny telefon. Angie skurczyła się w sobie, słuchając, jak przyjaciółka wyjaśnia sprawę z billboardem, jak stara się wytłumaczyć z fatalnej pomyłki. To na pewno był Paul, a z miny Francine można się było domyślić, że nie jest mu do śmiechu.

Wyczerpawszy cały arsenał przeprosin, Francine z ponurą miną przekazała słuchawkę Angie.

- Paul chce rozmawiać z tobą. Angie wzięła głęboki oddech.

- Paul... - zaczęła.

- Nasza znajomość jest skończona. Ot tak, bez sądu! Angie mowę odjęło.

- Nie mogę tego dłużej tolerować - grzmiał Paul. - Cały dzień byłem przedmiotem drwin ze strony kolegów!

- To nie moja wina - zdołała powiedzieć Angie.

- To już bez znaczenia! - rzucił. - Nie zamierzam tracić czasu na wyjaśnianie pomyłki, w którą i tak nikt nie uwierzy. Powiedziałem wszystkim, że w zeszłym tygodniu z tobą zerwałem, więc jeśli masz choć odrobinę przyzwoitości, to podtrzymasz tę wersję. Oczywiście jeśli cię ktoś zapyta. Dobrze, że nie poszedłem z tobą wczoraj na balet, bo nie udałoby mi się wyjść z twarzą z tej sytuacji. Żegnaj, Angie.

Zanim zdążyła się odezwać, odłożył słuchawkę.

Szok spowodowany brutalnym zachowaniem Paula wywołał w Angie gniew, który zazwyczaj udawało jej się trzymać na wodzy. Wstała z krzesła, podeszła do biurka Francine i z całą siłą wcisnęła słuchawkę do ładowarki.

- Co się stało? - spytała przejęta Francine.

- Rzucił mnie - warknęła Angie.

- Rzucił cię? - powtórzyła z niedowierzaniem Francine.

- Trzy lata życia, a on mnie wystawia za drzwi jak zepsute krzesło! - Angie czuła się straszliwie dotknięta tą niesprawiedliwością.

- Pójdę go przebłagać...

- Ani mi się waż!

- Ale...

- Gdyby Paul Overton przyszedł do mnie na kolanach i tak nie przyjąłabym go z powrotem - prychnęła Angie. Odwróciła się na pięcie i zaczęła przemierzać pokój tam i z powrotem. Musiała się pozbyć nadmiaru energii generowanej przez rosnącą z każdą chwilą wściekłość. - No to się okazało, jak mu na mnie zależy! Ani grama miłości! Nawet odrobiny lojalności! Przez myśl mu nie przeszło, że mógłby stanąć po mojej stronie! Po prostu się mnie pozbył! Jakbym była skażona, jakby dotknięcie mnie groziło śmiercią! Nawet

przestępca może skorzystać z okoliczności łagodzących! A ja jestem niewinna! Ja nic złego nie zrobiłam!

- Masz rację - przyznała ponuro Francine. - On na ciebie nie zasługuje.

- Pozwolił sobie nawet przesunąć datę naszego zerwania! Powiedział znajomym, że zrobił to tydzień temu! Wszystko, byle ratować bezcenny honor!

- Może nawet powiedział, że w ten sposób się na nim zemściłaś - wtrąciła Francine.

- Francine! - wrzasnęła zrozpaczona Angie.

- No co? Ja tylko próbuję to zrozumieć.

- Ja nic nie zrobiłam! Zapomniałaś?

- Fakt. Jesteś całkowicie niewinna. Zaczekaj, ktoś się dobija do drzwi - dodała prędko, szczęśliwa, że może zmienić temat.

Angie pospieszyła otworzyć intruzowi, który okazał się posłańcem z kwiaciarni. Przyniósł ogromny bukiet cudownych storczyków.

- Panna Angie Blessing? - spytał.

- Tak - powiedziała Angie, przyglądając mu się podejrzliwie. W tej chwili każdy mężczyzna wydawał jej się podejrzany.

- To dla pani.

- Doskonale. Dziękuję - powiedziała, gestem wskazując biurko.

Posłaniec położył bukiet na biurku i uciekł. Widocznie się domyślił, że wszedł w sam środek piekielnej awantury.

Angie zerknęła na kwiaty. Ciekawe, kto mógł mi je przysłać, pomyślała. Takie drogie... Paul nie miałby dość czasu, by przeprosić za swe zachowanie. Jeśli w ogóle przyjdzie mu to do głowy.

Bukiet był piękny, skomponowany w japońskim stylu. To spostrzeżenie sprawiło, że Angie dreszcz przeszedł po



plecach. Podeszła do biurka, odczepiła dołączony do bukietu bilecik.

„Przedsmak Tokio. Hugo”

Hugo Fullbright nie uważał jej za skażoną i chętnie widziałby ją u swego boku. Chciał, żeby z nim pojechała. Zależało mu na jej towarzystwie. Musiał wydać majątek na te storczyki.

- Jadę!

- Dokąd? - spytała zdumiona Francine.

- Do Tokio. Z Hugo Fullbrightem. - Angie rzuciła się do biurka, otworzyła torebkę i wyjęła wizytówkę.

- Zaczekaj, Angie. Chwileczkę. - Francine zerwała się na równe nogi. - Nie podejmuj pochopnych decyzji.

- Czemu nie? Sama powiedziałaś, że gdybyś była na moim miejscu, tobyś z nim pojechała, że trzeba korzystać z okazji. - Trzymając wysoko wizytówkę, Angie chwyciła telefon.

Straciła resztki rozwagi, pilno jej było zanurkować w nową rzeczywistość.

- To nie w twoim stylu - opanowała Francine.

- I co z tego? Okazało się, że można mnie, ot tak, wystawić za drzwi. - Pstryknęła palcami. - Zero wartości! Mniej niż zero!

- Ale...

- Masz przed sobą nową osobę. Francine. - Angie nie dała jej dojść do słowa. - Cokolwiek powiesz i tak mnie nie zatrzymasz.

Chwyciła słuchawkę, pośpiesznie wybrała numer telefonu Hugo Fullbrighta.

Francine usiadła w fotelu, oparła łokcie o blat biurka i ukryła twarz w dłoniach w oczekiwaniu nieszczęścia. Brzęczący w uchu Angie sygnał zagłuszał grobową ciszę.

- Hugo Fullbright - odezwał się głęboki zmysłowy głos.

- Mówi Angie Blessing - powiedziała prędko, żeby się nie rozmyślić. - Zmieniłam zdanie.

- Przywilej kobiety - stwierdził szarmancko.

- Kwiaty są cudowne.

- Trochę podobne do ciebie. Piękne, pociągające i egzotyczne.

- Dziękuję. - Puls Angie bardzo przyspieszył, ale zdołała utrzymać głos w ryzach.

- Odlatujemy jutro o dziesiątej trzydzieści. Kierowca przyjedzie po ciebie o dziewiątej.

Kierowca. Oczko wyżej od Paula. Oczywiście Paul już się nic liczy. Ani trochę!

- Zdasz na dziewiątą? No tak, spóźniłam się na spotkanie, stąd ta uwaga.

- Zdam - oświadczyła stanowczo. - Zazwyczaj jestem punktualna.

- Doskonałe. Podaj mi jeszcze swój adres. Podała.

- Bardzo się cieszę, że zmieniłaś zdanie. - Jego głos znów stał się ciepły.

Serce Angie łomotało. Tłumaczyła sobie, że trzeba kiedyś zaryzykować i że jeśli nie teraz, to nigdy.

- Nie mogę się doczekać jutrzejszego dnia - powiedziała, sądząc, że to jest odpowiedź, jakiej powinna udzielić Foxy Angel, kobieta śmiała i przedsiębiorcza, za jaką ją uważał Hugo Fullbright.

- Zatem do jutra. - Ten pomruk wyrażał pełne nadziei oczekiwanie.

Angie prędko odłożyła słuchawkę.

- Załatwione - powiedziała, nie chcąc dopuścić do siebie żadnych wątpliwości.

- Błagam, nie miej do mnie żalu - jęknęła Francine.

- Jestem ci wdzięczna - zapewniła Angie. - Pokazałaś mi, ile wart jest Paul. Gdyby nie ty, straciłabym przy nim jeszcze

więcej czasu. Ty mnie wyzwoliłaś, dzięki tobie zrobię pierwszy krok w nowe życie.

- Ale czy to życie będzie dla ciebie dobre, Angie? - Francine była pełna obaw.

- Dowiem się, jak wyląduję w Tokio. - Uśmiechnęła się. Nie chciała się teraz zastanawiać, jak też skończy się jej przygoda z Hugo Fullbrightem. - Na pewno nie pożałuję. Hugo mnie fascynuje. Pożałowałam nawet, że jestem z Paulem. Naprawdę chcę spróbować. Niech się dzieje, co chce.

- A więc nie robisz tego z powodu podłości Paula?

- Nie. - Angie pokręciła głową. - Jestem wściekła na siebie, że tak długo z nim byłam, choć wiedziałam, że to nie ma sensu. I za to, że z powodu Paula odmówiłam Hugo. Wiesz, Paul tak naprawdę nigdy się mną nie interesował, a Hugo... To całkiem co innego. Zrozum. Francine, ja naprawdę go chcę. Teraz, kiedy nic mnie już nie wiąże z Paulem, po prostu muszę skorzystać z tej okazji.

Angie była zdecydowana na wszystko. Miała trzydzieści lat i nic do stracenia, a Hugo Fullbright bardzo ją pociągał.

Zapowiadał się wspaniały weekend.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Hugo Fullbright wyłączył telefon i uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Wygrałem, James - powiedział do kierowcy, wiozącego go na kolejne spotkanie. - Foxy Angel jest moja.

- Gratuluję, sir. Ani przez chwilę nie wątpiłem, że tak się stanic.

Hugo się roześmiał. James był niezastąpiony. Nie tylko prowadził samochód, ale także robił zakupy, gotował i sprawował pieczę nad kalendarzem szefa. Słowem, godzien najwyższego zaufania wszechstronny nowoczesny lokaj: dyskretny, lojalny, znający etykietę i protokół dyplomatyczny. Miał trzydzieści dwa lata, a od czterech pracował u Hugo.

Hugo bardzo dobrze mu płacił, bo James Carter był wart najwyższej ceny. Życie stawało się łatwiejsze, kiedy James zajmował się drobiazgami. Hugo potrafił to docenić. I wcale mu nie przeszkadzało, że jego najbardziej zaufany pracownik jest gejem. Doskonale wykonywał swoją pracę i był całkowicie oddany szefowi. Poza tym - jak większość gejów - znał się na modzie i wiedział, co to elegancja.

- Żałuj, że nie widziałeś jej na żywo - powiedział Hugo, uśmiechając się na wspomnienie wrażenia, jakie zrobiła na nim. - Jutro zobaczysz.

- O dziewiątej rano - potwierdził James. - Zanotowałem adres.

- Chodzący seks...

- Lubi pan takie kobiety. Te pańskie modelki...

- Angie Blessing jest nie tylko piękna - przerwał mu Hugo. - Jest piękna, pociągająca i inteligentna.

Chrissie Dorrington nie dorastała jej nawet do pięt.

- Zdaje się, że wygrał pan los na loterii. Hugo przypuszczał, że to możliwe. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie będzie miał Foxy Angel wyłącznie dla siebie.

Dziękuję, że znalazłeś właściwą kwiaciarnię - powiedział.

- Rozumiem, że podziałało, sir.

- Argument jak najbardziej na czasie.

- Jeśli wolno mi wyrazić własne zdanie, to pan zawsze robi wszystko we właściwym momencie. Praca z panem to prawdziwa przyjemność.

- Dziękuję ci, James.

James był zadowolony, że wszystko się udało. Naprawdę lubił pracować z Hugo Fullbrightem. Jego pracodawca był nie tylko bogaty, nie tylko nie miał zastrzeżeń do prywatnego życia Jamesa, ale jeszcze miał nietuzinkową osobowość i nigdy nie był nadęty ani nudny. W jego życiu zawsze coś się działo, a ten ruch ogarniał również Jamesa. Jego życie stało się ciekawe i pełne niezwykłych wrażeń.

Pan Fullbright był hojny. Hojnie rozdawał pochwały i równie hojnie wyrażał swą wdzięczność w brzęczącej monecie. W całym Sydney nie było lokaja, któremu płacono by lepiej niż Jamesowi.

Kilku starszych lokajów uważało, że Hugo Fullbright nie jest - w pełni tego słowa - dżentelmenem. Nie szanowali go, ponieważ nie pochodził ze starego rodu. Ale James uważał tych ludzi za snobów, których pewnie zżera zazdrość. Choćby dlatego, że muszą jeździć czarnymi daimlerami czy srebrnymi rols - roysami, a niektórzy nawet zwykłymi mercedesami. Za to James jeździł po Sydney czerwonym bentleyem. Szyk, elegancja i majątek w jednym!

James uważał, że najwyższy czas, by jego pracodawca, który miał już trzydzieści osiem lat, nareszcie się ożenił i miał dzieci. Byłyby zwieńczeniem pasma jego sukcesów. Jego szkolenie obejmowało opiekę nad dziećmi, a miał niewielkie szanse na posiadanie własnych.

James był bardzo ciekaw tej panny Blessing. Na pewno też jest barwną osobowością. W przeciwnym razie nie

wystawiłaby swojej twarzy na widok publiczny. James miał nadzieję, że pan Fullbright i panna Blessing będą do siebie idealnie pasowali.

Zaczął się zastanawiać, co też zapakować szefowi na wyjazd do Tokio. Na pewno slipki z nowej kolekcji Iana Thorpe'a, bardzo seksowne. Garnitur od Armaniego na uroczystą kolację i dżinsy Calvina Kleina na zwiedzanie. Doskonale podkreślają zgrabne pośladki. Do tego czarną skórzaną kurtkę od Odiniego. Niektóre kobiety mają fioła na punkcie naturalnych skór. A jeśli panna Blessing okaże się właśnie tą...

James postanowił, że jak będzie odpowiednia dla szefa, to on zrobi co w jego mocy, by wszystko się udało.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Punktualnie o dziewiątej rano rozległ się dzwonek u drzwi.

Angie była gotowa. Do wyjścia. Nie miała pewności, czy rzeczywiście jest gotowa na przygodę z Hugo Fullbrightem.

- Dzień dobry - powiedziała, otwierając drzwi z radosnym uśmiechem na ustach.

W drzwiach stał zadziwiająco młody człowiek w szarym garniturze kierowcy. Uchylił czapki, taksując spojrzeniem nową kobietę szefa.

Angie była ciekawa, jak wypadł egzamin. W Australii było upalne lato, ale w Japonii panowała zima. Dlatego ubrała się w spodnie z czarnej wełny, żakiet z czarnej skóry połączonej z dzianiną z jedwabnego kordonka o najmodniejszym w tym sezonie wystrzępionym obrębie na dole i z niewielką łożką, ukazującą dekolt, ale nie cały, tylko odrobinę. Nie przepadała za seksownymi ubraniami.

Kierowcy najwyraźniej się spodobała, ponieważ uśmiechnął się do niej serdecznie.

- Witam panią, panno Blessing. Jestem James Carter, proszę mi mówić po imieniu. - Spojrzał na stojącą przy drzwiach walizkę oraz torbę podróżną, na której leżało sztuczne futro z lamparta. - Mogę to wziąć?

- Tak, proszę.

- Jeśli wolno mi wyrazić opinię to podobają mi się stroje Carli Zampatti. Mają klasę - dodał, schylając się po bagaże.

Tak bardzo ją zdumiało, że rozpoznał projektantkę jej strojów, że ledwo zdołała wydusić z siebie podziękowanie.

Z Francine pożegnała się wcześniej, kiedy ta wychodziła do pracy.

- Błagam - powiedziała na pożegnanie Francine - nie miej do mnie żalu, jeśli coś pójdzie nie tak.

Angie wolałaby, żeby zwyczajnie życzyła jej powodzenia. I tak bardzo się denerwowała.

Na ulicy czekał na nich czerwony bentley. Czerwony bentley z kremową tapicerką! A więc miała podróżować z klasą!

Wspaniałe kwiaty, wspaniałe auto... Czy mężczyzna im dorównuje? A jeśli tak, to czy uda mi się go zatrzymać?

Poczułaby się podle, gdyby się okazało, że weekendowe wypadki z kobietami to dla Hugo Fullbrighta rzecz zwyczajna. Łatwo przyszło łatwo poszło. Nie chciała, żeby z nią skończyło się tak samo. Miała nadzieję, że Hugo zaprosił ją do Tokio, bo nie mógł się jej oprzeć, tak jak ona nie umiała oprzeć się jemu.

- Czy pan Fullbright czeka na mnie na lotnisku? - spytała.

- Podjedziemy po niego do Regent Hotel. W tej chwili odbywa się tam ważne spotkanie, umówione w ubiegłym tygodniu - wyjaśnił James.

Angie zaczęła się zastanawiać, czy w życiu tak bardzo zapracowanego człowieka jest choć trochę miejsca na żonę i dzieci. Na razie nie znalazł na to czasu, mimo że był już dobrze po trzydziestce. Chyba że jest rozwiedziony. Może ma złe wspomnienia? Angie postanowiła to wszystko sprawdzić, chociaż miała świadomość, że trochę za bardzo wybiega myślami naprzód.

Wjechali na most. Angie zerknęła na billboard, żeby się upewnić, czy usunięto jej zdjęcie. Odetchnęła z ulgą. Na widok uśmiechającego się do niej z billboardu oblicza Francine. Pod zdjęciem widniał podpis: Hot Chocolate (Gorąca Czekolada). Francine wiedziała, jak pobudzić męską fantazję.

James zadzwonił do szefa, żeby go zawiadomić, że zaraz podjedzie pod hotel. Widać dla zapracowanego biznesmena liczyła się każda minuta, bo Fullbright wyszedł z hotelu w tej samej chwili, w której jego bentley podjechał pod drzwi.



James wysiadł, by otworzyć szefowi drzwi auta, i już po chwili samochód wypełniła wibrująca energia człowieka, z którym Angie miała spędzić kilka najbliższych dni.

- Cześć - zamruczał i uśmiechnął się do niej. Angie zrobiło się gorąco, choć auto miało klimatyzację.

- Cześć - odpowiedziała z niemałym trudem.

- Zachwycająco wyglądasz.

- Chciałam wyglądać pięknie, podniecająco i egzotycznie.

Roześmiał się. Był to beztroski śmiech, pełen szczerej radości życia.

- Udały się rozmowy? - spytała.

- Spotkałem się z grupą finansistów, którzy wyrażają chęć zainwestowania w moje następne przedsięwzięcie. Powiedziałem im, że się zastanowię. Ale teraz chciałbym zapomnieć o interesach.

- Wziął Angie za rękę. - Opowiedz mi coś o sobie.

- Zawsze tak gwałtownie zmieniasz temat?

- spytała nieco zdezorientowana.

- Nie chcę cię zanudzać.

- Uważasz mnie za głupią blondynkę? - obruszyła się Angie.

- Nic podobnego - zaprotestował Fullbright.

- Nie zapominaj, że dałem ci ogromny budżet i całkowicie zaufałem. Pomyślałem sobie tylko, że moglibyśmy na jakiś czas oderwać się od codziennych zajęć i po prostu cieszyć się sobą.

- No dobrze. - Angie się rozchmurzyła. - Ale ja też chcę się o tobie czegoś dowiedzieć.

- Na początek powiem, że bardzo mi pochlebia, że zdjęli twoje zdjęcie z billboardu.

Angie się zarumieniła. Miała na końcu języka prawdę o całym incydencie, ale zaraz przypomniała sobie, że Fullbright i tak jej nie uwierzy. Na oczekaniu wymyśliła więc

odpowieź, jakiej powinna udzielić osoba, za jaką ją uważał: Foxy Angel.

- Uznałam, że tak będzie uczciwie, bo przecież już nie jestem do wzięcia. Przynajmniej na razie.

Tak, to była dobra odpowiedź. Niech sobie nie myśli, że ona odrzuci wszystkich mężczyzn tylko dlatego, że on się pojawił na horyzoncie. Miała serdecznie dosyć facetów z przerośniętym poczuciem własnej wartości, takich jak Paul Overton.

- Dziękuję, że dałaś mi szansę - powiedział. - Przrzekam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żebyś tego nie żałowała.

A moc miał wielką. Zwłaszcza moc zbijania jej z pantafyku. Angie musiała dobrze się skoncentrować, żeby poprowadzić sensowną konwersację.

- Zastanawiałam się, dlaczego jeździsz statecznym bentleyem, a nie żadnym sportowym samochodem - zaczęła.

- Nie podoba ci się?

- Bardzo mi się podoba, tylko nie wiem, dlaczego akurat taki wybrałaś.

- Może dlatego, że mnie też się podoba.

- Bardziej do ciebie pasuje czerwone ferrari. Stylowe, olśniewające, potężne...

- Nie przepadam za takimi autami – przerwał jej. - Wolę, żeby kobiety patrzyły na mnie, a nie na mój samochód.

- A więc wybrałaś bentleya z przekory? - dopytywała się.

- Skądże - wzruszył ramionami. - Po prostu lubię tę markę. To decyzja pozytywna, a nie negatywna reakcja na jakiś głupi kompleks.

- Podobno samochód odzwierciedla charakter swojego właściciela - powiedziała, mając na myśli Paula i jego sportowego mercedesa: auto dla bogatych macho.

- Więc mi powiedz, co, twoim zdaniem, odzwierciedla mój samochód - zaproponował Hugo.

Angie się zastanowiła. Wiedziała przecież, że charakterystyka, jaką mu przedstawi, najwięcej powie o niej samej.

- Przede wszystkim świadczy o wielkiej zamożności, ale także o stylu. I solidności. To taki samochód, którym można jeździć przez całe życie, a on nigdy nie wyjdzie z mody i zawsze będzie robił wrażenie. Czerwony kolor świadczy o tym, że właściciel nie jest konserwatywny i nie dba o to, co o nim pomyślą inni. Solidna marka to sugestia, że właścicielowi auta można zaufać, że można na nim polegać.

- Ciekawa charakterystyka. - Hugo ucałował dłoń Angie.

Była tak oszołomiona, że nawet nie zauważyła, jak Bentley się zatrzymał.

- Jesteśmy na lotnisku, sir - oznajmił James. Wsiadł z auta, otworzył drzwi. Hugo nie puścił dłoni Angie, tylko wysiadł z samochodu i pociągnął ją za sobą. Stała na chodniku prawie bez tchu, w pełni świadoma obecności tego mężczyzny u swego boku.

Zastanawiała się, czy aby na pewno jest gotowa wyruszyć z nim w podróż swojego życia. Teraz jeszcze mogła się wycofać. Ale gdyby to zrobiła, to czy on nadal by się nią interesował? Zafascynowała go z powodu tego nieszczęsnego billboardu, zafascynowała go jej śmiałość, wręcz zuchwałość. Co by było, gdyby się okazało, że naprawdę jest całkiem inna?

- Denerwujesz się? - spytał i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że coraz mocniej ściska jego dłoń.

- Troszeczkę - przyznała. - Właściwie dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście lecę z tobą do Tokio.

- Niczym się nie martw, Angie - poprosił, błyskając w uśmiechu białymi zębami. - Ja już bywałem w Tokio. Zaopiekuję się tobą.

Ale to nie wizyta w obcym kraju ją przerażała. James przyprowadził wózek, załadował ich bagaże, po czym podał Angie sztuczne futro.

- Życzę pani udanej podróży, panno Blessing - powiedział, uchylając czapki.

- Dziękuję.

- A panu życzę wszystkiego najlepszego, sir. - James zwrócił się do Fullbrighta. - Sprawdzę, o której ląduje poniedziałkowy samolot.

- Dobrze. Do zobaczenia, James.

Szofer stuknął obcasami, po czym odwrócił się i usiadł za kierownicą bentleya, a Hugo zajął się bagażami.

Angie już się go nie bała i nawet przestała myśleć źle o wypadzie do Tokio. Postanowiła, że to będzie wspaniały weekend. Wspaniały i pełen przygód weekend, który pozwoli im się lepiej poznać.

A jeśli nawet po tych trzech dniach się rozstaną, to będą to tylko trzy niezwykle dni, a nie trzy całkiem stracone lata.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Angie spała jak aniołek rozciągnięta w prawie całkiem rozłożonym fotelu pierwszej klasy. Wypiła trochę szampana, polem kieliszek wina do obiadu...

Hugo lubił na nią patrzeć. Takie wówczas, gdy jak dziecko cieszyła się ze wszystkich udogodnień i przywilejów, zarezerwowanych dla pasażerów pierwszej klasy.

Wszystkie kobiety, z jakimi los go zetknął w ciągu kilku ostatnich lat, były wybredne, a w podróży piły wyłącznie wodę mineralną. W zasadzie mu to nie przeszkadzało. Woda mineralna podczas lotu to rozsądny wybór, a przeróżne diety są ostatnio w modzie, ale towarzystwo kobiety, którą - tak samo jak jego - cieszyły przyjemności życia, sprawiało ogromną radość.

Być może wynikało to z pochodzenia Angie. Ona, tak samo jak on, nie miała bogatych rodziców i - tak jak Hugo - sama zbudowała swoją karierę. Jej rodzice byli dziećmi - kwiatami i nadal mieszkali w komunie hippisów w pobliżu Byron Bay. Żyli ze sprzedawania turystom swojego rękodzieła.

Angie wykorzystała odziedziczone po nich talenty i o własnych siłach wspięła się po drabinie społecznej. Sama zapracowała na swój sukces. Nic dziwnego, że po latach liczenia się z każdym centem, teraz cieszyła się wszelkimi przejawami dobrobytu.

Jego rodzice także mieszkali na Północnym Wybrzeżu. Hugo postawił im dom w Port Macquarie. Wygodny, luksusowy. Rodzicom było tam dobrze, a on wpadał do nich w każdej wolnej chwili. Niczego im nie brakowało prócz wnuków, o które co jakiś czas taktownie się upominali. Mieli nadzieję, że ich jedynak w końcu znajdzie sobie odpowiednią dziewczynę.

Czy Angie jest tą dziewczyną?

Zdumiała go ta myśl. Lubił swoje życie i nie miał ochoty się ustatkować. Zresztą nie potrzebował żony. James prowadził dom lepiej niż niejedna kobieta, a na brak damskiego towarzystwa Hugo także nie mógł narzekać. Niestety, ilość w żaden sposób nie chciała przejść w jakość. Angie miała cechy wynoszące ją ponad przeciętność, ale przecież był to dopiero początek ich znajomości. Stanowczo za wcześnie na jakiegokolwiek oceny, zwłaszcza na myśli o małżeństwie.

A już na pewno za wcześnie na rozmyślenia

O dzieciach. Dzieci to wielka odpowiedzialność. Hugo przypuszczał, że kiedyś będzie chciał mieć dzieci, ale stanowczo jeszcze nie teraz. Miał czas.

I żadnej kobiecie nie ufał na tyle, żeby dać jej nad sobą aż tak wielką władzę.

Kiedy Angie mówiła o sportowych autach, Hugo przypomniał sobie Paula Overtona, swego zaciętego rywala z czasów szkolnych. Paul był potomkiem starej zamożnej rodziny z koneksjami w kręgach prawniczych i politycznych. Miał wszystko: urodę, rozum i wielkie pieniądze, ale to mu nic wystarczało. Musiał być najlepszy we wszystkim. Cierpiał katusze, kiedy Hugo wyprzedzał go w jakiejś dziedzinie.

W końcu zdołał się zemścić za znieważenie swej próżności. Kiedy na osiemnaste urodziny dostał w prezencie porsche, wykorzystał je do odbicia dziewczyny Hugo. Zabrał mu ją dosłownie sprzed nosa. Tryumfował.

Teraz był już pewnie wziętym adwokatem i wszystkimi sposobami torował sobie drogę do parlamentu. Hugo wiedział jedno: nigdy nie zagłosuje na Paula Overtona. Mimo że dzięki niemu dowiedział się czegoś o kobietach: szły za tym, kogo uważały za większą nagrodę.

W dzisiejszych czasach jeśli nagroda nie odpowiada wyobrażeniom o szczęśliwym życiu małżeńskim, po prostu się rozwodzą, zapewniając sobie jak najkorzystniejszą odprawę.

Nic z tego.

Zbyt ciężko pracował i za wiele ryzykował, dlatego nie chciał się dzielić z jakąś kobietą, która nawet palcem nic kiwnęła, żeby zdobyć choć część tego majątku. Dobrze jest, jak jest. Ot, choćby tak jak w tej chwili z Angie.

No właśnie, Angie. Przemiła, czarująca, mądra i pociągająca jak diabli, ale czy pojechałaby z nim do Tokio, gdyby nie był jednym z najbogatszych ludzi na kontynencie? Gdyby nie posłał jej kwiatów, na jakie nic każdy mógłby sobie pozwolić? Oczywiście, wygrał. Ale czy nie dlatego, że cena była odpowiednia? Może być całkiem miło, pomyślał i opuścił oparcie fotela. Postanowił także się zdrzemnąć. Podróż trwała już cztery godziny, a po przylocie czekał ich jeszcze długi wieczór w towarzystwie gospodarzy, a potem...

Delikatne muśnięcie policzka, cichy głos Hugo...

- Zbudź się, śpiąca królewno.

Otworzyła oczy. To nie był sen. Hugo stał nad nią z tym swoim uśmiechem drapieżnika.

- Za półtorej godziny będziemy w Tokio, a za chwilę podadzą podwieczorek. Powinnaś coś zjeść przed lądowaniem, bo kolacja będzie dosyć późno.

- Przepraszam. - Angie usiadła. - Przespałam całe cztery godziny, a zdawało mi się, że tylko na chwilę się zdrzemnęłam.

- W porządku. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Przy okazji dowiedziałem się, że nie chrapiesz.

Angie się zarumieniła.

- Pójdę się odświeżyć - powiedziała trochę za prędko. - Zaraz wrócę.

Musiała się uczesać i poprawić makijaż. No i oczywiście wziąć się w garść. Przypomnienie, że będą tej nocy razem spali, od nowa ją zdenerwowało. Kiedy wsiedli do samolotu, postanowiła o tym nie myśleć, cieszyć się towarzystwem Hugo i emocjami związanymi z podróżą.

Uznała, że niepotrzebnie się bała mającej nadejść nocy. Hugo naprawdę ją lubił. Poznała to po jego ciepłym, a czasem nawet pełnym podziwu spojrzeniu. Poza tym była pewna, że gdyby jednak odmówiła, to on uszanuje jej decyzję. Intuicja jej podpowiadała, że Hugo Fullbright nigdy nie weźmie siłą żadnej kobiety.

Zapewne dlatego nie chwalił się swymi osiągnięciami zawodowymi. Angie musiała dosłownie wyciągać z niego informacje o tym, jak doszedł do pieniędzy, pozwalających na inwestowanie w budownictwie. Nie tylko się nie chwalił, ale wręcz lekceważył swoje osiągnięcia.

A przecież doszedł do wszystkiego sam, bez niczyjej pomocy. Zupełnie inaczej niż Paul, który przyszedł na gotowe.

Hugo, inaczej niż Paul, nie kręcił nosem na styl życia rodziców Angie, tylko stwierdził półzartem, że musiała być szczęśliwym dzieckiem, skoro pozwalano jej doskonalić wszystkie talenty i nic żądano spełnienia żadnych rodzicielskich oczekiwań.

Hugo był jedynym dzieckiem starych rodziców. Oni także do niczego nie zmuszali jedynaka, ale jego osiągnięcia sprawiały im ogromną radość. Lubił robić różne rzeczy właśnie dla nich. Angie bardzo spodobał się pomysł wybudowania rodzicom domu w miejscu, które sami sobie wybrali.

Odświeżona i starannie uczesana, wróciła do kabiny.

- Nie ma pośpiechu - powiedział Hugo, kiedy się usprawiedliwiała, że tak długo jej nie było.

- Mamy mnóstwo czasu.



Był bardzo miły. Chociaż w tej chwili patrzył na nią tak, jakby wołał zjeść ją, a nie podwieczorek, który właśnie im podano.

- Opowiedz mi coś o tych ludziach, z którymi mamy się spotkać - poprosiła Angie. - Myślę, że powinnam trochę poćwiczyć, żeby potem prawidłowo wymawiać imiona.

Hugo posłusznie opowiedział o mężczyznach, z którymi mieli spędzić wieczór, opisał ich pokrótce, powiedział, jakie zajmują stanowiska. Powtarzał ich imiona kilkakrotnie, aż w końcu Angie zdołała je zapamiętać, a także całkiem poprawnie wymówić.

- Znasz japoński? - spytała zaniepokojona, że będzie siedziała przy stole jak głuchoniema.

- Tak, ale nie martw się językiem - odgadł jej obawy. - Jesteśmy gośćmi, więc będą z nami rozmawiać po angielsku.

- Co za ulga!

Hugo się roześmiał, a potem popatrzył na nią pieszczotliwie.

- Cieszę się, że chciało ci się nauczyć ich imion - pochwalił.

- Lubię być przygotowana.

- Na wszystko? - zapytał, uśmiechając się dwuznacznie.

- Na ciebie nie byłam przygotowana.

- Zrobiłem ci niespodziankę?

Zadrżała, ale zaraz wzięła się w garść i postanowiła myśleć o zwyczajnych sprawach.

- Skoro znasz japoński, to może byś mnie nauczył, jak się w tym języku przywitać i jak podziękować - poprosiła.

Zrobił to chętnie. Poprawiał wymowę Angie z łagodnym uśmiechem, niemal czule, jakby uczył dziecko. Nim wylądowali w Tokio, Angie swobodnie witała się i dziękowała po japońsku.

Hugo odebrał ich bagaże i tak wszystkim pokierował, że właściwie nie czuła się jak w obcym kraju.

Powitał ich kierowca w czarnym uniformie i śnieżnobiałych rękawiczkach, zaprowadził do czarnej limuzyny. Na miejscach dla pasażerów, dokładnie tam gdzie wygodnie było oprzeć głowę, leżały śnieżnobiałe koronkowe pokrowce.

Ledwie usadowiła się kolo Hugo, natychmiast go zapytała o te śnieżne biele.

- Japończycy dbają o higienę - wyjaśnił. - Tokio to bardzo czyste miasto. Zresztą, sama się przekonasz.

Inna kultura, całkiem inne zwyczaje, pomyślała Angie. Ciekawe, jakie jeszcze niespodzianki mnie tu czekają.

Hugo ujął jej dłoń, uściśnął lekko dla dodania otuchy.

- Spodoba ci się tutaj, Angie. Teraz jest już ciemno, więc pewnie nic nie zobaczysz, ale kiedy jedzie się przez miasto, pozostaje wrażenie ogromnej, białej metropolii. Tokio to najbielsze miasto ze wszystkich, jakie widziałem.

Hugo opowiadał jej o mieście. Pokazał Disneyland, kiedy obok niego przejeżdżali. Angie nie miała pojęcia, że w Tokio jest Disneyland. Dowiedziała się też, że w Tokio jest wieża skonstruowana na podobieństwo wieży Eiffla, tylko trochę wyższa.

Był świetnym przewodnikiem i bardzo pociągającym mężczyzną. Kiedy Angie coś mówiła, przyglądał się jej ustom, jakby się zastanawiał, jak będą się poruszać podczas pocałunku. A i jego dłoń, trzymająca rękę Angie, nie pozostała w bezruchu. Hugo delikatnie głaskał palcami jej dłoń, zmuszając do zastanawiania się, jak też te palce będą głaskały całkiem inne miejsca. Czasami, kiedy coś pokazywał pochylony nad nią, kręciło się jej w głowie od oszłamiającego zapachu wody kolońskiej.

Mieli zamieszkać w Hotelu Imperial. Podjechali pod wejście dla VIP - ów, gdzie czekał na nich dyrektor hotelu i kilku pracowników, którzy zajęli się bagażami, zaprowadzili gości do windy i odeszli, upewniwszy się, że apartament im odpowiada i że naprawdę wszystko jest tak, jak być powinno.

Angie nigdy przedtem nie doświadczyła takiego traktowania. Sądziła, że tego rodzaju rytuał przeznaczony jest wyłącznie dla członków rodziny królewskiej, głów państw lub - co najwyżej - zwykłych, za to bardzo sławnych ludzi. A może dla Japończyków Hugo Fullbright był bardzo sławnym człowiekiem? Tak czy siak, razem z nim Angie przeniosła się w całkiem inny świat. Apartament, w którym zamieszkali, był co najmniej apartamentem prezydenckim. Oszalał już choćby samymi kompozycjami kwiatowymi...

- Nie mamy zbyt wiele czasu - powiedział Hugo, kiedy za ich eskortą zamknęły się drzwi. - Jeśli chcesz, możesz wziąć prysznic pierwsza.

Angie zaszumiło w głowie. Miała wejść pod prysznic, nago, podczas gdy on będzie się kręcił za drzwiami łazienki...

- Pomogę ci zdjąć futro.

Ujął futerko za kołnierz, zsunął je z ramion Angie, rzucił na fotel. A potem objął ją w pasie i odwrócił twarzą do siebie.

- Długo na to czekałem - zamruczał. Ten jego uśmiech drapieżnika...

Angie przez moment się bała, że naprawdę ją zje, lecz gdy jego wargi dotknęły jej ust, zrozumiała, że ona także czekała na tę chwilę. Objęła go za szyję, zamknęła oczy i pozwoliła się całować.

A Hugo tak całował, jakby go zaczarowała, jakby zawładnęła całym jego ciałem i duszą.

Pocałunek nie trwał długo, lecz Hugo nie odsunął się od razu, nie zostawił jej samej na mięciutkich nogach, tylko

powolutku zwalniał uścisk, odsuwał się od Angie po milimetrze.

- Bardzo żałuję, że nie mamy dość czasu - westchnął. - Lepiej idź już pod ten prysznic.

Angie weszła do łazienki. Własne odbicie w ogromnym lustrze zdumiało ją niepomiernie. Wyglądała zupełnie inaczej niż zwykle, jak całkiem obca osoba. Tyle nowych uczuć, tyle nieznanymi myślami kłębiło się w jej głowie, że właściwie była teraz inną kobietą. Przecież poznała go dopiero dwa dni temu. Przecież dopiero co się obawiała, jak zdoła mu odmówić. A teraz... teraz całe jej ciało krzyczało: TAK!

Weszła pod prysznic. Szorowała się zawzięcie, jakby miała nadzieję zmyć z siebie te nowe doznania, powrócić do normalności.

Gdy wyszła z łazienki, otulona grubym frotowym szlafrokiem, był rozebrany, w samych slipkach. Starła się nie przyglądać zbyt jawnie, ale zauważyła, że jest pięknie zbudowany, znacznie lepiej umięśniony niż Paul, a jego pięknie opalone ciało lśni, jakby było pokryte oliwką.

Hugo się do niej uśmiechnął i wszedł do łazienki.

Angie ubierała się pośpiesznie, karcąc się w duchu za te wszystkie porównania z Paulem. Paul zniknął z jej życia na własne życzenie, a Hugo Fullbright był niepowtarzalny, jedyny w swoim rodzaju. Nic dziwnego, że jeden dzień z nim pozwolił jej zapomnieć o trzech latach spędzonych z Paulem. Zresztą nie była z nim szczęśliwa. Zwłaszcza ostatnio.

Hugo już dal jej szczęście. Sprawił, że czuła się piękna, pociągająca, wyjątkowa. Co więcej, bardzo go pragnęła. Musiała się do tego przyznać. Przynajmniej przed sobą. Najpierw przed sobą, a potem przed nim. Nie było sensu grać w żadne głupie gierki. Zresztą Angie tego nie potrafiła. Była prostolinijna i zamierzała taką pozostać. Choćby z tego

powodu znajomość z nim miała się skończyć zaraz po powrocie do Sydney.

Na ten wieczór Angie wybrała kostium z aksamitu w różnych odcieniach zieleni. Długa do połowy łydki spódnica i zakiet z rozszerzającymi się u dołu rękawami. Do tego czarne pantofelki na wysokim obcasie z seksownym paseczkiem wokół kostki.

Zasiadła przed toaletką, żeby zrobić makijaż, kiedy Hugo wyszedł z łazienki, nagi, owinięty wokół pasa ręcznikiem. Obserwowała w lustrze, jak zdjął ręcznik, jak zaczął się ubierać. Nie był to żaden popis, tylko zwykła codzienna czynność mężczyzny, który przywykł mieć u boku kobietę.

Angie pomyślała, że pewnie często zaprasza kobiety na jakiś weekendowy wypad. Pomyślała, że ona jest jedną z wielu. Które mu się spodobały, a potem musiały odejść.

Nie chciała być jedną z wielu. Chciała być tą jedyną.

Zadzwoił telefon. Recepcja zawiadamiła, że limuzyna już na nich czeka.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Hugo nic miał głowy do zachwycania się gościnnością japońskich gospodarzy ani tym bardziej do podsycaania ich zainteresowania przyszłymi inwestycjami. Tego wieczoru zdecydowanie nie był w najlepszej formie. Z powodu Angie Blessing.

Nie przypominał sobie, żeby jakakolwiek kobieta tak bardzo go podniecała. Omal nie stracił panowania nad sobą, kiedy ją pocałował w hotelowym apartamencie. Nic mógł się od niej oderwać. Dosłownie. I to mimo że naprawdę mieli mało czasu.

Gospodarzy także oczarowała. Może sprawił to jej wrodzony zmysł do interesów, a może szczere zainteresowanie tymi obcymi ludźmi i ich krajem. Wniosła w to spotkanie mnóstwo pozytywnej energii i Hugo był z niej dumny.

Pomyślał, że nie mógł sobie wybrać lepszej od niej partnerki. Ale zaraz zastanowiło go to słowo. Dlaczego partnerka? Nie było nic złego w tym, że ją podziwiał i że jej pragnął, ale głupio by zrobił, gdyby przestał ją traktować obiektywnie. I tak już źle się stało, że praktycznie przez cały czas o niej myślał. Miał nadzieję, że to się wkrótce zmieni, że zaspokojenie pozwoli mu wrócić do normalności.

Angie była w siódmym niebie. Oczywiście za wcześnie jeszcze myśleć o związku, ale o tym, jak ona i Hugo świetnie do siebie pasują, jaką dobraną parę tworzą, o tym mogła myśleć już teraz.

Kolacja z Japończykami była pełna miłych niespodzianek. Gospodarze najwyraźniej ją polubili i nawet zaproponowali wymianę wizytówek. Nie łudziła się, że to coś więcej niż uprzejmość, ale i tak było jej bardzo miło. Tym bardziej, że Hugo wychwalał jej zdolności w dziedzinie dekoracji wnętrz i opowiadał, jak dużą pracę jej zlecił. Nic traktował jej

wyłącznie jako ozdoby, oprawy do jego wspaniałej osobowości, chociaż przecież przyjechał do Tokio załatwiać swoje interesy.

Wizyta w tej bardzo eleganckiej japońskiej restauracji też sprawiła Angie wiele przyjemności. Ściany zrobiono z tradycyjnych japońskich ekranów z papieru, a przy stole siedziało się na podłodze, na miękkich poduszkach. Pewnie dla wygody turystów z Zachodu pod stołem znajdowała się nisza, w której można było umieścić nogi.

Obsługiwały ich piękne kobiety w tradycyjnych kimonach. Angie nie miała pojęcia, jakie potrawy im podawano, ale miała przy sobie Hugo, który skwapliwie wszystko objaśniał. Z dziecięcą radością próbowała egzotycznych potraw. Jedyną rzeczą, której nie mogła przełknąć, była zupa z wodorostów. Jednak wystarczyło jedno błagalne spojrzenie na Hugo, żeby podniósł miniaturową miseczkę z sake, dając tym samym do zrozumienia, że może sobie darować zupę i spróbować ryżowego alkoholu. Sake bardzo jej smakowała, lecz Angie nie mogła sobie pozwolić na zbyt dużo alkoholu. I lak już kręciło się jej w głowie. Od bliskości mężczyzny, który ją lubił i rozumiał. I oczywiście pragnął. Widziała to i czuła.

Angie miała wrażenie, jakby wszystkie jej szczęśliwe gwiazdy zmówiły się na ten wieczór, żeby ją obdarować wszystkim co najlepsze. Za nic na świecie by tego nie odrzuciła.

Mimo to, gdy limuzyna wiozła ich z powrotem do hotelu, nerwowo paplała o wszystkim i o niczym. Hugo nic był zbyt rozmowny, za to cierpliwie słuchał jej zachwyty nad cudownie spędzonym wieczorem.

Właściwie dopiero w windzie, kiedy znaleźli się całkiem sami w malutkim pomieszczeniu, Angie przypomniała sobie, co ma nastąpić za chwilę. Zamilkła. Chciała, żeby on się odezwał, powiedział coś śmiesznego, żeby przestała się tak

okropnie denerwować. Milczał i tylko mocniej ścisnął jej dłoń, którą przez cały czas trzymał. Jakby się bał, że mu Angie ucieknie.

Winda się zatrzymała, wysiedli. Angie usiłowała przekonać samą siebie, że wcale nie wpadła w pułapkę, że nie jest w sytuacji bez wyjścia. Hugo do niczego jej nie zmuszał. Z własnej woli przyjechała z nim do Tokio. Chciała być razem z nim.

Wystarczyłby jeden pocałunek, żeby wszystko znów stało się właściwe.

Hugo otworzył drzwi, zapalił światło, a potem pomógł jej zdjąć futro. Była to zwykła grzeczność, bez żadnych podtekstów, mimo to Angie zeszywniała.

- Czyżbym za dużo sobie wyobrażał, Angie? - zapytał.

Odwróciła się na pięcie, spojrzała na niego. Rozpinał marynarkę.

- Co... - wydusiła z siebie z trudem, tak bardzo zaschło jej w gardle. - Nie rozumiem.

- Boisz się - stwierdził z uśmiechem.

- Nieprawda - zaprzeczyła natychmiast. Hugo odłożył marynarkę na fotel, na którym już leżało futro Angie, rozwiązał krawat.

- Byłem z wieloma kobietami i wiem, kiedy naprawdę chcą iść ze mną do łóżka.

- Może miałeś za dużo kobiet - odparła, bo płakać jej się chciało, gdy pomyślała, że jest tylko jedną z wielu.

- Nie jestem nastolatkiem. - Uśmiechnął się.

- Ty zresztą też już dorosłaś.

- Dlatego uważasz, że powinnam wiedzieć, w co się pakuję?

Naprawdę się wstydziła. Hugo miał prawo przypuszczać, że ona ma na niego ochotę. Nic powinna się zachowywać tchórzliwie tylko dlatego, że po raz pierwszy w życiu znalazła



się w takiej sytuacji: sama z całkiem obcym, choć przemiłym mężczyzną.

Hugo wzruszył ramionami, odłożył krawat na fotel, rozpiął koszulę i zaczął zdejmować spinki do mankietów. Wydawał się całkowicie pochłonięty tą czynnością.

- Nie myśl sobie, że idę do łóżka z każdą kobietą, jaka się nawinie - odezwał się. - Każdej z dam swego serca poświęcałem wiele uwagi do czasu, gdy związek z jakiejś przyczyny się rozpadał.

- A czemu rozpadł się ten ostatni? - spytała Angie, nim zdążyła pomyśleć.

Hugo spojrział na nią zdumiony. Nie spodziewał się, że to może ją obchodzić.

- Złapałem Chrissie na zażywaniu kokainy - powiedział, wkładając spinki do kieszeni koszuli. - Nie uznaję narkotyków. W dodatku Chrissie mnie okłamała. Twierdziła, że już nie bierze.

Chrissie...

Angie obracała to imię w myślach, chociaż nic dla niej nie znaczyło.

- Czy ty też potrzebujesz sztucznych podnieć, żeby uwolnić swą seksualność? - spytał z wyraźną pogardą w głosie.

Angie nie była pewna, czy to nią gardził, czy może tą Chrissie.

- Nie potrzebuję - odparła z mocą. - I nie chcę mieć nic wspólnego z ludźmi, którzy biorą narkotyki.

- Miło mi to słyszeć. Na narkomanach nie można polegać.

Usiadł na łóżku, zdjął buty, potem skarpety. Ani trochę mu nie przeszkadzało, że Angie przygląda się, jak on się rozbiera. Jednak czuła, że on nadal czeka. Czeka, żeby ona podjęła decyzję.

Sęk w tym, że nie mogła się nawet poruszyć. Nie mogła nawet wymyślić nic sensownego, co wypadaloby w tej sytuacji powiedzieć.

Hugo włożył skarpetki do butów. Porządny mężczyzna, lubiący uporządkowane życie. Nagle się wyprostował, jakby jakaś myśl przyszła mu do głowy.

- Jesteś dziewicą. Angie? - spytał. - Dlatego się denerwujesz?

- Nie! - zaprotestowała bez namysłu.

I zaraz sobie uświadomiła, że ten protest mógł zrobić na nim jak najgorsze wrażenie.

- A więc może... - chwilę się zastanawiał nad doborem słów - zostałaś kiedyś napadnięta przez mężczyznę?

Pokręciła głową. Nic chciała, żeby ją uważał za niezdolną do normalnego życia seksualnego.

Hugo wstał, podwinął rękawy koszuli, powoli podszedł do Angie.

- Jeśli nie pomyślałaś o zabezpieczeniu - mówił - to się nie martw. Zaopatrzyłem się w prezerwatywy. Nie musisz się obawiać żadnych komplikacji.

- Dziękuję - wykrztusiła coraz bardziej zawstydzona.

Nie rozumiała, skąd ten strach, skąd te obawy. Przecież miała do czynienia z eleganckim mężczyzną, którego na dodatek bardzo pragnęła.

- Muszę przyznać - zaczął, głaszcząc ją delikatnie po czerwonym jak piwonia policzku - że czego innego się spodziewałem po Foxy Angel.

- Nie jestem Foxy Angel. Zamarł, a po chwili powiedział:

- Nie rozumiem.

- Foxy Angel nazywa się teraz Hot Chocolate. Hugo pokręcił głową. Nadal nic nie pojmował.

- Dzisiaj na billboardzie.

- Dziś było inne zdjęcie. Inna kobieta.

- Zgadza się. To zdjęcie miało się pojawić wczoraj z podpisem Foxy Angel. Francine musiała zmienić pseudonim, żeby nie robić zamieszania.

- Francine... - Pokręcił głową. Wciąż nie rozumiał.

- Już wczoraj próbowałam ci wyjaśnić, że zaszła pomyłka, ale nie chciałeś mi uwierzyć. Moja przyjaciółka wysłała nasze wspólne zdjęcie, a technik umieścił na billboardzie niewłaściwą osobę. To nie ja się wystawiałam na sprzedaż, tylko Francine.

- To jakiś absurd - mruknął Hugo.

- Gorzej niż absurd! - wybuchnęła Angie, a potem już słowa sypały się same, jakby całkiem bez jej woli. - Ty wziąłeś mnie za kogoś innego, a mój partner, z którym byłam trzy lata, poczuł się tak dotknięty, że natychmiast ze mną zerwał.

- A więc o to chodzi? Chcesz się na nim odegrać?

Zrobiło jej się nieprzyjemnie, lecz postanowiła podjąć wyzwanie.

- Nic podobnego. Przyjechałam tu z tobą, bo tego chciałam. Pociągasz mnie, ale pierwszy raz w życiu robię coś podobnego i...

- Przestraszyłaś się - dokończył rozbawiony.

- No właśnie. - Angie westchnęła. Ucieszyła się, że tak prędko zrozumiał, że nie trzeba mu wszystkiego tłumaczyć godzinami. - Przepraszam, że tak głupio się zachowałam. - Bezradnie wzruszyła ramionami. - Mam świadomość, czego oczekujesz.

Hugo intensywnie myślał. Dopasowywał dziwaczne zachowania Angie do nowego obrazka. Dopiero teraz wszystko zaczęło się zgadzać.

- W porządku - powiedział, chcąc zyskać na czasie.

Musiał się z nią obchodzić inaczej, niż się spodziewał i trzeba się było do tego przygotować.

Nie wolno jej skrzywdzić ani wystraszyć. Oczywiście jeśli chciał ją zatrzymać, a to zdawało mu się teraz najważniejsze. Pragnął tej kobiety i zdawało się oczywiste, że posiadzie ją tej nocy. Musiał to zrobić, żeby nie miała dość czasu na ponowne rozpatrzenie swojej decyzji, żeby się nie rozmyśliła i nie uciekła od niego do tego faceta, który ją rzucił.

Może ma nadzieję, że on mimo wszystko zadzwoni do niej w poniedziałek?

Czuł, że pociąg, do którego się przyznała, jest autentyczny. Gdyby było inaczej, nie dałaby się całować tak, jak to miało miejsce przed wyjściem na kolację.

Trzeba było postępować ostrożnie, delikatnie. Nigdy dotąd nie uwodził kobiety. Nie musiał. Z Angie Blessing było inaczej. To jemu bardziej zależało.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kamień spadł jej z serca. Zwłaszcza gdy Hugo uznał swój błąd i przeprosił, że nie uwierzył w pomyłkę z billboardem.

- Ja też cię przepraszam - powiedziała. - Powinnam powiedzieć ci całą prawdę, zanim zgodziłam się przyjechać z tobą do Tokio.

Uśmiechnął się. Tym razem nie jak drapieżnik tylko ,ciepło pieszczotliwie. Angie od razu poczuła się lepiej.

- Nic mi nie powiedziałaś, bo chciałaś jechać ze mną do Japonii - zażartował.

- Bardzo - zapewniła go.

- Nawet gdybyś mi powiedziała i tak bym cię namawiał na tę wycieczkę. Owszem, Foxy Angel była interesująca, ale tylko dlatego, że miała związek z tobą.

Angie promieniała. Hugo naprawdę nią się zainteresował! Niał, a nie żadną erotyczną fantazją!

- Ten facet, który cię rzucił - mówił - to kompletny idiota. Mimo to prawie go lubię, bo dzięki jego głupocie mogę być teraz z tobą. Chciałbym, żebyś mi dała szansę...

Pocałował ją. Tak jak przed wyjściem na kolację.

Od tej chwili wszystko stało się proste, strach minął, zakłopotanie jakby nigdy nie istniało.

Hugo był wspaniałym kochankiem. Angie nigdy przedtem nie czuła się tak cenna, tak krucha i taka pożądana. Uważała się za osobę niezależną, radzącą sobie w życiu, jednak z nim nie chciała walczyć. Woląca mu się podporządkować, uznać jego dominację, nawet zagubić się w nim, jeśli tak być musiało.

Kochali się, aż zasnęli ze zmęczenia, a potem znów się budzili i znowu się kochali. Angie doszła do wniosku, że jeśli nawet nie jest zakochana, to na pewno namiętnie pragnie Hugo.

Hugo uprzedzał, że szwedzki stół w tym hotelu jest niezwykle bogaty, ale to, co Angie zobaczyła w Sali Wikingów, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Były tam potrawy kuchni azjatyckiej śniadania kontynentalne, śniadania angielskie, przebogaty wybór owoców i w ogóle wszystkiego, co nadaje się do jedzenia.

- Objem się jak bąk - mruknęła.

- Doskonale - ucieszył się. - Wolę obzerać się w towarzystwie.

Angie się roześmiała.

Zachęcana przez Hugo nałożyła sobie na talerz przeróżnych pyszności, o wiele więcej niż by zjadła, gdyby przyszła tu sama.

- Teraz musimy to wszystko wychodzić - oznajmiła, kiedy już nie mogli przełknąć ani kęsa.

- Zabiorę cię do dzielnicy Ginza.

- Co tam jest?

- Sklepy - odparł radośnie. - Tamtędy wiedzie droga do serca kobiety.

- Nie musisz mnie rozpieszczać - zaprotestowała. Jak większość kobiet uwielbiała chodzić po sklepach, a przy tym wiedziała, że mężczyźni tego nie znoszą. - Wolałabym, żebyśmy robili coś, co nam obojgu sprawi przyjemność.

- Rozpieszczanie ciebie sprawia mi wielką przyjemność - zapewnił ją.

Angie poczuła, że jest w nim zakochana. Zakochana i pełna najpiękniejszych uczuć.

Dzielnica handlowa ją zafascynowała. Były tu towary z całego świata oraz typowo japońskie wyroby. Angie nic mogła oderwać oczu od wystawy, na której widniało mnóstwo kolorowych parasolek z jedwabiu i bambusa. Niektóre z nich były ręcznie malowane, inne miały haft na jedwabiu.

- Kobiety używają ich do ochrony przed słońcem - wyjaśnił. - Okulary przeciwsłoneczne nie cieszą się tutaj wielką popularnością.

- Ja też nie przepadam za ciemnymi okularami. I złości mnie, kiedy ludzie je noszą wszędzie, nawet w pomieszczeniach, gdzie słońce nic razi.

- W ten sposób wydają się sobie ważniejsi - podsumował Hugo.

Weszli do dużego sklepu, gdzie na parterze znajdowały się wyroby jubilerskie. Wszędzie znajdowało się złoto, perły, diamenty i drogie kamienie w najpiękniejszych na świecie oprawach. Angie patrzyła na nie jak na dzieła sztuki, wiedząc, że na żadne z tych cacek nie może sobie pozwolić, ale przy jednym komplecie po prostu nie mogła się nic zatrzymać. Był to kunsztownie rzeźbiony naszyjnik z granatów, tworzących jakby golf wokół szyi i spadający na ramiona. Dotknęła go delikatnie, wyobrażając sobie, jak by wyglądał przy czarnej wieczorowej sukni bez ramiączek.

- Przymierz - powiedział Hugo i natychmiast zawołał sprzedawczynię.

- Nie jestem odpowiednio ubrana - wymawiała się Angie, ale spytała, ile by kosztował ten naszyjnik w przeliczeniu na dolary australijskie.

Sprzedawczyni prędko obliczyła to na kalkulatorze i pokazała Angie wynik. Ponad dwanaście tysięcy dolarów!

- Granaty - wyjaśniła dziewczyna, sądząc, że klientka nie rozumie, skąd taka ogromna kwota.

- Nie, dziękuję - powiedziała Angie stanowczo.

- Kupię ci je - wtrącił się Hugo.

Kolejny szok. Tym razem niemiły. Angie musiała zadać sobie pytanie, czy wszystkie jego kochanki wyciągały od niego, co tylko się dało. Ona była inna. Czy tego nie rozumiał?

- Nie - powiedziała stanowczo.  
- Sprawisz mi przyjemność, jeśli pozwolisz...  
- Jeśli sądzisz, że tędy wiedzie droga do mojego serca, to bardzo się mylisz. - Krew nabiegła jej do twarzy. - Nie zamierzam wyjąć ani centa z twojego grubego portfela. Jeśli kobiety do tego cię przyzwyczały, to nie dziwię się, że nie mogłeś uwierzyć w ich uczucia do ciebie.

Za daleko się posunęła - Zniszczyła wszystkie piękne uczucia, jakie do tej pory zdążyły wykiełkować.

- A ty co do mnie czujesz, Angie? - zapytał zbity z tropu.

Za dużo. Za dużo i stanowczo za wcześnie, I to właśnie teraz, kiedy się okazało, że zaliczył ją do grona kobiet, które się kupuje.

- Aż do tej chwili cieszyłam się twoim towarzystwem - zaczęła ostrożnie. - Przykro mi, że złożyłeś mi tę propozycję. Postawiłeś mnie w sytuacji, która mi się nie podoba.

- Wobec tego proszę o wybaczenie. Nie miałem zamiaru cię obrazić. Chciałem sprawić sobie przyjemność, zobaczyć cię w tym naszyjniku, chciałem patrzeć, jak się cieszysz z prezentu. - Uśmiechnął się tak, jak tylko on potrafił, aż serce Angie zatrzepotało z radości. - Czy wybaczysz mi ten brak umiaru?

Angie nie wiedziała, co o tym myśleć. Czyżby pochopnie wyciągnęła niewłaściwe wnioski? Może poczucie godności tym razem sprowadziło ją na manowce? Tak czy siak nie mogła przyjąć tak drogiego prezentu w trzecim dniu znajomości.

- Ja też cię przepraszam - powiedziała niepewnie. - To po prostu... nie w moim stylu.

- Idziemy. - Hugo wziął ją za rękę i wyprowadził ze sklepu. - Niedaleko stąd jest świątynia Sensoji. Nie można jej nie zobaczyć, będąc w Tokio. Potem możemy się przespacerować po wschodnim ogrodzie Pałacu Cesarskiego.



Angie się ucieszyła, że ponownie podjął się roli przewodnika. Od razu poczuła się lepiej.

Hugo bardzo się starał, żeby jego stosunki z Angie wróciły do poprzedniej zażyłości. Rozumiał, czemu nie należało proponować jej naszyjnika. Jej oburzenie było szczere. Nie miało na celu pokazania, że Angie jest inna niż wszystkie, Ona naprawdę była inna. Teraz już w to nic wątpił.

Angie go fascynowała. Bardziej niż wszystkie inne kobiety razem wzięte. W łóżku była jak zmysłowe marzenie, a poza nim - czysta rozkosz!

Hugo nie wyobrażał sobie, że ktoś przy zdrowych zmysłach mógłby dobrowolnie zrezygnować z takiej kobiety. Zdawało mu się oczywiste, że facet przyjdzie po nią na klęczkach. A to oznaczało, że Hugo nie może zrobić ani jednego fałszywego kroku więcej, żeby nie dać jej pretekstu do pogodzenia się Z byłym narzeczonym.

Zwiedzili świątynię, z witającą gości drewnianą Bramą Gromu, a potem przespacerowali się wzdłuż kolorowych sklepów z pamiątkami. Angie kupiła trzy ręcznie malowane wachlarze: niebieski dla mamy, czarny dla Francine i różowy dla siebie.

- Czemu akurat różowy? - zapytał Hugo.

- Nie wiesz, że dziewczynki lubią różowy kolor? - Angie się roześmiała.

- Myślałem, że tylko małe dziewczynki. Czyżbyś nie czuła się dziś dorosła? - Wziął ją pod ramię, chcąc mieć Angie jak najbliżej siebie.

- Przy tobie czuję się jak prawdziwa kobieta

- westchnęła.

- A ja przy tobie jak prawdziwy mężczyzna

- odparł.

- Ty chyba nie potrzebujesz wspomagania w tej dziedzinie. - Angie stanęła przed wystawą sklepu z

samurajskimi mieczami. - Powinieneś sobie kupić taki miecz, Hugo.

- A co ja bym z nim zrobił? Wachlarza można używać, ale miecza...

- Nie chodzi o używanie, tylko o symbol. Taki miecz świetnie oddaje twoją osobowość.

- Ja miałbym być samurajem?

- Jesteś urodzonym wojownikiem - stwierdziła ze śmiertelną powagą. - Skrywasz to pod współczesnym kostiumem, ale instynkt mi podpowiada, że taka jest twoja prawdziwa natura.

Była bardzo spostrzegawcza. Hugo uważał się za człowieka czynu, miał silną wolę walki i zawsze robił wszystko, żeby osiągnąć sukces. Jak dotąd nikt tego nie zauważył. A już na pewno żadna z jego kobiet. Jak Angie udało się go przejrzeć? I co sprawia, że jest inna niż wszyscy? A może to on nieświadomie odsłonił się przed nią bardziej niż przed resztą świata?

- Wiesz co? - Głos Angie przerwał mu rozważania. - Kupię ci taki miecz.

- Nie pozwoliłaś sobie kupić naszyjnika - przypomniał jej.

- Przyjechałam dzięki tobie do Tokio - przypomniała. - Chcę ci się jakoś zrewanżować.

A więc wciąż ją gryzła, że zamierzał zapłacić za jej towarzystwo, choć przecież nie taką miał intencję. Cóż, ona to rozumiała po swojemu.

Uznał, że lepiej się zgodzić na jej warunki, bo inaczej tamto głupstwo nie przestanie Angie prześladować.

- Mam wrażenie, że jeśli się nie zgodzę, to zawiśnie mi nad głową prawdziwy miecz - zażartował.

- Jesteś bardzo bystry.

- No to sprawdzimy, na ile ty jesteś spostrzegawcza. - Postanowił skorzystać z okazji i znów czegoś się o niej

dowiedzieć. - Skoro chcesz mi kupić jakiś miecz, to sama go wybierzesz.

- Jasne - zgodziła się natychmiast. - Pokażę ci, na co mnie stać.

Każdy samuraj miał dwa miecze; krótki i długi. Angie wybrała długi miecz oficera cesarskiej floty. Pochwa była zrobiona z drewna polakierowanego na czarno, na rękojeści miecza wyrzeźbiono kotwicę. Kosztował ponad dwa tysiące dolarów, lecz Angie się nie targowała i bez mrugnięcia okiem podała sprzedawcy kartę kredytową.

Hugo dostawał różne prezenty, niektóre dużo droższe niż ten miecz. Zwykle było to coś z ubrania, jakieś dodatki świadczące o statusie materialnym czy „dzieła sztuki”, które jakoby miały pasować do jego domu. Jednak żaden z tych prezentów nie miał osobistej wartości ani dla niego, ani dla ofiarodawczyni.

Z mieczem było inaczej i to go peszyło. Miał przeczucie, że z tą kobietą zajdzie znacznie dalej, niż zamierzał.

- Dlaczego miecz oficera floty? - spytał, gdy wyszli na ulicę.

- Bo widzę w tobie także zawadiakę, pirata wiecznie w pogoni za zdobyczą - wyjaśniła Angie najwyraźniej dumna z wyboru, jakiego dokonała.

- A czy piękną panią też zdobędę? - zażartował szczęśliwy, że Angie znów dobrze się czuje w jego towarzystwie, jakby już zapomniała o incydencie z naszyjnikiem.

- Zaciągnąłeś ją na swój okręt, namówiłeś do uległości... Czego ci jeszcze trzeba?

Uśmiechała się swobodnie, ani cienia rezerwy...

- Wracajmy do hotelu - poprosił.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To był cudowny weekend. Angie nie mogła odżałować, że dobiegi końca. Niestety, czas płynął nieubłaganie i oboje siedzieli teraz w fotelach dla pasażerów pierwszej klasy, czekając na ogłoszenie lotu do Sydney.

- Wymęczyłem cię, co? - spytał Hugo, dostrzegłszy, jak Angie tłumi ziewnięcie.

- Owszem, jestem zmęczona, ale bardzo szczęśliwa. - Uśmiechnęła się do niego. - Dziękuję, że zechciałeś mi pokazać Tokio. Dziękuję ci za każdą chwilę.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Popatrzył na nią tak, że zrobiło jej się ciepło koło serca.

Nie tylko seks ich połączył. Naprawdę było im dobrze razem.

Poprzedniego dnia poszli popatrzeć na Tokio z tarasu widokowego na wieży. Pogoda była piękna i udało im się nawet dostrzec pokrytą śniegiem górę Fudzi. Potem zwiedzili Wschodni Ogród przy Pałacu Cesarskim i napili się herbaty w tamtejszej herbaciarni.

Wieczór spędzili z japońskimi gospodarzami na kolacji w restauracji, znajdującej się na najwyższym piętrze wieżowca, skąd rozciągać się widok na nocne Tokio.

Hugo był wspaniałym kochankiem. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby całą niedzielę spędzić razem z nim w łóżku, ale było jej miło, że zabrał ją na lunch do portu, a potem na spacer po mieście. I cały czas z nią rozmawiał.

- Co będziesz robić jutro? - zapytał.

- Pewnie z hukiem spadnę na ziemię. Wrócę do pracy, do prawdziwego życia.

- Ten weekend nie był dla ciebie prawdziwy?

- Tobie pewnie wydaje się zwyczajny, ale dla mnie to jak przejażdżka latającym dywanem.

- Myślisz, że zniknie jak sen?

Miała nadzieję, że nie. W każdym razie nie Hago, bo przygoda w Tokio definitywnie się skończyła.

- Wspomnienia zostaną na zawsze - westchnęła.
- Nie żałujesz?
- Niczego. Każda chwila z tobą była jak bajka.
- Czy ty się ze mną żegnasz, Angie?
- Czemu tak przypuszczasz? - spytała zdumiona.
- Opowiadałaś, co będziesz robić w swoim prawdziwym życiu, ale mnie tam nie umieściłaś. Wiem, że przez ten weekend chciałaś zapomnieć i ja ci w tym pomogłem, więc...

Zrozumiała. Hugo przypomniał, że przyjęła jego zaproszenie tylko dlatego, że Paul ją porzucił.

Tymczasem ona zupełnie o nim zapomniała. Przez trzy dni wymazała z pamięci trzy lala swego życia! Rzeczywiście, Hugo Fullbright bardzo jej w tym pomógł.

- Zresztą to doskonale posunięcie - ciągnął Hugo. - Wyjechałaś na kilka dni, nie mógł się z tobą skontaktować, za to mógł swobodnie pocierpieć z powodu swojej głupiej i na pewno nieprzemyślanej decyzji. Założę się, że jutro z samego rana zjawi się u ciebie w biurze...

- Na pewno nie. Paul spalił za sobą wszystkie mosty, bo powiedział...

- Paul? Co za Paul?

- Paul Overton.

Angie nie rozumiała, jak Hugo może postrzegać jakiegokolwiek mężczyznę jako swego rywala. On wszystkich przerastał. Zwłaszcza Paula.

- Paul Overton - powtórzył w zamyśleniu. Miał minę wojownika, który otrzymał zadanie wyjątkowo miłe swemu sercu i rozkoszuje się perspektywą jego wykonania.

- Jest adwokatem, kolejnym z rodu. Dlatego pojawienie się mojej twarzy na billboardzie nieodwracalnie zepsuło mi opinię. Oczywiście w jego oczach - - mówiła Angie, chcąc raz

na zawsze wyjaśnić sytuację. Hugo powinien zrozumieć, że nie ma w Paulu rywala. Że w ogóle nic ma żadnego rywala. - Raczej się nie odezwie. Ani jutro, ani nigdy więcej. Zresztą wcale bym tego nie chciała.

Hugo tak na nią patrzył, że aż się zaczerwieniła. Nawet w pewnym sensie poczuła się winna, że nie zapewniła go dostatecznie o jego wyjątkowości. Choć z drugiej strony on przecież też nic wspomniał, że chciałby się z nią jeszcze kiedyś zobaczyć. Postanowiła postawić sprawę jasno.

- A czy ty chcesz się ze mną pożegnać? - spytała.

- Nie - odparł i uśmiechnął się z widoczną ulgą.

- Absolutnie nie. Jeszcze z tobą nie skończyłem, Angie Blessing.

Ta odpowiedź powinna ją zadowolić, a tymczasem wprowadziła Angie w czarną rozpacz. Jeszcze nic skończył, ale skończy. Może nie od razu, ale za jakiś czas. Tak samo jak z innymi. Jak długo jeszcze to potrwa?

Przestań! - poleciła sobie w myślach.

Ogłoszono lot do Sydney. Angie i Hugo jednocześnie podnieśli się z foteli. Za chwilę mieli się rozstać z Tokio, ale nic ze sobą. Pewnie dlatego Hugo wziął Angie pod rękę i mocno do siebie przytulił. Jak zwykle, jakby się bał, że od niego ucieknie.

- Uwierz mi - szepnął jej do ucha. - Jestem prawdziwy.

- Niech ci będzie - uśmiechnęła się, że robi mu łaskę.

- A ty co masz zamiar jutro robić?

- Upewnić się, że nie uznasz mnie za sen - odparł stanowczo.

Angie się roześmiała. Wszystkie strachy odleciały, została tylko radość.

Teraz Hugo bardziej niż przedtem chciał mieć Angie tylko dla siebie. Musiała być ważna dla Paula Overtona, jeśli

trzymał ją przy sobie prze?; całe trzy lata, chociaż nie pochodziła z wyższych sfer.

Cóż za ironia losu!

Przerośnięte mniemanie o sobie Overtona Sprawilo, że stracił najprawdziwszy skarb. A kto go znalazł? Jego zaciekle, zniechęcony rywal, który ograł go tyle razy, że Paul musiał się w końcu posłużyć majątkiem swych rodziców, by dać Hugo po nosie.

Tym razem będzie inaczej! Angie wybrała jego, a Paul nie ma szans, żeby ją dostać z powrotem. Hugo był już co najmniej tak samo majątny jak Overtonowie. Mógł ofiarować Angie wszystko, czego dusza zapragnie.

Jednak w tej sprawie musiał bardzo uważać, bo Angie była dumna ze swojej niezależności. Lecz bogactwo stanowiło poręczne narzędzie i Hugo zamierzał z niego skorzystać. Byle umiejętnie, byleby nie przesadzić.

Nie myślał ryzykować, nie chciał dać broni Overtonowi, który z pewnością stanie do walki, jak tylko się dowie, że Hugo wziął to, co głupi Paul stracił. To będzie dla Paula przegrana wojna. Jakże słodki będzie smak zwycięstwa!

Usiedli w samolocie, steward podał szampana.

- Za wtorkowy wieczór - wznosił toast Hugo.

- A co się stanie we wtorek wieczorem? - spytała Angie, choć duszą i sercem zgadzała się na wszystko, cokolwiek on zaproponuje.

- Chyba wytrzymam jeden wieczór bez ciebie. Daję ci jutro wolne. Wyśpij się, uporządkuj sprawy zawodowe, a we wtorek zjemy kolację u mnie. Może być?

- Cudownie - odparła bez wahania.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bentley wjechał na Harbour Bridge i Angie się obejrzała. Na billboardzie, który zaledwie kilka dni temu całkiem odmienił jej życie, nadal widniała twarz Francine. Hot Chocolate. Angie była ciekawa, czy Francine zdobyła to, czego się spodziewała.

Hugo też przypatrywał się billboardowi.

- To jest twoja koleżanka? - upewnił się.

- Tak, Francine Morgan.

- Czy pseudonim Hot Chocolate rzeczywiście do niej pasuje?

- Moim zdaniem, Foxy Angel lepiej oddaje jej naturę, ale z powodu tej pomyłki musiała wymyślić sobie jakiś inny. Boję się, żeby nie narobiła kłopotów.

James, który czekał na nich na lotnisku, siedział teraz za kierownicą i prowadził Bentleya w takim skupieniu, jakby rzeczywiście nie widział i nie słyszał nic prócz tego, co dotyczyło samochodu. Mimo to Angie miała świadomość, że ją ocenia, ustawia gdzieś pomiędzy dotychczasowymi kobietami szefa.

Wolałaby wiedzieć, czy zajmie jej stronę, czy też będzie przeciwko niej, jeśli się okaże, że jej związek z Hugo jest poważny. Może sobie nie życzyć, żeby jakaś kobieta wtrącała się do gospodarstwa, które od tylu lat prowadził. No bo czemu Hugo dotąd się nie ożenił?

Bo czekał na mnie, odpowiedziała sobie przekonana o siłę pozytywnego myślenia.

Samolot wylądował o wpół do siódmej. Jako pasażerowie pierwszej klasy Hugo i Angie prawie natychmiast dostali swe bagaże. Dochodziła ósma, gdy podjechali pod dom Angie.

Hugo odprowadził ją do mieszkania, a ponieważ Francine jeszcze nie wyszła do pracy, przywitał się z nią i zaraz



wyszedł. Jednak przez tych kilka chwil zdążył zademonstrować, jak droga jest mu Angie Blessing.

- Przystojniak - skomentowała Francine, gdy drzwi zamknęły się za nim. - Gołym okiem widać, że jest tobą oczarowany. Idę o zakład, że jest świetny w łóżku,

- Nie chodzi tylko o seks. - Angie się zarumieniła.

- Jasne, na początku musi zaiskrzyć - zgodziła się Francine. - Hugo Fullbright iskrzy na wszystkich cylindrach. Ta wasza znajomość świetnie się zapowiada. Bardzo się cieszę. Także ze względu na siebie. Przestanę sobie robić wyrzuty z powodu Paula. A właśnie. Wiesz, że się nie odezwał? A przecież musi wiedzieć, że teraz wisi tam moje zdjęcie, więc wszystko, co mu powiedziałam, to szczerą prawdą.

- To już nieważne. - Angie machnęła ręką. - Lepiej mi powiedz, jak sobie radzi Hot Chocolate.

- Rewelacyjnie! Zostałam zasypana propozycjami. - Francine zakręciła się na pięcie, oczy jej błyszczały. - Przyszło tyle e - maili...

- Obawiałam się - wyznała Angie - że ten nowy pseudonim mógł przyciągnąć jakieś obleśne typy.

- Tych już wyeliminowałam - pochwaliła się Francine. - Zostawiłam tylko interesujących. A w ogóle to się nie martw, Bardzo dokładnie ich sprawdzam. Jeśli nie odpowiadają moim wymaganiom, to nici ze spotkania.

- A właściwie czego wymagasz?

- Ma się ciężko napracować, żeby mnie zdobyć.

- A co z iskrzeniem? - zażartowała Angie.

- Niezbędne. Poprosiłam o zdjęcia. Oni moje już widzieli.

- Myślisz, że wyczytasz coś ze zdjęcia?

- Wyczytam z oczu - zapewniła ją Francine.

- W oczach jest wszystko, jak u twojego Hugo. Szukam faceta z bystrym, szelmowskim spojrzeniem.

- Taki może się nie nadawać na męża - stwierdziła Angie.

W końcu Hugo nadal był kawalerem, choć niewątpliwie zadał sobie wiele trudu, żeby zdobyć Angie. A jeśli na zdobywaniu się skończy?

- To się okaże - odparła niezrażona Francine.

- A przy okazji będę miała sporo niezłej zabawy.

Owszem, może się zabawi, pomyślała Angie, ale może też skończyć ze złamanym sercem.

Potrząsnęła głową, chcąc odpędzić złe myśli.

Przypomniała sobie, że już jutro znów spotka się z Hugo i że nic nie zdoła jej powstrzymać przed zdobyciem tego, co dla niej dobre. Tak samo jak Francine.

Po drodze do domu Hugo zastanawiał się, od czego zacząć wielki podbój.

- Chciałbym, żebyś mi kupił dwa bilety na wszystkie przedstawienia baletowe w tym sezonie, James - powiedział, uznawszy, że to jest najważniejsze.

- Na balet, sir? - Zdumienie w głosie Jamesa było wystarczającym komentarzem do gwałtownej zmiany zainteresowań jego chlebodawcy.

- Nigdy nie jest za późno, żeby spróbować czegoś nowego - stwierdził Hugo. Zwłaszcza z Angie Blessing, dodał w myślach.

- Oczywiście, sir. Dobrze jest poszerzyć horyzonty.

- No właśnie. Oglądałeś już kiedyś balet, James?

- O tak, sir. Nigdy nie opuszczam żadnego przedstawienia. Wszystkie są wspaniałe. Bardzo się cieszę, że panna Blessing także lubi balet.

Hugo usłyszał życzliwość w głosie Jamesa, ewidentny dowód, że uznał Angie za osobę z klasą. Teraz już miał pewność, że może liczyć na pełną współpracę Jamesa w zorganizowaniu wszystkiego, co będzie potrzebne do osiągnięcia celu.

- Prawdę mówiąc, już zarezerwowałam najlepsze miejsca na cały sezon baletowy, sir. Bez problemu mogę je panu odstąpić na... jakiś czas.

- Dziękuję, James, ale ten okres może się okazać dłuższy, niż byłbyś skłonny wytrzymać. Nie mogę od ciebie wymagać takiego poświęcenia. Postaraj się zarezerwować jeszcze dwa karnety.

- Jak pan sobie życzy, sir - padła radosna odpowiedź.

Najwyraźniej perspektywa długiego związku także spotkała się z akceptacją Jamesa. Hugo nie miał pojęcia, jakim cudem udało się Angie zdobyć sympatię lokaja. James zawsze traktował z kurtuazją kobiety, które Hugo sprowadzał do domu, lecz ostrożnie wypowiadał się na temat związku. Jeśli w ogóle.

Hugo nie miał czasu roztrząsać tego problemu. Trzeba było wydać dyspozycje.

- W moich bagażach znajdziesz miecz samurajski - zaczął. - Do twojego uznania pozostawiam, gdzie go powieszisz, byleby w mojej sypialni. Umieść go tak, żeby był dobrze widoczny.

- Miecz, sir? - powtórzył James wyraźnie skonsternowany.

- Prezent od panny Blessing.

- Dopilnuję, żeby się znalazł na widocznym miejscu, sir.

- Przed jutrzejszym wieczorem.

- Czy dobrze rozumiem, że panna Blessing jutro pana odwiedzi, sir?

- Myślałem o kolacji na patio. Wierzę w ciebie, James. Przygotuj coś wyjątkowego. Na ósmą.

- Czy są potrawy, za którymi panna Blessing nie przepada, sir?

- Tylko zupa z wodorostów.

Świetnie! Nareszcie ktoś doceni moją kuchnię!

- Nie przesadzaj, James. Ja sobie wysoko cenię twoje zdolności kulinarne.

- Dziękuję, sir. Nie zamierzałem sugerować...

- To dobrze - wpadł mu w słowo Hugo. - Chciałbym także, żeby dzisiaj posłano pannie Blessing kwiaty. Dajmy jej do zrozumienia, że o niej myślę. Co byś zaproponował? Panna Blessing lubi różowy kolor.

- Wobec tego najlepsze będą goździki i róże, sir. James był taki zadowolony z siebie, że Hugo nie dyskutował. W końcu egzotyczne singapurskie storczyki spełniły zadanie, a to był pomysł Jamesa.

- Dobrze, niech tak będzie. Na bileciku niech napiszą „Do jutra”.

- To wszystko, sir?

- Wystarczy, James, choć zdaje mi się, że twoja romantyczna dusza czuje pewien niedosyt.

- Co pan każe, sir. Rzeczywiście lepiej nie przesadzać. Czasami mniej...

- Jak będę potrzebował twojej rady co do postępowania z kobietami, to o nią poproszę. Teraz mam dla ciebie jeszcze jedno zadanie. Słyszałeś pewnie o rodzinie Overtonów?

- Stara rodzina, najwyższe sfery, Wallace i Winifred Overtonowie - wyrecytował James. - Jedyne dziecko Paul ubiega się o miejsce w parlamencie z ramienia Partii Liberalnej.

- Zorientuj się, na jakich przyjęciach będzie ich można spotkać w ciągu kilku najbliższych miesięcy. Tylko dyskretnie. Nie mogą się dowiedzieć, że chcę ich zobaczyć.

- Perspektywa dobrego interesu, sir? - James nie zdołał poskromić ciekawości.

Hugo Fullbright nigdy dotąd nie zajmował się ludźmi z tak zwanych wyższych sfer.

Ale pracodawca nie zamierzał mu niczego tłumaczyć. Sprawa była bardzo osobista.

- Daj mi znać, jak się czegoś dowiesz. Nie interesują mnie imprezy związane z polityką, ale bal, albo jakaś premiera...

- Wydarzenie towarzyskie - podchwycił James. - Żeby pańska obecność nikogo nie dziwiła.

- Właśnie.

- Rozumiem, że mam załatwić zaproszenie.

- Dwa zaproszenia. Pojawię się w towarzystwie panny Blessing.

- Czy panna Blessing interesuje się tą rodziną, sir?

- Nic podobnego - zaprzeczył z mocą Hugo, choć przecież po to zadawał sobie tyle trudu, żeby się o tym przekonać. Nie w tym rzecz, żeby ją wydrzeć Paulowi. Hugo chciał mieć pewność, że Angie 7. nim jest, bo tego chce, a nic po to, by się odegrać na byłym narzeczonym. - I chciałbym, żeby ona też się o tym nie dowiedziała - dodał. Trudno udawać, kiedy jest się zaskoczonym.

- Panna Blessing będzie panu towarzyszyć - podsumował po swoim James.

- Tak - potwierdził Hugo.

Te wszystkie pytania wprawiły go w zakłopotanie. Teraz już nie był pewien, czy rzeczywiście chce doprowadzić do konfrontacji. Z Paulem Overtonem nie widział się co najmniej dwadzieścia lat, ale to właśnie Paul sprawił, że Hugo postanowił zdobyć wielki majątek. Tak wielki, żeby zwycięstwo już nigdy więcej nie zależało od ilości posiadanych pieniędzy. Takie sprawy jak tamta sprzed lat potrafią się wbić w pamięć bardzo głęboko.

Hugo chciał się przekonać, którego z nich wybierze Angie. Czy jego, czy może Overtona. Dlatego musiał stanąć do walki. Stanąć do walki i wygrać. Dopiero wtedy będzie pewien, bez cienia wątpliwości, że Angie należy do niego. Nie z braku Paula, ale z własnej woli, niezależnie od tego, co Paul może jej dać.

Trzeba było wreszcie zamknąć pewien rozdział starej historii. Tym bardziej, że chodzi o Angie Blessing.  
Nie da się uniknąć konfrontacji.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kolacja na palio udała się nadzwyczajnie. James mógł sobie pogratulować sukcesu.

Oczywiście rozgwieżdzone niebo także miało swoją zasługę, lecz palące się tu i ówdzie świece o subtelnym kwiatowym zapachu dodawały romantyczności aurze pięknego wieczoru. A nakrycie stołu i dekoracja z maleńkich różowych różyczek... Istne dzieło sztuki!

Tak jak się James spodziewał, panna Blessing ubrała się na różowo, a jego chlebodawca miał na sobie biały strój. Bardzo pięknie razem wyglądali.

James zdał sobie sprawę, że nuci pod nosem marsza weselnego. Pomyślał, że za wcześnie jeszcze na marsz weselny, choć wszystkimi zmysłami odbierał silne sygnały, że właśnie ku temu idzie.

Balet! I te kwiaty! Nie po prostu jakieś kwiaty, ale azjatyckie storczyki w czwartek i różowy bukiet w poniedziałek. Odkąd to pan Fullbright pamięta, jaki kolor lubi jego aktualna partnerka?

A do tego sprawa z Overtonami. Na pewno ma jakiś związek z nową miłością szefa. No bo czego mógł chcieć Hugo Fullbright od pospolitych snobów z wyższych sfer? Zwykle unikał takich ludzi jak zarazy. Skoro teraz chciał się z nimi spotkać, to nie inaczej niż dla panny Blessing.

Jedno mu tylko nie pasowało: zdjęcie panny Blessing nie powinno się było znaleźć na billboardzie. Ten dość ryzykowny sposób autoreklamy nie pasował do kobiety z klasą. Chociaż... Nie ulegało wątpliwości, że ona umie podejmować ryzykowne decyzje. Choćby ten prezent dla szefa. Miecz samurajski! Strasznie go to poruszyło. Mądra kobieta. Tak, bardzo możliwe, że szef wreszcie spotkał swoją drugą połowę.

James zaniósł na patio tacę ze słodyczami. Od razu zauważył, że jego wysiłki kulinarne nie poszły na marne, bo państwo są zadowoleni. Zauważył też, że trzymają się za ręce i wpatrują się w siebie z zachwytem.

- Torcik orzechowo - pomarańczowy z brzoskwiniami w winie z kremem sułtańskim - oznajmił James, podając deser.

- Rozpusta! - westchnęła Angie, a oczy jej zalśniły.

- To przyjemność gotować dla pani. - James skłonił się nisko. Uwielbiał, gdy chwalono jego potrawy.

- Jeszcze nigdy nie jadłam takich wspaniałości!

- Dziękuję. - James postanowił wykorzystać okazję i skierować zachwyty pod właściwy adres. - Pan Fullbright życzył sobie, by poczęstować panią czymś wyjątkowym. Bez wodorostów.

Roześmiała się.

- Przeszedłeś samego siebie, James - pochwalił Hugo. - A teraz zostaw nas samych. Zrezygnujemy z kawy, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Afrodyzjak nic będzie potrzebny, choć mały zapasik na podorędziu na pewno nie zaszkodzi. Trufle czekoladowe, które miały zostać podane do kawy, zostawi się w sypialni.

- Oczywiście, sir. - James stuknął obcasami, skłonił się nisko. - Życzę państwu dobrej nocy.

Wychodził już, kiedy do jego uszu dobiegł szept panny Blessing:

- Twój lokaj, szofer, czy kimkolwiek jest dla ciebie, jest wart tyle złota, ile sam waży.

- Zgadłaś - mruknął Hugo. - Mniej więcej tyle właśnie mu płacę.

Angie była odurzona, jakby wypiała beczkę szampana. Kolacja stanowiła preludium, o jakim czyta się w romansach: doskonałe jedzenie i pierwszorzędne wino podane we wspaniałym romantycznym otoczeniu. Życie w Tokio było jak



bajka, więc Angie nie spodziewała się doświadczyć tego samego w Sydney, a jednak...

Bardzo jej się podobał wspaniały dom Hugo, a jego samego uwielbiała. Uwielbiała nawet jego lokaja. A co najważniejsze, z każdą chwilą coraz bardziej się przekonywała, że Hugo poważnie traktuje ich znajomość.

Francine była zachwycona, gdy w poniedziałek przyniesiono do biura ogromny bukiet z róż i goździków.

- Złapałaś go, Angie! - zawołała.

To nie było właściwe słowo. Hugo Fullbright nie jest człowiekiem, którego można złapać. To on był myśliwym, on był wojownikiem. Jeśli wybierał sobie partnerkę, to miał w tym przyjemność. Pytanie tylko, czy to przyjemność długotrwała.

Wieczorem zadzwonił. Pochwalił się, że ma karnety na wszystkie przedstawienia baletowe w tym sezonie. To oznaczało, że ich związek potrwa co najmniej kilka miesięcy. Oznaczało także, że przyjemności Angie są dla niego na tyle ważne, że warte zainteresowania.

A więc nie tylko pożądanie! Więc jej uczucia zostały odwzajemnione!

Pożądliwe spojrzenie Hugo i w niej wzbudzało pożądanie, a uścisk dłoni sprawiał, że miała ochotę na znacznie więcej.

- Jestem przejeżdżona - westchnęła Angie, odkładając łyżeczkę. - Czy James bardzo się obrazi, jeśli nie dokończę deseru?

- Na pewno nie - zapewnił ją z uśmiechem Hugo. - Pomyśli, że zaciągnąłem cię do łóżka, zanim zdążyłaś zjeść.

- Tak zwykle postępujesz? - wyrwało jej się niechcący.

Nie powinna zajmować się przeszłością, nie powinna robić żadnych porównań. Należało się cieszyć, że Hugo jest z nią i tylko z nią. Tu i teraz. Ale skoro słowa zostały

wypowiedziane... Angie zdała sobie sprawę, że odpowiedź jest dla niej ważna.

Hugo się wyprostował, rozmarzenie zniknęło z jego oczu. Stały się chłodne, uważne. Angie się przeraziła, że wszystko zepsuła.

- Tak, zazwyczaj właśnie tak robię - powiedział, patrząc jej prosto w oczy, - W taki wieczór jak ten zaspokajani kolejno wszystkie potrzeby ciała. Uważasz, że to źle, Angie?

- Wprost przeciwnie. To bardzo rozsądne. Ja się tylko zastanawiałam...

- Na ile wyjątkowa jest nasza znajomość? - dokończył za nią, niemal czule.

Zarumieniła się.

- Wciąż mam wrażenie, jakbym była na latającym dywanie. To wszystko... Możesz zawrócić w głowie każdej kobiecie. Jestem pod wielkim wrażeniem sposobu, w jaki mnie traktujesz, ale nic mam pojęcia, co się dzieje w twoim sercu.

- W sercu? - Zerwał się na równe nogi, podszedł do Angie i postawił ją obok siebie. - Dotknij - polecił, przyciskając jej dłoń do swojej piersi.

Cale jej ciało rozbrzmiewało uderzeniami jego serca; Kręciło jej się w głowie od żaru, od pożądania, od tej nagłej bliskości.

- Czujesz? - dopytywał się. - Czujesz, jak płyniesz w moich żyłach? Czy czujesz, jak bardzo cię pragnę? Nie wytrzymam ani minuty dłużej.

Objął ją, namiętnie pocałował. To wystarczyło, by niepokój Angie zmienić się w pożądanie.

- Chodź! - Pociągnął ją za rękę, poprowadził za sobą w głąb domu.

Na miękkich nogach szła za nim przez ogromny salon, długi korytarz, do sypialni. Jak przez mgłę zobaczyła, że w

pokoju prawie nic było sprzętów. Ogromne łóżko z mnóstwem poduszek, dwu nocne stoliki, na nich lampy i... srebrny półmisek z czekoladkami!

- Patrz!

Patrzyła. Na łóżko pięknie pościelone, z już odchyłoną kołdrą, gotowe... Nie, nie chciała myśleć o tym, co działo się w tym łóżku, w tym pokoju, nim ona się tu znalazła, nie chciała...

- Nie tam.

Hugo okręcił ją, postawił tyłem do łóżka. Angie widziała teraz ścianę z ogromnym ekranem plazmowym, rozmaite głośniki i jeszcze jakieś urządzenia, składające się na najwyższej jakości kino domowe.

- Widzisz?

Wskazywał palcem ponad ekran, gdzie... wisiał miecz.

Angie poczuła ogromną radość, więcej, odczuła tryumf. A więc prezent był dla niego ważny! Hugo nie schował go w ciemnym kącie, tylko powiesił na poczesnym miejscu tam, gdzie tylko jego oczy będzie cieszył.

Miecz był umocowany na stałe, na wkręconych w ścianę mosiężnych wspornikach. Nie można go było zdejmować i wieszać, zależnie od kaprysu.

- To ostatnia rzecz, jaką widzę przed zaśnięciem, i pierwsza, na którą patrzę po przebudzeniu - powiedział cicho. Stał za jej plecami, objął Angie w pasie i przyciągnął do siebie. Pochylił się nad nią i szeptał do ucha: - To tak, jakbyś do mnie mówiła, Angie. Czy to ci wystarczy? Czy teraz już wiesz, jaka jesteś ważna?

- Tak - szepnęła, szczęśliwa, że tak bardzo go poruszyła. A więc to nie jest tylko powierzchowne pożądanie!

- Chcę się z tobą kochać... Chcę się z tobą stopić w jedno, żeby nic nas nie mogło rozdzielić.

- Tak, tak - szeptała gorączkowo.

Chciała tego samego, co on. Czuła się kochana.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Czy najbliższy weekend też spędzą razem?

Angie bez wahania odpowiedziała twierdząco na to pytanie. Zgadzała się na wszystko, co zaproponował Hugo.

Ledwie weszła do domu w środowy poranek, żeby przebrać się do pracy, a już zaczęła ją Francine.

- Rozumiem, że drugie podejście też było udane - stwierdziła na widok szczęśliwej miny i rozmarzonych oczu przyjaciółki.

- A trzecie podejście już się szykuje - dopowiedziała rozradowana Angie.

- Ja też miałam szczęście - pochwaliła się Francine.

- Opowiadaj - poprosiła Angie.

- Nigdy byś nie zgadła. - Francine się roześmiała, pokręciła głową, jakby jej samej trudno było uwierzyć w to, co się stało. - Wczoraj dostałam e - maila od sąsiada.

- Od jakiego sąsiada? - zdziwiła się Angie, bo w ich domu nie mieszkał żaden samotny mężczyzna.

- Sąsiad z dzieciństwa, z czasów przed moim przyjazdem do Sydney. Tim wyjechał do Newcastle na studia inżynierskie i nasze drogi się rozeszły. Całkiem straciliśmy kontakt.

- I co? Zobaczył twoje zdjęcie na billboardzie?

- Tak. A potem przysłał wiadomość z pytaniem, czy to na pewno ja. Czatowaliśmy przez pół nocy.

- No i co u niego?

- Nie jest żonaty - oznajmiła Francine z tryumfalnym uśmiechem. - Umówiliśmy się na lunch.

- Test na iskrzenie? - domyśliła się Angie. Jak na tak ważną okazję Francine ubrała się bardzo skromnie, w każdym razie nie tak wyzywająco jak na inne randki. Prosta żółta sukienka była w dobrym guście, choć żółty kolor zwracał uwagę i mówił o pewności siebie, której Francine nigdy nie brakowało.

- Lubię Tima - mówiła. - Przyjaźniliśmy się, chociaż on nigdy mnie nigdzie nie zaprosił. Żadnej dziewczyny nigdzie nie zapraszał. Po lekcjach zwykle szedł do jakiejś pracy. Musiał pomagać rodzicom. Pochodzi z wielodzietnej rodziny, niezbyt bogatej.

- A więc chcesz tylko odnowić znajomość?

- Może. - Francine wzruszyła ramionami. - Tim zawsze był trochę tajemniczy. Większość klasy uważała go za kujona, ale on był po prostu mądry. Dzieciaki nie lubią, kiedy ktoś jest za bardzo dociekliwy, kiedy koniecznie chce się dowiedzieć, jak co działa i dlaczego. Za to można było z nim pogadać o wszystkim, a nie tylko takie bzdurne gadki jak to zwykle między chłopakiem i dziewczyną. Nie masz pojęcia, jak się stęskniłam za inteligentnym męskim towarzystwem.

Angie miała nadzieję, że spotkanie się uda, że wreszcie coś zaiskrzy. Francine zasługiwała na dobrego męża, który umiałby ją docenić. Choć nadal ją martwiło, że ta znajomość się odnowiła dzięki billboardowi.

Francine nie widziała kolegi od dwudziestu lat, a przez ten czas mógł się bardzo zmienić. Do tego stopnia, że Hot Chocolate wywołała w nim przedziwne fantazje seksualne, które będzie chciał prędko zaspokoić. No, ale w takim razie Francine od razu się zorientuje. Nie trzeba jej ostrzegać, psuć dobrego nastroju.

- Ten Tim... jak on się nazywa? - spytała.

- Tim Haley. - Francine smakowała te dwa słowa jak słodkie wino.

- Zjawia się zniecka, jak kometa Halleya - zażartowała Angie. - Powodzenia, Francine.

- Dzięki, Angie. O nim wiem przynajmniej tyle, że naprawdę mnie lubi.

Tak, wzajemna sympatia to rzecz nieodzowna w każdym poważnym związku. Angie myślała o tym przez całe

przedpołudnie, kiedy obie z Francine zajmowały się pracą nad wykończeniem apartamentów Pymont. Trzeba było zamówić materiały, podpisać umowy z fachowcami, choć trudno się było skupić na tak przyziemnych sprawach, kiedy wszystkie myśli były zajęte Hugo Fullbrightem.

Na razie nie miała powodu, żeby go nie lubić. Miała nadzieję, że on tak samo myśli o niej. Lubili być ze sobą, lubili ze sobą rozmawiać. Zdaje się, że samurajskim mieczem dotknęła jakiejś struny w sercu Hugo. Poza tym miał z nią chodzić na balet. Obie te rzeczy oznaczały, że nie tylko słuchał, co do niego mówiła, ale interesował się jej przyjemnościami. Nie tylko tymi związanymi z ciałem.

No i ta praca przy apartamentach. On budował, a ona kończyła dzieło, więc mieli wspólne zainteresowania, nie tylko na gruncie prywatnym, ale i zawodowym.

Angie uznała, że nie ma sensu martwić się tym, że w ich związku dominującym uczuciem jest seks. Gdyby nie było tej iskry, o której ciągle mówiła Francine, to nic by między nimi nie zaszło. Siedziałyby teraz w kącie i płakała po Paulu, nienawidziła go za to, że ją porzucił, i to bez jej winy. I nienawidziłyby siebie za to, że przez trzy lata kochała takiego durnia.

He czasu potrzeba, żeby dobrze poznać drugiego człowieka? Może nigdy się to nic udaje?

Na szczęście instynkt też ma znaczenie. W końcu na długo przed pamiętnym czwartkiem zaczęła się zastanawiać, czy Paul aby na pewno jest odpowiedni dla niej. A Hugo... Ledwo go zobaczyła, już czuła, że jest odpowiedni. Zaiskrzyło.

Angie siedziała jak na szpilkach. Była strasznie ciekawa, jak się udało spotkanie Francine z dawnym kolegą.

Francine wreszcie wróciła do biura. Nie szła, tylko unosiła się nad ziemią, a rozmarzony uśmiech dobitnie świadczył o tym, że dawna przyjaźń zmieniła się w coś poważniejszego.

- Jak było? - dopytywała się Angie.

- Chyba znalazłam kandydata na męża - odparła Francine i uśmiechnęła się uszczęśliwiona. - Zdaje się, że to wzajemne uczucie.

- Po jednym spotkaniu? - Coś takiego zdawało się Angie całkiem niemożliwe.

- Sama nie bardzo mogę w to uwierzyć. - Francine się roześmiała. - Tłumaczyłam mu, skąd się wziął ten pomysł z billboardem, że nie mogłam znaleźć nikogo, kogo bym widziała jako kandydata na męża, a Tim zaraz mnie spytał, czy on by się nadawał.

- I co? Nadaje się?

- Jak najbardziej. - Francine nachyliła się nad Angie i dalej mówiła szeptem, jakby ktoś mógł je tu podsłuchać. - Wiesz, on się bardzo zmienił. Dorósł, zamięzł. A żebyś widziała, jak na mnie patrzył!

- Jakie ma spojrzenie? Szelmowskie?

- Ciepłe i przymilne. Tak jakby czekał na zielone światło.

- Zapaliłaś zielone?

- Jeszcze nie. Na razie zapaliłam żółte. Na zachętę.

- Naprawdę ci się spodobał - stwierdziła Angie.

- No jasne. Wiesz, opatentował jakiś wynalazek w Stanach i zarobił na tym mnóstwo forsy. Dlatego jest teraz taki pewny siebie.

- Będzie mógł utrzymać żonę i dzieci.

- No właśnie.

- To dlaczego tylko żółte światło, a nie od razu zielone?

- Nie chcę, żeby Tim sobie pomyślał, że koniecznie muszę wyjść za mąż właśnie za niego. On naprawdę jest dla mnie kimś ważnym, więc ja też chcę być ważna dla niego. Niech mój przyszły mąż trochę o mnie powalczy. Wtedy będę pewna, że naprawdę dużo dla niego znacę.



- Skąd wiesz, że ma poważne zamiary? - Angie wciąż jeszcze trochę się niepokoiła.

- Tak samo jak ja, chciałby wreszcie założyć rodzinę. Kiedy zobaczył moje zdjęcie, przypomniał sobie, jak się nam kiedyś dobrze gadało. A potem ta rozmowa na czacie i dzisiejsza uświadomiły mu, że z nikim nie rozmawia mu się tak dobrze jak ze mną. Tim uważa, że na tej podstawie można zbudować dobre małżeństwo.

- Niegłupi człowiek - pochwaliła Angie.

- Przecież ci mówiłam, że jest mądry. Zawsze taki był. - Francine znów ściszyła głos do szeptu. - Byłam taka zdumiona, że co chwila sprawdzałam, czy on jest prawdziwy, czy mi się to wszystko nie przyśniło.

Hugo też jest mądry, pomyślała Angie. Dbą o mnie, lubi mnie, ale czy pomyślał o małżeństwie?

- Tim przyjdzie jutro do nas na obiad.

- Do nas?

- Wystąpisz w roli przyzwoitki. - Francine puściła do niej oko. - Wszystko ma być jak trzeba, z szacunkiem. Chcę przeżyć prawdziwe staroświeckie zaloty.

- Rozumiem - mruknęła Angie.

Od początku trochę jej przeszkadzało, że ona i Hugo tak prędko przeszli do intymności.

- Poza tym nie chcę, żeby myślał, że lecę na jego majątek - paplała Francine. - Jak zobaczy mieszkanie, to się przekona, że ja też nieźle sobie radzę.

- Jesteś pewna, że nie mówi o małżeństwie tylko po to, żeby cię wykorzystać? - Angie wciąż się niepokoiła, że obie z Francine dały się złapać mężczyznom, którzy dążą w przeciwnym kierunku niż one.

- Tim by mi tego nie zrobił - odparła Francine z mocnym przekonaniem w głosie. - Przecież ja go znam, Angie. Od dawna. Ludzie nie zmieniają się aż tak bardzo. Tyle że odkąd

odniósł sukces finansowy, nabrał pewności siebie i już się nie boi zdobywać tego, na czym mu zależy.

Angie pozazdrościła przyjaciółce tej długoletniej znajomości. Chociaż z drugiej strony... W związku z Pauliem długoletnia znajomość okazała się bez znaczenia. Trzy lata, żeby się przekonać, co dla niego jest najważniejsze. No nie, to nic do końca prawda. Angie od początku wiedziała, że dla Paula najważniejszy jest on sam i tylko nie chciała uwierzyć, że ona tak mało się liczy.

- Pomyśl tylko - mówiła rozradowana Francine - w zeszły czwartek byłyśmy obie w dołku. Minęło sześć dni, a przed nami świetlana przyszłość. Ty masz Hugo, ja Tima. Nadeszły dobre czasy.

Angie postanowiła nie truć się złymi myślami. Owszem, poznała Hugo niedawno, a mimo to jest z nim szczęśliwa. Choćby wczoraj. I dzisiaj rano. A potem w następny weekend.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kolacja połączona z aukcją charytatywną u gubernatora...

Angie przyglądała się swemu odbiciu w lustrze: włosy upięte do góry. elegancki makijaż, sztuczny szmaragd na złotym łańcuszku i kolczyki do kompletu, kupione specjalnie do czarnej wieczorowej sukni na ramiączkach.

Suknia leżała jak ulał, jednak był pewien problem: Angie już przedtem ją wkładała. Kiedy wychodziła gdzieś z Paulem. Przez to suknia zdawała się jakby skażona niechcianymi wspomnieniami.

Hugo kupił harmonię biletów na tę imprezę. Stwierdził, że szpital dla dzieci to szczytny cel i trzeba się dołożyć do tego przedsięwzięcia. Zamówił stół na dziesięć osób, choć bilety kosztowały po tysiąc dolarów każdy. Zaprosił swoich współników z żonami, a także Francine i Tima. żeby sprawić przyjemność Angie.

Cieszył się na tę imprezę, więc Angie nie miała serca mu powiedzieć, że nie ma ochoty iść. Gdyby spróbowała mu wyjaśnić, że to ze względu na Paula, wyglądałoby to, jakby zaprzeczała swoim uczuciom do Hugo. Mógłby nawet pomyśleć, że wciąż jej zależy na Paulu, a to nie była prawda.

Ona tylko nie chciała, żeby wieczór z Hugo zepsuły jakieś fochy Paula, choćby jawne okazywanie niechęci, co potrafił robić jak nikt na świecie. Jego rodzice i znajomi też na pewno będą u gubernatora i nie omieszkają źle jej potraktować. Tylko dlatego, że zdjęcie Angie przez pomyłkę pojawiło się na billboardzie!

Paul z pewnością nikomu nie powiedział prawdy. Byłaby sprzeczna z jego wersją wydarzeń, a na to nie mógł sobie pozwolić. Nie tyle on, co jego przekłeta duma.

Może trzeba porozmawiać o tym z Hugo, przestrzec go przed nieprzyjemnościami. Ale znów mógłby pomyśleć, że jej wciąż zależy na Paulu.

Nie!

Najlepiej nie myśleć o tym, co było, skoncentrować się na Hugo i na tym, co ich łączy. Już trzy miesiące są razem, poświęcają sobie nawzajem każdą wolną chwilę.

Angie postanowiła, że nic pozwoli sobie zepsuć tego wieczoru i nie przestanie lubić swojej sukienki.

- Czy coś się stało, sir? - zapytał James. Zauważył, że Hugo się skrzywił.

- Nie, nic. - Hugo się uśmiechnął. - Gdzie jesteśmy?

- Za pięć minut będziemy pod domem panny Blessing. Jak zwykle punktualnie.

- Doskonale.

Angie była punktualna jak szwajcarski zegarek. To także w niej uwielbiał. Nie lubił czekać.

- Kolacja u gubernatora... Dobrze wybrałem, sir? Czy spełniłem pańskie oczekiwania? - pytał zaniepokojony milkliwością szefa James.

- Jak najbardziej - zapewnił go Hugo. - Dziękuję.

Nie spodziewał się, że Angie tak dziwnie zareaguje. Ucichła, widocznie zdała sobie sprawę, że Paul Overton też będzie na tej imprezie. Nie powinno jej to obchodzić. Powinna się cieszyć towarzystwem Hugo i zademonstrować Overtonom, jak bardzo jej nie zależy na ich opinii.

Problem w tym, że Hugo wciąż czuł się trochę niezręcznie. Oczywiście był pewien, że cokolwiek zrobi Paul Overton, i tak nie wydrze mu Angie i nie o to teraz chodzi. Hugo obawiał się, że źle postąpił. Coś martwiło Angie, a on nie wiedział co. Ten wieczór powinien być jej tryumfem, a nie zanosilo się na to, Hugo nie miał pojęcia dlaczego. To, co razem przeżyli w ciągu minionych trzech miesięcy, powinno ją uodpornić na wszystko, co ewentualnie mogliby jej zrobić Overtonowie.

Auto się zatrzymało. Hugo wziął leżące na kanapie pudełko. Miał nadzieję, że piękna biżuteria poprawi Angie nastrój, że dzięki niej będzie się lepiej czuła u jego boku, że tym razem ucieszy się z prezentu.

- Życzę szczęścia, sir - powiedział James, otwierając drzwi.

Hugo nie odpowiedział.

Shczęście nie było mu dziś potrzebne. Jeśli był dla Angie odpowiednim człowiekiem, to nic nie powinno mieć wpływu na to, co ich łączyło.

Zadzwoił dzwonek u drzwi.

Angie wzięła głęboki oddech, jeszcze raz powtórzyła sobie, że nie ma się czym przejmować i poszła otworzyć mężczyźnie, którego kochała całym sercem. Wyglądał zachwycająco w czarnym smokingu, a jego ciepły uśmiech ogrzał ją od stóp do głów.

- Francine już wyszła? - zapytał Hugo.

- Tak. Tim ją zabrał pół godziny temu. Mieli jeszcze coś przedtem załatwić.

- Czy mogę wejść na chwilę? Zdziwiła ją ta prośba, ale skinęła głową. Ledwie drzwi się za nim zamknęły, wziął Angie

za rękę i pociągnął do sypialni. A przecież musieli zaraz wychodzić!

- Hugo... - zaprotestowała, nim zauważyła pudełko, które położył na łóżku.

- Odwróć się - polecił, stawiając ją przed lustrem i stając za jej plecami. - To jest bardzo ładne - mówił, rozpinając łańcuszek na jej szyi - ale chciałbym, żebyś założyła coś innego.

Położył wisiorek na toalecie, wyjął z pudełka... ten sam naszyjnik, który tak jej się spodobał w Tokio.

- Kupiłeś go? - szepnęła, gdy Hugo zapiął jej na szyi kołnierz z delikatnych klejnotów.

- Przez telefon, kiedy wróciliśmy do hotelu. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Ty poszłaś pod prysznic, a ja w tym czasie kazałem go sobie przysłać do hotelu.

- Prosiłam, żebyś tego nie robił.

- Ty mi podarowałaś miecz - przypomniał.

- Ale... - Dotknęła cudownego naszyjnika. Bardzo jej się podobał, lecz nie była pewna co do motywów, jakimi kierował się Hugo.

- Żadne „ale”. Trzymałem go do teraz, żebyś nie miała wątpliwości, że to prawdziwy prezent, bez żadnych podtekstów. Nic ma powodu, żebyś go nie przyjęła - stwierdził takim tonem, że niegrzecznie byłoby się sprzeciwić.

Angie się poddała. Udało jej się przekonać samą siebie, że ta historia dowodzi wielkiej troski Hugo. Kupił naszyjnik trzy miesiące temu i trzymał go tak długo, aż uznał, że można go już wręczyć.

- Dziękuję - szepnęła. - Jest bardzo piękny. Wolałaby pierścionek zaręczynowy, ale przecież

nie mogła mu tego powiedzieć. Żeby nie pokazać po sobie, że jednak nic wszystko jest w porządku, zajęła się zdejmowaniem kolczyków.

- Nie pasują do naszyjnika - wyjaśniła.

- Załóż te. - Hugo podał jej kolczyki misternej roboty, z takich samych kwiatków jak naszyjnik: długie. Kosztowały pewnie tyle samo, co naszyjnik.

Angie założyła kolczyki, spojrzała w lustro. Razem z naszyjnikiem robiły niesamowite wrażenie: dramatyczne i egzotyczne zarazem. Ale przede wszystkim wrażenie niesłychanego przepychu.

- Wspaniale wyglądasz - oznajmił Hugo, wpatrując się pożądliwie w jej odbicie w lustrze.

- Czy po to chciałeś mnie zabrać na wielkie przyjęcie? - spytała, choć głos wydobywał się z największym trudem. - Szukałeś okazji do wręczenia mi tego prezentu?

- Być może - mruknął i pocałował ją w nagie ramię.

Jakby chciał mnie oznakować jako swoją własność, pomyślała.

- No, to możemy iść - powiedział Hugo. Angie skinęła głową. Nawet się uśmiechnęła, choć wcale nie było jej do śmiechu.

James stał w gotowości przy otwartych tylnych drzwiach bentleya. Z uznaniem popatrzył na Angie.

- Proszę o wybaczenie, ale muszę stwierdzić, że świetnie pani wygląda, panno Blessing - powiedział.

- To dzięki Hugo - odparła, nerwowo dotykając naszyjnika.

Przyszło jej na myśl, że ta baśniowa biżuteria zmieniała ją w ozdobę u ramienia Hugo. Przypomniał jej się Paul, ale zaraz skarciła się w myślach. Hugo to nie Paul. W niczym go nie przypomina.

Nie zamierzała pozwolić, by doświadczenie z Paulem Overtonem zepsuło jej choćby jeden wieczór z Hugo.

Szef zrobił wielki błąd z tymi klejnotami, myślał James, ukradkiem obserwując w lusterku swych pasażerów. Nie zaimponował jej. Co chwila dotyka naszyjnika, jakby noszenie go było ciężarem, a nie przyjemnością.

Była niepodobna do żadnej z kobiet, które dotąd przeszły przez dom jego chlebodawcy. Czyżby on tego nie widział? Jeśli nie zrozumie, że ma w rękach szczerę złoto, to zniszczy ten związek, i to szybko.

Kilka pytań zadanych tu i ówdzie zaowocowało informacją, że panna Blessing przez trzy lata była partnerką Paula Overtona. a związek rozpadł się niedawno, w związku z tamtą historią z billboardem.

O co chodzi panu Fullbrightowi? - niepokoił się James. Chce komuś udowodnić, że jest najlepszy? I po co obwiesił panią klejnotami? Żeby pokazać, że należy do niego?

Zły pomysł. Beznadziejny.

Angie nie po raz pierwszy była w Pałacu Gubernatora. Przedtem bywała tu z Paulem.

Kiedy przyjechali na miejsce, na tarasie wychodzącym na ogrody grał kwartet smyczkowy, ale gości było niewiele. Angie lepiej czułaby się w tłumie. Jej nowe klejnoty nie rzucałyby się w oczy lak jak teraz.

No, ale oczywiście przyjechali dokładnie o godzinie oznaczonej na biletach. Hugo nie znosił niepunktualności.

Tłum jeszcze będzie, pocieszała się Angie. To najważniejsza impreza w mieście. Każdy kto coś znaczy musi się tu pokazać.

Odetchnęła z ulgą na widok Francine i Tima, wychodzących właśnie z ogrodu. Tego wieczoru Angie bardzo potrzebowała przyjaciółki, bo nawet ciepła obecność Hugo nie była w stanie uspokoić jej skołatanych nerwów.

Francine zauważyła bentleya, pomachała im ręką. Ekstrawaganckie czerwone auto wyróżniało się w sznurze czarnych limuzyn, podjeżdżających pod Pałac Gubernatora.

Czerwony bentley, granaty... Może Hugo chciał, żeby mnie też było widać? Może chciał mnie pokazać, pochwalić się swoją zdobyczą?

Nie, nie wolno tak myśleć. To niedobre i nieuczciwe. Co złego w tym, że Hugo jest ze mnie dumny? Powinnam się z tego cieszyć.

Odźwierni otwierali drzwi podjeżdżających aut, oszczędzając tym samym czas, który ta czynność zabrałaby kierowcom. Toteż ledwie bentley zdążył się zatrzymać, natychmiast otworzyły się tylne drzwi. Hugo wysiadł, pomógł się wydostać Angie, wziął ją pod rękę.



Kurtyna w górę, pomyślała.

Francine z Timem czekali na nich na tarasie. Angie od razu zauważyła, że przyjaciółka promienieje szczęściem, a Tim ma minę człowieka, który odniósł życiowy sukces.

- O rany! - jęknęła Francine, wpatrując się w naszyjnik. Od razu się domyśliła, skąd ta zmiana. - To ci dopiero prezent!

- Angie przepięknie w nim wygląda. - Hugo się uśmiechnął.

- Wspaniale - zgodził się Tim. Ekstrawagancki prezent Hugo ani na jotę nie

zachwiał jego poczuciem pewności siebie.

- Zobacz! - Francine podsunęła Angie pod nos swoją dłoń.

Pierścionek! Pierścionek zaręczynowy z dużym brylantem! Oświadczyły przyjęte!

Zazdrość ukłuła Angie szybko i bez ostrzeżenia. Ze wstydu zaczęła wygłaszać wszystkie oklepane słowa, jakie mówi się w takich okazjach, składać najlepsze życzenia. Chciała czuć się szczęśliwa. Musiała. Ze względu na Francine, która nareszcie znalazła sobie takiego kandydata na męża, o jakim zawsze marzyła. Naprawdę się cieszyła ze szczęścia ich obojga.

Dla nich to miał być pamiętny wieczór, a dla Angie... Szczęście przyjaciółki wydobyło najgorsze przecucia.

Ona nie była narzeczoną. Kolia otaczająca jej szyję sprawiła, że czuła się jak kokota. Dobrze opłacona.

Szczerze pragnęła cieszyć się z prezentu, ale nie umiała. Czuła się dokładnie tak samo jak wówczas w Tokio. Była przekonana, że to taki gest, który Hugo zawsze wykonywał wobec kobiet. Ten naszyjnik sprawił, że znów była tylko jedną z - wielu, i jak wszystkie poprzednie któregoś dnia zostanie zastąpiona. Nie była żadnym wyjątkiem, tylko jeszcze jedną kochanką.

A może się myłę? - pomyślała.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Mistrz ceremonii zaprosił gości do pałacu i Hugo poprowadził swoje towarzystwo do sali jadalnej. Usiadł przy stoliku w takim miejscu, by mieć dobry widok na wszystkich wchodzących do sali. Oczywiście posadził Angie u swego boku.

Nie zauważył Overtonów wśród gości wchodzących do sali, zresztą nawet się za nimi nie rozglądał. Nastrój ich własnego towarzystwa był wesoły, głównie z okazji zaręczyn Francine i Tima i Hugo życzył sobie - żeby tak zostało do końca wieczoru. Angie się odprężyła, znów śmiała się swobodnie, jak zwykle.

Nie zamierzał przyspieszać konfrontacji z Paulem. Właściwie sam nie był pewien, czy nadal tego chce. Nade wszystko pragnął, by Angie była szczęśliwa, by dobrze się przy nim czuła.

Rodzice Paula zjawili się, gdy podano szampana. Jedno spojrzenie na nich i przykre wspomnienia wróciły do Hugo. Zawsze wyniośli Overtonowie traktowali jego rodziców, jakby ci nie byli ludźmi, których w ogóle warto znać. Irytowali się zawsze, ilekroć Hugo odebrał ich synalkowi jakiś zaszczyt, mieli jednak tyle godności, żeby mu pogratulować sukcesu. Niechętnie, ale jednak.

Angie ich nie zauważyła. Zajęta rozmową z gośćmi była czarującą gospodynią o rzadkim darze zachęcania ludzi do mówienia o tym, co ich interesuje. To także Hugo w niej uwielbiał. Zawsze ciekawa innych ludzi, nigdy nie starała się być w centrum zainteresowania. Nawet Jamesa nie traktowała jak kelnera czy szofera, osoby z drugiego planu, mówiącego narzędzia. Zawsze widziała w nim człowieka.

Jakim cudem wytrzymała z Paulem aż trzy lata? Czym ją tak otumanił? Dlaczego przez tyle lat nie zauważyła, jaki z

niego potworny egoista? Gdyby jej nie porzucił, pewnie do dziś by z nim była. Nawet teraz ma na nią jakiś wpływ.

Hugo musiał się dowiedzieć, o co chodzi.

Całą uwagę poświęciła swojemu towarzystwu. Tylko dzięki temu jakoś się pozbierała. Pragnęła, by Francine na zawsze zapamiętała ten wieczór, toteż musiała odsunąć od siebie własne niepokoje. Wszyscy przyszli tu po to, żeby miło spędzić czas i Angie nie zamierzała zostać zabawopsujem.

Oczywiście szampan trochę pomógł. Jednak omal się nim nie zakrztusiła, kiedy Francine szepnęła jej do ucha:

- Paul przyszedł.

- Nic mnie to nie obchodzi - odszepnęła Angie. - I dobrze - zgodziła się Francine. - Chciałam ci tylko powiedzieć, że pani, którą ze sobą przyprowadził, nie umywa się do ciebie. Ogromna degradacja.

- Sam sobie taką wybrał - odparła Angie.

- Paul nie dorasta Hugo do pięt - oświadczyła z mocą Francine.

Angie nie mogła się z tym nie zgodzić. Mimo że dotąd nic zaproponował jej małżeństwa. Przecież podarował jej naszyjnik i kolczyki, kupione wiele miesięcy wcześniej i trzymane tak długo na odpowiednią okazję. Hugo zadał sobie wiele trudu, by sprawić jej przyjemność, co oznaczało, że Angie jest dla niego ważna.

Tylko nie mogła odżałować, że nie dał jej tej biżuterii przy innej okazji.

Uśmiechnęła się do Francine, a potem spytała o coś Tima. Nie miała ochoty nawet spojrzeć na Paula, ale uwaga Francine na temat jego towarzyszkę wzbudziła ciekawość Angie. Zerknęła ukradkiem w stronę wejścia.

Natychmiast poznała Stephanie Barton, córkę jednego z czołowych polityków Partii Liberalnej. Doskonały wybór. Szkoda, że tylko z punktu widzenia polityki.

No cóż, Paul nie zasypia gruszek w popiele, pomyślała Angie i zaraz łatwiej jej było go ignorować.

Przestało ją obchodzić, co sobie o niej pomyśli i jak bardzo ją potępia. To on zasługiwał na potępienie. Choćby za to, że tak tanio się sprzedawał.

Hugo patrzył, jak Paul rozgląda się po sali w poszukiwaniu ważnych polityków. Na kobietę u swego boku wcale nie zwracał uwagi. Nie była taka piękna jak Angie. Nawet nie była ładna, choć widać było, że bardzo się starała wyglądać elegancko, ale była za to skoligacona z bardzo ważnym politykiem.

Paul rozglądał się po sali i skinieniem głowy witał znajomych. Hugo już się cieszył z szoku jaki przeżyje, kiedy zauważy swego dawnego rywala. Wprawdzie minęło wiele lat od czasów szkolnych, ale Paul na pewno nie pozbył się niechęci.

A ja? - pomyślał Hugo. Ja muszę sobie wyjaśnić sprawę z Angie.

W końcu Paul go zobaczył. Pogardliwie zacisnął usta. Wiedział, że przepustką do tej sali były pieniądze i że Hugo ma ich teraz pod dostatkiem. Stąd ta ostentacyjna pogarda.

Hugo objął ramieniem siedzącą obok niego Angie. Nie mógł się powstrzymać, musiał pokazać temu durniowi, że skarb należy teraz do niego.

Twarz Paula stężała na widok Angie. Zacisnął zęby, odwrócił się plecami do stolika Hugo. Nie chciał widzieć jego ani jej, a już na pewno nie chciał ich widzieć razem.

To miał być pogardliwy gest, lecz Hugo nie dał się nabrać. Paul nie chciał spojrzeć w twarz temu wyzwaniu, nie miał broni, nie mógł stanąć do walki.

Tylko Angie mogła mu ją podać.

Ale Angie była zasłuchana w słowa Tima, który opowiadał o swoim wynalazku. Była odprężona i w dobrym

humorze. Hugo się ucieszył. Gdyby Paul jeszcze ją obchodził, to na pewno zauważyłaby jego przybycie, a tak się nie stało. Chyba że zauważyła, tylko nic daje tego po sobie poznać.

Jeśli tak, to Hugo wciąż jeszcze miał problem.

Podano kolację złożoną z wykwintnych dań i najdroższych win. Francine nie ustawiała w zachwytach, lecz Angie ledwie mogła coś przełknąć. Kosztowny naszyjnik robił się coraz ciaśniejszy. Miała wrażenie, że za chwilę ją udusi.

Występ dziecięcego chóru zmusił Angie do odwrócenia się od stolika. Zauważyła skupione na sobie spojrzenie matki Paula. A raczej nie na sobie, tylko na naszyjniku. Po chwili pani Overton się skrzywiła i odwróciła wzrok.

No i dobrze, pomyślała Angie. Nie chciałabym mieć takiej teściowej.

Przy okazji przyjrzała się dokładniej stolikowi Overtonów. Stephanie Barton zajmowała miejsce równoległe do krzesła Angie, a obok niej, odwrócony plecami do Angie, siedział Paul.

Specjalnie wybrał sobie to miejsce, żeby na mnie nie patrzeć, pomyślała. Doskonale. Najlepsze co można dziś zrobić, to udawać, że się nie znamy.

Kolia z granatów jeszcze mocniej jej ciążyła.

Na szczęście wkrótce podano deser, a zaraz potem rozpoczęła się aukcja. Tim wylicytował epizodyczną rolę w filmie, który kręcono w Sydney.

- Nie wiedziałam, że chciałeś zostać aktorem - powiedziała Francine.

- To dla ciebie ta rola, nie dla mnie - odparł Tim.

- W młodości nie miałem cię za co zabrać do kina, a teraz będę mógł cię zobaczyć na ekranie.

Wszyscy się śmiali, a Angie pomyślała sobie, że Tim jest przesympatyczny i że Francine ma wielkie szczęście, i na pewno bez skrupowania może przyjąć od niego nawet

najdroższy prezent. Tim jej nie kupował; on ją kochał. Dowodem na to był pierścionek na palcu Francine..

Ogromne zainteresowanie wśród mężczyzn wzbudziła pałka do krykieta należąca do mistrza tej gry Steve'a Waugha, ozdobiona jego autografem.

Licytowano zawzięcie. Hugo i Paul także się przyłączyli. Hugo zaproponował dziesięć tysięcy dolarów. Zdawało się, że wygrał, ale nim prowadzący aukcję po raz trzeci wymienił kwotę, Paul podbił stawkę do piętnastu tysięcy i licytacja zaczęła się od nowa.

- Dwadzieścia tysięcy! - zawołał Hugo bez mrugnięcia okiem.

Zapadła cisza. Wszyscy czekali, czy ktoś jeszcze podniesie i tak już bardzo wysoką stawkę. Paul nie musiał się oglądać by wiedzieć, kto go przelicytował. Podniósł rękę, po czym zaproponował trzydzieści tysięcy.

- Podejmie pan wyzwanie, sir? - prowadzący aukcję zwrócił się do Hugo tonem sugerującym, że chciałby uzyskać jak najwyższą cenę. - Cel aukcji jest szczytny, a przy tym pragnę przypomnieć, że Steve Waugh zdobył tym kijem okrągłą setkę (Sto punktów).

- Setkę? - powtórzył Hugo. - No to niech będzie setka. Daję sto tysięcy dolarów - oznajmił.

Zebrani nagrodzili jego gest brawami. Gdy ucichły, prowadzący aukcję zwrócił się do Paula:

- Podwoi pan stawkę, sir?

Paul uśmiechnął się z przymusem i machnął ręką, rezygnując z dalszej licytacji.

- Jesteś bardzo hojny, Hugo - pochwaliła Angie wzruszona, że aż tyle pieniędzy przeznaczył na szpital dla dzieci.

Popatrzył na nią. Oczy mu lśniły dumą i podnieceniem wojownika, który pokonał wszystkich i zdobył to, na czym mu zależało.

- Dla dzieci - powiedział. - Warto było powalczyć.

- Zmiotłeś tamtego faceta z ringu w pięknym stylu - stwierdził z uznaniem Tim.

Mężczyźni przy stoliku zaczęli się przegadywać, używając terminów z krykieta, a ponieważ Angie nie była entuzjastką tej gry, większości puent nawet nie rozumiała. Z ulgą przyjęła propozycję Francine, by skorzystać z okazji i poprawić makijaż.

- Paul był wściekły - szepnęła Francine, gdy znalazły się z dala od stolika. - Założę się, że specjalnie licytował przeciwko Hugo. Ze względu na ciebie.

Angie wbrew chęci zerknęła na stół Overtonów. Stephanie Barton patrzyła na nią zawistnie, a kiedy ich oczy się spotkały, szepnęła coś do Paula. Po skrzywieniu ust Angie poznała że to jakaś zjadliwa uwaga, najpewniej spowodowana zazdrością. Paul nawet się nie obejrzał i Angie także odwróciła wzrok.

- Bardziej prawdopodobne, że chodziło mu o rozgłos. Taka duża suma na cele dobroczynne...

- Tak czy siak cieszę się, że ma zepsuty wieczór

- odparła zadowolona Francine. - Za to, że jest głupim snobem. Jak on mógł cię porzucić tylko dlatego... - To już nie ma znaczenia - ucięła Angie.

- Prawda. Hugo jest od niego o niebo lepszy. Uwielbiam hojnych mężczyzn.

Tak, pomyślała Angie, Hugo jest szczodry. Niestety, ja nie bardzo wiem. Dlaczego.

W Tokio powiedział, że chciał zrobić przyjemność sobie. Teraz też uszczęśliwił przede wszystkim siebie: miał przy sobie Angie ozdobioną przepiękną kosztowną biżuterią.



Pod drzwiami toalety czekał na nie rozwścieczony Paul.

- Chcę z tobą zamienić parę słów. Na osobności.

- Chwyć Angie za rękę. - Chodźmy na taras.

- Puść mnie! - krzyknęła, oburzona jego bezczelnością. - Nie mam ci nic do powiedzenia.

- Za to ja mam - syknął, ciągnąc ją w stronę otwartych drzwi tarasu.

- Puść ją natychmiast, bo zawołam jej narzeczonego - zagroziła Francine. - Chyba nie chcesz wywołać skandalu.

- A jakże, przyprowadź Fullbrighta - prychnął Paul. - Ja tymczasem opowiem Angie prawdę o swoim szkolnym koledze.

- Co takiego? - Angie była tak zaskoczona, że przestała się opierać i pozwoliła się wywlec na taras.

- Jesteś tylko pionkiem w jego grze. - Paul uśmiechnął się szyderczo. - Ubrał cię jak królową, żeby mi dać mata.

- Nie masz z tym nic wspólnego - zaprotestowała, choć wątpliwości już zaczęły kiełkować.

- Oczywiście, że mam. Tylko z mojego powodu cię tutaj przyprowadził. - Paul nie znał miłosierdzia.

A może to prawda? - przestraszyła się Angie. Choćby ta aukcja. Gołym okiem było widać, że ci dwaj ze sobą walczą. Może rzeczywiście nie chodziło o Wspomożenie szpitala, tylko o pogrążenie rywala?

Nie, nie, nic podobnego! To tylko podłość Paula. Nie może znieść publicznej porażki i na mnie się odgrywa;

- Bzdura - powiedziała. - Hugo się mną zainteresował, zanim się dowiedział, że kiedyś byłam z tobą.

- Jesteś pewna?

- Tak!

- Kiedy się o mnie dowiedział?

To akurat Angie pamiętała doskonale. Imię Paula padło na lotnisku w Tokio, kiedy już wracali do Sydney. Wszystko, co

istotne, stało się znacznie wcześniej. I biżuteria też już była kupiona. Paul rzeczywiście nie miał wpływu na ich związek!

- Nieważne. - Stanowczo pokręciła głową.

- Tak sądzisz? - Paul kpił z niej w żywe oczy. - A powiedział ci, że chodziliśmy razem do szkoły?

Nie powiedział.

- To było dawno temu - stwierdziła obojętnie. Nie chciała nadać nawet pozoru ważności temu faktowi.

- Niektórych rzeczy się nie zapomina.

- Jakich?

Opowiedział jej o nieustającej rywalizacji pomiędzy nimi i o tym, jak Hugo zazdrościł kolegom z wyższych sfer tego, że sam pochodził z nizin. I o dziewczynie, która porzuciła go dla Paula.

Tak prędko ciskał w nią zatrutymi strzałami, że Angie dosłownie chwiała się na nogach. Wiedziała, że to, co stało się przed laty mogło wpłynąć na ambicje i motywacje Hugo. Bo rzeczywiście, niektórych rzeczy się nie zapomina.

Jednak logiczny wywód Paula miał jedną drobną skazę. Angie chwyciła się jej jak koła ratunkowego.

- Przecież to ty mnie porzuciłeś! Czemu Hugo miałby brać to, czego nie chciałeś?

- No właśnie. Dobre pytanie.

Spokojnie wypowiedziane słowa sprawiły, że i Paul i Angie odwrócili się jak na komendę. Przed nimi stał Hugo. Wydawał się spokojny i pewny siebie, lecz Angie czuła, że kipiał złością, która tylko czeka, żeby ją spuścić z łańcucha.

Angie nie chciała być kością niezgody, jednak wszystko wskazywało na to, że tak właśnie było. Niestety.

- A odpowiedź jest prosta - ciągnął Hugo. - Chcę być z Angie, ponieważ ma piękne i ciało i prześliczną duszę. Ty nie masz tu nic do rzeczy, Paul. No może tylko odrobinę się

dziwię, że jesteś aż taki głupi, żeby wypuścić z rąk prawdziwy skarb.

- Nie na tyle głupi, żeby nie zauważyć, że to nie żaden skarb, tylko tania dziwka, która pójdzie z tym, kto da więcej! - Paul pluł nienawiścią.

Angie zachwiała się jak od uderzenia w twarz. Odruchowo dotknęła naszyjnika. Serdecznie żałowała, że nie może go zerwać.

- Weź ją sobie, Fullbright - warknął Paul.

- Nigdy nie umiałeś przegrywać. - Hugo się skrzywił. - Na przyszłość staranniej dobieraj słowa. Pewnie byś nie chciał, żeby ci ktoś zniekształcił tę piękną buzię, bo wtedy już na pewno nikt na ciebie nie zagłosuje.

Paul się wyprostował. Miał taką minę, jakby chciał pobić Hugo.

- Nigdy nie wyrzucam nic, co ma jakąś wartość - prychnął.

- Czyżby? Więc po co przyczepiłeś się dziś do Angie? Czemu używasz najplugawszego jadu, żeby zachwiać jej zaufaniem do mnie?

- Oddałem jej przysługę. - Paul nadał się jak paw. - Niech wie, że ją wykorzystałeś.

- Jakiś ty uczynny... - Hugo kpił z niego w żywe oczy. - Że też nigdy przedtem nie zauważyłem u ciebie tej cechy. Zwykle podstawiałeś mi nogę, byleby tylko utrudnić zwycięstwo.

- Trzymałeś ją w nieświadomości, Fullbright. To mówi samo za siebie.

- Raczej świadczy o tym, że jesteś całkiem nieważny.

- Angie nie jest głupia. Potrafi się zorientować, co w trawie piszczy.

- Na pewno zrozumiała, co chciałeś powiedzieć, traktując ją w ten sposób.

- Jak zwykle mocny w gębie.  
- Jak zwykle - zgodził się Hugo z wyższością.  
- Nie tym razem. - W oczach Paula lśnił tryumf. Najpierw sprowadzili Angie do roli widza, ale miała przeczucie, że za chwilę stanie się celem.

- Gdybyś się nie wystawiła na sprzedaż - zwrócił się do niej Paul - tobym się z tobą ożenił. A jeśli ci się zdaje, że tak zwane uczucia Fullbrighta zaprowadzą go do ołtarza, to bardzo się pomyliłaś. On się z tobą nigdy nie ożeni! Wiesz dlaczego?

Angie wpatrywała się w Paula jak zahipnotyzowana. Całym ciałem czuła gryzący jad nienawiści.

- Bo ja cię miałem pierwszy - rzucił Paul, po czym obrócił się na pięcie i odszedł z pogardliwą miną człowieka, który wprawdzie musiał się zniżyć do obcowania z istotami bez wartości, ale teraz ma to już za sobą.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zbrukana...

Staromodne określenie, odstające od współczesnego życia rozsiadło się wygodnie w sercu Angie i ani myślało się stamtąd wynieść.

- Już w porządku? - spytał Hugo, wpatrując się w nią jakby chciał ustalić, czy naprawdę jest cała i zdrowa.

Spojrzała na niego nieprzytomnie. Myślami była daleko stąd, zupełnie sama.

- Nie sądzę, żebyś uwierzyła temu osobnikowi - powiedział z niesmakiem - ale jeśli chcesz o tym porozmawiać...

- Nie! - stwierdziła stanowczo. Chciała wreszcie skończyć z tym paskudztwem, w które została wciągnięta. - Chciałabym...

Chciała stąd wyjść. Jak najszybciej. Paul byłby szczęśliwy, gdyby wyszła przed zakończeniem wieczoru. A Francine by się zmartwiła. Angie musiała wziąć się w garść.

- Wracajmy do stolika - powiedziała. - I tak za długo nas tam nie ma.

- Wracajmy - zgodził się Hugo i uśmiechnął się z wyraźną ulgą. Uznał, że ohydne słowa Paula tak naprawdę niczego między nim i Angie nie zmieniły.

Wziął Angie pod rękę. Nie opierała się. Zamierzała pokazać światu właściwy wizerunek. Chciała, żeby Francine mogła być dumna z tego, że zawołała Hugo na ratunek przyjaciółce i żeby Paul się nie dowiedział, jak celnie ją ugodził.

Dotyk Hugo stracił swą magiczną moc. Pewnie dlatego, że zamiast krwi Angie miała w żyłach lód. Żaden nerw, żaden mięsień nie rozgrzał się od tego dotyku.

Musiała czekać, aż będzie można schować się w samochodzie. Wtedy definitywnie skończy tę znajomość. Nic zamierzała być niczym łupem,

Hugo był szczęśliwy, że zachowanie Paula nie zrobiło na Angie żadnego wrażenia. Widać uznała, że nie jest tego wart. Nie mógł jej dostać, więc spróbował ją poniżyć. Najważniejsze, że nie mógł jej dostać! Angie nic do niego nie czuje! Sprawa definitywnie zakończona.

Dopiero gdy weszli do sali, Hugo zauważył, że Angie trzyma głowę wysoko, jakby chciała pokazać całemu światu, że wyrasta wysoko ponad niego.

A więc jednak Paul zdołał ją obrazić!

Natychmiast wróciły wątpliwości. Hugo znów zaczął się zastanawiać, czy aby na pewno dobrze zrobił, przychodząc z nią na to przyjęcie. No bo co właściwie osiągnął? Owszem, przelicytował Paula podczas aukcji, ale przecież nic o to chodziło. Miło było także zobaczyć reakcję Paula na widok Angie u boku Hugo. Przyjemnie jest zwyciężać. Tylko jakim kosztem?

A jeśli Angie cierpi?

Jeszcze przed chwilą na tarasie cieszył się, że zachowanie Paula pozbawiło ją wszelkich iluzji. Jeśli jeszcze jakieś miała. Teraz naszła go straszna myśl, że nic się nie wyjaśniło, tylko jeszcze bardziej zagmatwało.

Hugo zajmował się swymi gośćmi jak przystało na gospodarza, ale ani na chwilę nie przestał myśleć o paskudnej, dziecięcej odzywce Paula. „Ja pierwszy ją miałem”, dźwięczało mu w uszach.

W końcu zaczął się zastanawiać, po co właściwie doprowadził do tego spotkania. Czy chciał się upewnić, że w oczach Angie jest lepszy od dawnego rywala? Zapragnął ją mieć, gdy tylko ją zobaczył. a potem się dowiedział, że przez trzy lata była z Paulem i że to nie ona zerwała tę znajomość.

Bardzo go to ubodło. No bo czy Angie nie zostałaaby żoną Paula, gdyby nie ta pomyłka z billboardem?

Na samą myśl o tym Hugo odechciewało się żyć.

Teraz już wie, co z niego za ziółko, tłumaczył sobie Hugo. Jeśli nawet kiedyś marzyła, by przejść z Paulem przez życie, to dziś się przekonała, że byłoby to piekło, a nie życie. Na pewno tego nie żałuje. Dzisiaj Paul jej pokazał, jak jest podły.

Angie nie zwracała uwagi na Hugo. Nie miała wobec niego żadnych pozytywnych uczuć. Zajmowała się wyłącznie gośćmi i ani razu go nie dotknęła, jakby nie zauważała jego obecności. Nie reagowała także na jego dotyk, co dotąd nigdy się nie zdarzyło. Odsunęła się od niego. Daleko.

Nikt prócz Hugo tego nie zauważył, ale on odczuł to boleśnie.

Ledwie licytacja dobiegła końca, Zadzwoił po Jamesa. Z trudem wytrzymał przydługie przemówienie mistrza ceremonii, toteż z niekłamany zapalem oklaskiwał jego zakończenie. Chwilę później wstał od stołu, podziękował gościom za miły wieczór, ponownie życzył pomyślności Francine i Timowi i - wymawiając się mnóstwem zajęć - wraz z Angie opuścił Pałac Gubernatora.

Angie pozwoliła się wziąć pod rękę, lecz - jak przedtem - szła z wysoko podniesioną głową, nie dostrzegając ani zazdrosnych, ani pełnych podziwu spojrzeń.

James czekał przy samochodzie. Na widok swego szefa otworzył drzwi auta.

- Mam nadzieję, że miło spędził pan wieczór, sir - zwrócił się do Hugo, gdy Angie wsiadła do auta.

- Ten kij należał kiedyś do Steve'a Waugha.

- Hugo wręczył mu wylicytowaną pałkę. - Zajmij się nim, dobrze?

- Wspaniała zdobycz, sir - pochwalił James.

Ale nie ta, o którą mi chodziło, pomyślał ponuro Hugo, wsiadając do samochodu.

Angie siedziała w najdalszym kącie, z rękami na kolanach, ze wzrokiem zwróconym wprost przed siebie. Nie zanosilo się na żaden przejaw czułości, jaką jeszcze niedawno szczerze go obdarzała.

Hugo przerwał grobową ciszę dopiero kiedy wyjechali z Królewskich Ogrodów.

- Przykro mi z powodu zajścia z Paulem - zaczął ostrożnie w nadziei, że uspokoiła się na tyle, by dało się z nią chociaż porozmawiać.

- Czyżby? - spytała obojętnie. A potem spojrzała na niego swymi zielonymi oczami, które tym razem były zimne jak lodowiec i powiedziała: - Zaplanowałeś to sobie. Proszę, nie zaprzeczaj, bo obrazisz moją inteligencję. Dokładnie zaplanowałeś sobie przebieg tego wieczoru.

- Nie. Tego, co się stało, nie zaplanowałem - poprawił się natychmiast.

- Wiedziałeś, że Paul tu będzie. Wiedziałeś tak samo dobrze, jak ja.

- Jeśli nie chciałaś się z nim spotkać, to mogłaś mi o tym powiedzieć.

- Gdybym go unikała, to by znaczyło, że wciąż jest dla mnie ważny, a to nieprawda.

- Jesteś tego pewna? Czułem, że nie chcesz się z nim spotkać. Przyznaję, że nie podobało mi się...

- Spodziewałam się, że jeśli się spotkamy, to będzie nieprzyjemnie - przerwała mu. - Tylko to mnie martwiło. Ale ty go znałeś dawniej, więc musiałeś wiedzieć, że wymusi spotkanie. Bez skrupułów wystawiłeś mnie temu draniowi.

Nie spodobało mu się to stwierdzenie, ale naprawdę nie wiedział, co powiedzieć.

- To była sprawa pomiędzy wami, bo ja się nie liczyłam...



- O nie! - Tym razem natychmiast zaprotestował. - Liczysz się i to bardzo. Przykro mi, że Paul...

- Powiedział mi prawdę?

- Wątpię, żeby Paul Overton choć raz w życiu powiedział prawdę. Na pewno opowiedział ci taka wersję naszej znajomości, która najskuteczniej zniszczy nasz związek.

Wybuch Hugo nie wstrząsnął lodowatą obojętnością Angie. Patrzyła na niego w milczeniu, jakby się zastanawiała nad tym, co powiedział.

- A jest jakiś nasz związek? - spytała.

- Oczywiście, że tak. Świetnie się rozumiemy i jest nam dobrze razem.

- Na tyle dobrze, że choć raz pomyślałeś o ślubie? - spytała.

O ślubie? Hugo potrząsnął głową, nie mogąc się nadziwić, jak głęboko wniknęła trucizna, którą Paul jej zadał.

- Przynajmniej w tej sprawie jesteś uczciwy - stwierdziła Angie, która opacznie zrozumiała ten gest.

- Na litość boską, Angie, musiałem się najpierw pozbyć tego wszystkiego, co zostało w tobie po Paulu.

- Co we mnie zostało?

Nie uwierzyła mu. Patrzyła na niego z pogardą i tylko dlatego powiedział:

- Bądź rozsądna. Jesteśmy razem zaledwie trzy miesiące. Z Pauliem byłaś trzy lata i nie przeszkadzało ci, że się nie oświadczył.

Błąd. Poważny. Nie wolno robić takich porównań!

Angie znów zwróciła głowę w kierunku jazdy. Bez pośpiechu, jeden po drugim zdjęła kosztowne kolczyki.

- Co robisz? - zawołał Hugo zrozpaczony, że ona nawet rozmawiać z nim już nie chce.

Bez odpowiedzi. Przecież dobrze widział, co robiła.

Potem zdjęła naszyjnik, a w końcu położyła biżuterię na kanapie pomiędzy nimi.

- Nie chcę tego - powiedziała. - Od początku prosiłam, żebyś nic kupował mi naszyjnika.

- Cudownie w nim wyglądasz - zapewnił, czując jak ogarnia go coraz większy strach. - Naprawdę powinnaś zatrzymać tę biżuterię.

- Czuję się w tym jak dobrze opłacona kokota. A więc znowu ten przekłety Paul!

- Wiesz, że to nieprawda - zawołał.

- Wiem - powiedziała smętnie. Odwróciła głowę do szyby, byleby nie patrzeć na niego.

- No to czemu pozwalasz, żeby Paul Overton zohydził ci prezent ode mnie?

- To nie jego wina. Czułam się tak już w domu, kiedy założyłeś mi naszyjnik - powiedziała, nie odwracając głowy od ciemności nocy.

- Przyjąłem od ciebie miecz - przypomniał Hugo. - Dlaczego ty nie chcesz przyjąć prezentu ode mnie?

- Miecz nie jest na pokaz - ucięła ostro Angie.

Nie miał pojęcia, jak jej to wytłumaczyć. Wspaniała biżuteria miała pokazać całemu światu, jak bardzo Hugo Fullbright ceni kobietę, którą wzgardził Paul Overton. Chciał, żeby czuła się tego wieczoru jak królowa, zwłaszcza w porównaniu z innymi kobietami. Chciał, żeby wiedziała, co Hugo o niej myśli i co do niej czuje.

- Gdyby Paul ze mną nie zerwał, to ja bym to zrobiła - odezwała się Angie i powolutku odwróciła się do Hugo. - Bo widzisz, w końcu zrozumiałam, że jestem dla niego łupem wojennym, a nie kobietą, która ma osobowość, nie człowiekiem do kochania. Na początku otumaniały mnie drobiazgi, ale w końcu przejrzałam na oczy. - Skrzywiła się. -

Nie zamierzam być twoim łupem wojennym przez kolejne trzy lata.

- Wcale nie uważam cię za żaden łup - zaprotestował.

Nie uwierzyła.

- Przysięgam ci, Angie...

- Przestań - wpadła mu w słowo. - Koniec rywalizacji.

Wygrałeś wszystko, co chciałeś. Teraz pozwól mi odejść.

- Nie pozwolę! Nie mogę cię stracić.

- Już straciłeś.

Rozpaczliwie szukał słów, które by ją zatrzymały. Hugo nie był taki jak Paul. Kochał jej osobowość. Owszem, kochał jej piękne ciało, ale także jej piękną duszę.

- Kocham cię, Angie - powiedział i to była prawda.

Wzdrygnęła się, jakby ją uderzył.

- Pewnie mówisz to wszystkim swoim kobietom - stwierdziła drwiąco.

- Nigdy żadnej kobiecie tego nie powiedziałem. Tylko tobie - zapewnił ją szczerze. - Tobie jednej, jedynej - powtórzył.

Wiedział, że Angie nie była z nim dla pieniędzy. Nie chciała od niego nic, prócz szacunku i miłości, na które zasługiwała.

- Tobie chodzi tylko o zwycięstwo - mówiła gorzko Angie. - Gdybyś mnie kochał, nie ustawiłbyś mnie na linii strzału. Przecież znasz Paula, wiedziałeś, jak to się skończy.

Niech szlag trafi tego faceta i wszystko, co musimy przez niego znieść!

- Tak, znam Paula... - westchnął. Postanowił powiedzieć jej całą prawdę, w nadziei, że to coś pomoże. - Zrozum, panicznie się bałem, że nadal coś do niego czujesz. Masz rację, chciałem z nim wygrać. Chciałem mieć pewność, że jesteś tylko moja.

- Nie jestem niczyją własnością - obruszyła się Angie. - Sama zdecydowałam, że z tobą będę. I sama ci to powiedziałam. Zanim poszłam z tobą do łóżka.

Hugo czuł, że leci w przepaść. Przegrywał sromotnie. Musiał walczyć o życie. O swoje życie z Angie. Właśnie w tej chwili zrozumiał, że chce tego bardziej niż czegokolwiek na świecie, że jeśli mu to zabiorą, to już zawsze będzie sam, zziębnięty i nieszczęśliwy.

- Kocham cię, Angie - powtórzył cicho. - Nie mogłem znieść, że Paul tak paskudnie cię potraktował z powodu głupiego billboardu. Chciałem, żeby zobaczył, jaka jesteś wspaniała. Nie pomyślałem, że może cię jeszcze skrzywdzić. Nie jesteś żadnym łupem wojennym, tylko wspaniałą kobietą, z którą chciałbym przejść przez życie. Czy zrobisz mi tę łaskę i zechcesz zostać moją żoną?

- Przestań! - Łzy zakreśliły się jej w oczach.

- Mówię poważnie, Angie - starał się ją przekonać.

- Ciągle to samo - pokręciła głową. - Musisz wygrać. Za wszelką cenę.

- Owszem, muszę. Muszę cię jakoś namówić, żebyś zechciała zostać moją żoną.

- Jak ja mam ci uwierzyć, Hugo? - Angie patrzyła na niego przez łzy. - Paul rzucił ci wyzwanie. To Paul... - nie dokończyła. Przygryzła wargę i znów się odwróciła.

- Myślisz, że on może decydować, jak ja mam przeżyć całe swoje życie?

- Za dużo tego dla mnie, stanowczo za dużo. - Angie miała w palcach sukienkę. I nagle aż podskoczyła. - Jesteśmy pod moim domem! - zawołała. - Minąłeś mój dom, James. Zatrzymaj się.

- Nie zauważyłem żadnego wolnego miejsca postojowego - tłumaczył się James. - Objadę dom dookoła i zaraz...

- Nie objeżdżaj. Cofnij. Bardzo cię proszę.

- Sir?

- Zawróć - polecił Hugo.

Doceniał wysiłki Jamesa, który chciał mu dać jeszcze trochę czasu, lecz wolał nie przeciągać struny. Zresztą nie była to najlepsza pora na naprawianie tego, co się samemu tak głupio zepsuło.

James zawrócił, podjechał kawałek i zatrzymał auto przed domem Angie. Wysiadł z bentleya, żeby otworzyć drzwi.

- Nie odprowadzaj mnie, Hugo - mówiła prędko Angie. - Muszę być teraz sama.

Skinął głową, ale spojrzał jej prosto w oczy.

- Proszę cię, Angie, zastanów się nad tym, co ci powiedziałem. Pomyśl o tym, jak dobrze nam było razem i jak jeszcze może być. Obiecuj mi, że się zastanowisz.

Nie obiecała. Drzwi się otworzyły i Angie prędko wysiadła.

- Odprowadź pannę Blessing, James - polecił Hugo.

- Tak jest.

Czekał. Konieczność opanowania buzującej agresji zrobiła z niego masę stężałych mięśni.

- Powiedziała coś? - spytał Hugo, gdy James wrócił za kierownicę.

- Panna Blessing mi podziękowała, sir.

- Nie brzmi to zbyt dobrze.

- Nie, sir. Moim zdaniem to było pożegnanie.

- Muszę ją odzyskać, James.

- Tak, sir. Czy mam pana odwieźć do domu?

- Możesz odwieźć. Włamanie do jej mieszkania nic mi nie da.

- Nie, sir.

Bentley ruszył, a Hugo zaczął obmyślać plan działania.

- Jutro kwiaty. Czerwone róże na znak miłości. Trzeba dostarczyć jej do biura mnóstwo, czerwonych róż.

James chrząknął znacząco.

- Jeśli wolno mi się wytrącić, sir - zaczął. - Moim zdaniem kwiaty już nie wystarczą. Nawet czerwone róże nic nie pomogą.

- Róże na początek.

- Oczywiście, sir - zgodził się James po namyśle. - Kwiaty na pewno nie zaszkodzą.

- Ale nie wystarczą, żeby ją odzyskać. Tak, wiem. Nie musisz mi o tym przypominać.

- Oczywiście, sir.

- To powinno być coś wielkiego...

Trzeba zaraz coś wymyślić. Hugo się bał, że jeśli prędko nie pogodzi się z Angie, to straci ją na zawsze.

- Czy mógłbym coś zaproponować, sir? - spytał ostrożnie James.

- Jeśli masz jakiś pomysł, to mów.

- Proszę wybaczyć, że... podsłuchałem... całkiem prywatną rozmowę... - jąkał się James.

- Och, dajże spokój, James - zniecierpliwiał się Hugo. - Nie ma czasu na ceregiele. To jest poważny kryzys.

- No właśnie, sir. Zdaje mi się, że panna Blessing uważa, że wystawił pan ją na pokaz dla, że się tak wyrażę, własnej przyjemności. Teraz trzeba to jakoś zrównoważyć.

- Na pokaz, powiadasz? Na widok publiczny... Już wiedział, co zrobić. Co więcej, był przekonany, że to idealne rozwiązanie.

- Mam! - oświadczył.

- Tak, sir?

- Sam to załatwię. Przekupię kogoś, a jak się nie da inaczej, to zamorduję.

- Gdybym mógł w czymś pomóc, sir...

- Powiem ci, co zrobię - zaczął Hugo. A już po chwili wyłożył Jamesowi swój plan.

James znów był dumny ze swego pracodawcy. Hugo Fullbright wykazał przenikliwość, zauważył, że panna Blessing będzie świetną żoną, a jego plan zdobycia jej ręki miał w sobie tę odrobinę szalonej ekstrawagancji, która sprawiała, że praca u niego stawała się przyjemnością.

Można było mieć nadzieję, że przedsięwzięcie przyniesie oczekiwane rezultaty.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Tej nocy Angie prawie nie zmrużyła oka. Nie mogła się uspokoić. Nie potrafiła zdecydować, co należy zrobić: czy dać Hugo jeszcze jedną szansę, czy też zakończyć tę znajomość, która tak pięknie się zapowiadała.

Zasnęła dopiero nad ranem, a kiedy budzik zadzwonił, z trudem zwlokła się z łóżka. Była zmęczona, miała oczy zapuchnięte od płaczu, a na myśl o spotkaniu ze szczęśliwą Francine robiło jej się słabo.

Mimo wszystko postanowiła jednak pójść do biura. Wolą się zająć pracą, niż wciąż się zastanawiać, czy Hugo rzeczywiście ją kocha, czy to znów tylko kwestia rywalizacji. Nie umiała sobie wyobrazić, że po tym wszystkim zdoła jeszcze uwierzyć choćby w jedno jego słowo.

Postanowiła nie myśleć o tym. Udało jej się, nawet kiedy Francine wpadła do biura cała w skowronkach i znów zaczęła się rozwodzić nad tym, jakim wspaniałym człowiekiem jest Tim, jak doskonale się rozumieją i jak bardzo jest szczęśliwa.

Angie z uśmiechem na ustach wytrzymała te wszystkie zachwyty, a potem pojechała na umówione wcześniej spotkanie z przedsiębiorcą budowlanym. Na szczęście miała czym zająć myśli, na nieszczęście

- musiała to zrobić w Pyrmont, w miejscu, w którym po raz pierwszy zobaczyła Hugo.

Wtedy jeszcze nie wiedział o Paulu. I przez całe trzy dni w Tokio też nie. A jednak bardzo jej pragnął i czerpał niekłamaną radość z towarzystwa Angie. Nic tylko w łóżku. Po powrocie do Sydney nic się w tej sprawie nie zmieniło. Kiedy poszli na przedstawienie do opery, Hugo szczerze zachwycał się tańcem. Tak samo jak Angie.

Może on mnie naprawdę kocha? Te trzy miesiące były jak dobra bajka. Może propozycja małżeństwa rzeczywiście nie



ma nic wspólnego ze szczeniacką rywalizacją? Możliwe, ale dlaczego akurat wczoraj musiał się oświadczyć?

Angie wróciła do biura po szesnastej. Syknęła na widok porozstawianych wszędzie bukietów czerwonych róż. Jeden stał nawet na jej własnym biurku.

- Zabierz gdzieś te kwiaty od Tima, Francine

- powiedziała Angie - bo nie mam gdzie pracować.

- To nie moje kwiaty. Twoje! - Francine uśmiechała się od ucha do ucha. - Widzę, że oświadczyły Tima dodały Hugo animuszu. Nie wiesz, że czerwone róże oznaczają miłość?

Serce Angie mocniej zabiło, ale wytłumaczyła sobie, że takie róże to dla Hugo drobiazg. Na pewno James mu to załatwił. No tak, ale czerwone róże...

- Jest także liścik - zawiadomiła ją Francine.

Angie usiadła. Musiała się trochę uspokoić, zanim przeczyta bilecik. Tym bardziej, że nie był to gotowy tekst z kwiaciarni; Liścik napisano odręcznie, zdecydowanym charakterem pisma.

Kocham cię.

Chcę, żebyśmy razem przeszli przez życie. Proszę cię, Angie, nie odpychaj mnie. Odezwę się jutro.

Hugo

Angie odetchnęła głęboko. Jeszcze jeden dzień do namysłu. Nie miała wielkiej nadziei, że to całe myślenie do czegoś ją doprowadzi, ale...

- Co pisze? - zapytała Francine.

- Że jutro się odezwie. - Angie wzruszyła ramionami.

- On cię uwielbia, Angie. Zawsze jak na ciebie patrzy, mam wrażenie, że chciałby cię zjeść.

- To tylko seks, Francine, nie miłość. - Angie ściągnęła przyjaciółkę na ziemię, Siebie zresztą też.

- Tak myślisz? No to ci powiem, że jak mu wczoraj powiedziałam, że Paul się do ciebie przyczepił, to ruszył jak taran, żeby cię obronić. To nie jest seks, Angie. To miłość.

Raczej odbieranie swojej własności, pomyślała Angie.

Wprawdzie Francine patrzyła na świat przez różowe okulary, ale i Angie przypomniał się, że zażyłość między nią a Hugo rozciągała się daleko poza ściany sypialni. Gdyby nie ta niepotrzebna biżuteria, a potem obrzydliwe spotkanie z Pauliem, nigdy by nie zwątpiła w miłość Hugo.

Czy to aby nie przez mój brak pewności siebie, czy to nie przez moje poprzedniczki, z których każda była tymczasowa, czy to nie przez to uważam kosztowny naszyjnik za mniej wart niż pierścionek zaręczynowy? Poza tym my naprawdę znamy się dopiero trzy miesiące. Bardzo intensywne, ale tylko trzy miesiące. Nie tak jak Tim i Francine, którzy przez wiele lat się przyjaźnili. W tej sytuacji to całkiem naturalne, że Hugo nie zastanawiał się jeszcze nad małżeństwem. Dopóki ja nie poruszyłam tego tematu. Ja postawiłam sprawę na ostrzu noża, on tylko zareagował.

Czemu nic uwierzyć, że naprawdę chce się ze mną ożenić? Czy pozwolić Paulowi zabrać sobie to, co najważniejsze? Gdyby można mieć pewność, że Hugo wcześniej czy później i tak by się oświadczył...

Jeszcze raz przeczytała liścik. Nie było w nim ani słowa o małżeństwie, tylko o wspólnym życiu. W takich słowach, w jakich zwykle mówi się o małżeństwach. Poza tym Hugo nie napisał tego listu pod wpływem impulsu. Miał całą noc i pół dnia, żeby się zastanowić.

A więc jutro, pomyślała Angie. Zobaczę, co będzie jutro, wtedy się zastanowię.

Znów czwartek...

Tej nocy Angie spała kamiennym snem. A ponieważ Francine także nocowała w domu i żadna z nich nie miała

planów na popołudnie, pojechały do pracy jednym samochodem. Zbliżały się do Sydney Harbour Bridge, gdy Francine przypomniała:

- Dzisiaj zmieniają billboard. Zobaczymy, kto na nim jest.

- Przecież nie musisz już szukać - przypomniała jej Angie.

- Lubię ludzi, którzy mają nadzieję.

- Ale obiecaj mi, że przynajmniej jednym okiem będziesz patrzyła na drogę.

Francine nie obiecała.

Mocno nacisnęła na hamulec. Rozkrzyczały się klaksony uwięzionych w korku aut,

Angie była w szoku. Nie mogła wydobyć z siebie słowa. Prawdę mówiąc, nie słyszała nawet piekielnego hałasu klaksonów. Wpatrywała się w wizerunek mężczyzny na billboardzie.

To był Hugo!

Z bukietem czerwonych róż! Trzymał w dłoni otwarte pudełeczko, w którym leżał precudny pierścionek: szmaragd otoczony brylantami. Pod zdjęciem widniał napis: Czy będziesz moją żoną, Angie?

- To ci dopiero oświadczyny! - Francine nareszcie odzyskała głos.

Ktoś zapukał w szybę, ukazała się czerwona ze złości twarz.

- Ma pani jakiś problem?! - wrzasnął obcy mężczyzna. - Zatrzymuje pani cały ruch.

Francine opuściła szybę i zawołała:

- Widać nie ma pan romantycznej duszy!

- Co?

- Niech pan popatrzy na billboard! - Pokazała palcem kierunek, żeby nie miał wątpliwości, o co jej chodzi. - Tam

jest narzeczony mojej przyjaciółki. A raczej wkrótce będzie jej narzeczonym. Prawda, Angie?

- Prawda - odparła Angie słabiutko.

- Trudno o bardziej widowiskowe zobowiązanie - stwierdziła Francine zdumiona reakcją przyjaciółki.

Rzeczywiście, pomyślała Angie.

Nawet nie zauważyła, kiedy znalazły się przed biurem. Ale czerwonego bentleya stojącego tuż przed wejściem od razu zobaczyła.

- Stań! - krzyknęła.

Nie była przygotowana na spotkanie z Hugo. Francine znów gwałtownie zahamowała, powodując kolejne zamieszanie w ruchu ulicznym.

- Wsiadaj - poleciła przyjaciółce. - Coś mi się zdaje, że nie przyjdiesz dzisiaj do pracy.

- Nie wiem, naprawdę nie wiem. - Angie nerwowo kręciła głową.

- Wsiadaj i powiedz „tak”. To zupełnie wystarczy. Dalej już Hugo sam sobie poradzi. Prawdziwy z niego zdobywca - stwierdziła z podziwem Francine. - Życzę wam wszystkiego najlepszego.

- Dzięki, Francine - mruknęła Angie i wysiadła z auta w ogłuszający ryk klaksonów.

Francine ruszyła i zaraz znów się zatrzymała. Przy bentleyu. Wcisnęła klakson, żeby zwrócić na siebie uwagę kierowcy, po czym już spokojnie wjechała na parking.

Angie jakoś udało się dotrzeć na chodnik. Serce podskoczyło jej do gardła na widok Jamesa w liberii, jak zwykle wyskakującego z bentleya. James jej zasalutował, otworzył drzwi.

Nie wiedziała, czego się spodziewać. Czy Hugo czekał na nią w samochodzie, czy tylko przysłał Jamesa, żeby ją gdzieś

zawiózł. A jeśli to drugie, to czy powinna pojechać, czy niekoniecznie.

To bezczelność przysyłać kierowcę! Przecież ona na nic się nie zgodziła.

- Proszę wsiąść, panno Blessing - odezwał się James.

Nie chciała mu robić kłopotów. W końcu to nie jego wina, że ma trudnego pracodawcę. Poza tym nie miało sensu stawiać się po tym, jak Hugo wystawił się dla niej na widok publiczny. Dla niej! Dla Angie Blessing!

- Już wsiadam. - Angie posiała mu blady uśmiech.

James też się do niej uśmiechnął!

Odetchnęła z ulgą. Ten uśmiech oznaczał, że pochwała decyzję szefa, a to dobrze wróżyło przyszłej rodzinie.

Angie wsiadła do samochodu. Na drugim końcu kanapy siedział Hugo.

- Czekałem na ciebie, Angie - powiedział czule. - Całe życie na ciebie czekałem.

- Och! - Tyle tylko była w stanie z siebie wydusić. Hugo powiedział słowa, które tak bardzo chciała usłyszeć. Dokładnie te same, wymarzone przez nią słowa.

James zamknął za nią drzwi. Została sama z mężczyzną, który miał się okazać tym jednym, jedynym, wymarzonym.

- Czy zechcesz zostać moją żoną? - Hugo nie tracił czasu.

Angie spojrzała na niego z ukosa, choć jej serce tańczyło z radości.

- Najpierw musiałabym cię pokochać - powiedziała.

- Niekoniecznie. - Hugo uśmiechnął się zmysłowo. - Ja cię kocham za dwoje. No to jak, spróbujemy?

Angie się roześmiała. Nic umiała się opanować.

- Właściwie możemy spróbować. Zwłaszcza że ja ciebie też kocham. Do szaleństwa.

- A więc wyjdiesz za mnie?

- Tak.

- Podaj mi lewą rękę.

Wyciągnęła rękę i Hugo wsunął jej na palec pierścionek, który tak pięknie lśnił na billboardzie, a w naturze był jeszcze piękniejszy.

- Pasuje - stwierdził z satysfakcją.

- Skąd znałeś rozmiar?

- Znam twoje ciało na pamięć, Angie. I o twoim sercu też wszystko wiem. Gdybyś jeszcze zechciała mnie wpuścić do swoich myśli...

- Może gdybyś mnie pocałował...

Zrobił to i Angie nabrała pewności, że Hugo ją kocha i będzie kochał do końca swego życia.

Kasznięcie z przodu auta uświadomiło im, że James już siedzi za kierownicą.

- Na lotnisko, sir? - padło pytanie.

- Tak, James. Prosto na lotnisko.

- Czy mogę jako pierwszy złożyć państwu gratulacje z okazji zbliżającego się dnia ślubu? - spytał nieco pompatycznie James.

- Oczywiście. Dziękuję ci, James.

- Ja też ci dziękuję, James - powtórzyła Angie, po czym zwróciła się do Hugo: - Po co jedziemy na lotnisko?

- Trzeba się spotkać z rodzicami. Najpierw polecimy do Port Macquarie, żeby moi rodzice mogli się tobą pozachwycać, a potem do Byron Bay, żeby twoi mogli mnie sobie obejrzeć. Chyba że wolisz odwrotnie.

- I to wszystko w jeden dzień?

- Zaplanowałem, że dzisiejszy i jutrzejszy dzień spędzimy z jednymi rodzicami, a na weekend pojedziemy do drugich. To chyba dość czasu, żeby się zaznajomić.

- Nie mogę przez cztery dni nosić tych samych rzeczy - zaprotestowała. - Pojedźmy najpierw do domu...

- Nie mamy czasu. To rejsowy lot. - Hugo uśmiechnął się do niej tym swoim uśmiechem drapieżnika. - Zrób mi przyjemność i pozwól sobie kupić wszystko, czego ci trzeba. Moja przyszła żona może sobie na to pozwolić, prawda?

Roześmiała się i mocno przytuliła do niego. Postanowiła pozwalać mu na wszystkie przyjemności, pod warunkiem, że będą miały związek z nią.

- Mój ty wojowniku - mruknęła.

- Do usług - zamruczał uszczęśliwiony.

- Będę opowiadać dzieciom, jak na oczach całego miasta walczyłeś o mnie z billboardu na Sydney Harbour Bridge - obiecała mu.

- Dzieciom i wnukom - poprawił ją. - Warto było. Jesteś mi droższa od wszystkich skarbów świata, Angie. Mam wielkie szczęście, że udało mi się ciebie znaleźć.